



## Stanisława Girsztoft


**„Żeby nigdy się nie załamać w życiu, jeżeli spotykają [człowieka] jakieś trudności, trzeba trochę cierpliwości i mieć nadzieję”. Wspomnienia z deportacji na Syberię**

**["So that one never breaks down in life when a person encounters hardships, one must have a bit of patience and hold on to hope." Memoirs from the deportation to Siberia]**

### Opracowanie naukowe:

**Aleksandra Paprot-Wielopolska**

[Uniwersytet Gdański]

 <https://orcid.org/0000-0002-9637-1775>

**Aleksandra Girsztowt-Biskup**

[Uniwersytet Gdański]

 <https://orcid.org/0000-0003-3400-1813>

DOI: 10.26774/wrhm.428

Data wpłynięcia tekstu: 31 maja 2025 r.

Data wpłynięcia tekstu po poprawkach: 1 grudnia 2025 r.

Data publikacji: 19 grudnia 2025 r.

Praca jest oryginalna i nie była nigdzie wcześniej publikowana.



### Abstrakt

Edycja źródłowa obejmuje relację biograficzną Stanisławy Girsztoft (ur. 1932 r.), która w 1948 r. została deportowana na Syberię i spędziła tam blisko osiem lat (do 1956 r.). Narracja skupia się głównie na jej wspomnieniach dotyczących pobytu na Syberii i pracy jako rębacz lasu, ale też na relacjach międzyludzkich w skrajnych sytuacjach i późniejszej działalności w Związku Sybiraków. Opowieść zawiera też wspomnienia z domu rodzinnego i okresu dzieciństwa spędzonego pod Kownem.

### Abstract

The source edition presents the biographical account of Stanisława Girsztoft (born in 1932), who was deported to Siberia in 1948 and spent nearly eight years there (until 1956). The narrative focuses mainly on her memories of her stay in Siberia and her work in forest clearing, but also on interpersonal relations under extreme conditions and her later involvement in the Association of Siberian Deportees. The account also includes memories of her family home and her childhood spent near Kaunas.

### Słowa kluczowe

Stanisława Girsztoft, Kowno, deportacje Polaków na Syberię, repatriacja, Związek Sybiraków

### Keywords

Stanisława Girsztoft, Kaunas, deportations of Poles to Siberia, repatriation, the Association of Siberian Deportees



## Wprowadzenie

Pomysł na nagranie wspomnień Stanisławy Girsztowt<sup>1</sup> zrodził się podczas spotkania nas – dwóch badaczek: antropolożki zajmującej się historią mówioną i historyczki, która jest w relacji rodzinnej z rozmówczynią i niejednokrotnie słyszała jej opowieści o deportacji na Syberię i o powrocie do Polski. Zainspirowało to nas do nagrania relacji biograficznej i jej naukowego opracowania jako materiału źródłowego. Jednak, aby zachować standardy etyczne i dołożyć wszelkich starań, by wywiad był przeprowadzony jak najbardziej profesjonalnie, zdecydowałyśmy, że przeprowadzi go antropolożka – uznaliśmy bowiem, że gdyby zrobiła to wnuczka rozmówczyni, nagranie mogłoby się okazać zbyt stresujące. Mogłoby to też skutkować zatajeniem pewnych rodzinnych historii, które mogą stanowić wewnątrzgrupowe tabu i nie są przekazywane w kręgu bliskich, a zwłaszcza kolejnym pokoleniom. Jednocześnie osobie spokrewnionej trudniej byłoby traktować rozmówczynię w sposób w pełni obiektywny i krytyczny<sup>2</sup>. Dlatego historyczka przyjęła rolę odzwiernej i zaangażowała się w proces badawczy dopiero na etapie opracowania źródłowego relacji, wykorzystując własną wiedzę na temat rodziny oraz warsztat naukowy historyka do przygotowania edycji.

Powodów nagrania relacji biograficznej Stanisławy Girsztowt było więc kilka. Po pierwsze, zależało nam na udokumentowaniu i archiwizacji jej wspomnień w sposób profesjonalny – zgodnie z założeniami historii mówionej jako metody biograficznej, w ramach której wywiad składa się z trzech części (swobodnej, zadawania pytań pogłębiających część swobodną i pytań związanych z prowadzonym badaniem)<sup>3</sup>. Chciałyśmy sprawdzić, jak w pierwszej, swobodnej części wywiadu, rozmówczyni pozycjonuje swoje doświadczenia z Syberii. Po drugie, zależało nam na tym, aby wspomnienia zostały opatrzone komentarzem historycznym i zyskały odpowiedni kontekst. Wynikało to poniekąd z tego, że Stanisława Girsztowt, jako członkini Związku Sybiraków w Polsce od wielu lat działa aktywnie na rzecz upowszechniania wiedzy o deportacjach Polaków na Syberię. Udzielała już wielu wywiadów lokalnym mediom z Pruszcza Gdańskiego i Gdańska, m.in. Radiu Gdańsk, „Dziennikowi Bałtyckiemu” i dziennikarce Barbarze Szczepule, która opracowała jej wspomnienia w formie krótkiego reportażu zamieszczonego w książce dotyczącej

1 Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, sygn. AHM-akcesja, Relacja Stanisławy Girsztowt z 11 i 13 II 2025 r. (sporządziła A. Paprot-Wielopolska, oprac. J. Kaźmierski).

2 M. Jarząbek, *Podręcznik do historii mówionej*, Warszawa 2024, s. 114–116.

3 Zob. M. Jarząbek, *op. cit.*, s. 120–143; K. Kaźmierska, *Wywiad narracyjny – technika i pojęcia analityczne*, [w:] *Biografia a tożsamość narodowa*, red. M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek, Łódź 1996, s. 61–72; A. Rokuszewska-Pawełek, *Wywiad narracyjny jako źródło informacji*, „Media, Kultura, Społeczeństwo”, nr 1 (2006), s. 17–28.

losów osób, które po 1945 r. przybyły do Gdańska i okolic<sup>4</sup>. Opowiadała o swoich doświadczeniach również w szkołach i podczas spotkań edukacyjnych dla różnych grup odbiorców. W 2024 r. jej wspomnienia zostały opublikowane jako kilkudziesięciostronicowa książka, opatrzona zdjęciami, pt. *Jeszcze pożyjesz jak normalny człowiek. Syberyjskie wspomnienia Stanisławy Girsztóft*<sup>5</sup>. Podczas wielu spotkań spisywała je Dorota Bożyk z Juszkowa, gdzie mieszka rozmówczyni, a wydane zostały nakładem Parafii Błogosławionego Jerzego Popiełuszki Prezbitera i Męczennika w Juszkowie. W tym samym roku ukazało się krótkie wspomnienie Stanisławy Girsztóft pt. *Kapliczka przy ulicy Łąkowej* w książce *Juszkowo i Borzęcin w opowieściach mieszkańców. Część II*<sup>6</sup> poświęcone okolicznościom budowy kapliczki z wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej na jej własnej posesji. Opracowania te są ważne dla lokalnej społeczności i mają walor popularyzatorski. Natomiast naszym celem było krytyczne źródłowo ukazanie wspomnień Stanisławy Girsztóft w szerszym kontekście, wykraczającym poza oddolne gromadzenie wspomnień przez lokalnych działaczy i mieszkańców. Dodatkowe uzupełniające źródło wiedzy o życiu Stanisławy Girsztóft stanowią jej dokumenty sybirackie, udostępnione przez Związek Sybiraków Zarząd Główny na stronie [zbioryspoleczne.pl](https://zbioryspoleczne.pl) prowadzonej przez Centrum Archiwistyki Społecznej<sup>7</sup>.

Stanisława Girsztóft z d. Michałowska urodziła się w polskiej rodzinie 7 stycznia 1932 r. w Kumpiach (lit. *Kumpiai*) pod Kownem na terenie Republiki Litewskiej. Miejscowość ta dziś jest częścią Kowna. Rodzice, Stanisław Michałowski oraz Emilia z d. Żotkiewicz, pobrali się w 1926 r. Wspólnie prowadzili gospodarstwo rolne, a oprócz Stanisławy mieli także syna Zygmunta (1934–2010). Po ukończeniu 7. roku życia Stanisława zaczęła edukację w czteroklasowej szkole podstawowej<sup>8</sup>, a następnie kontynuowała ją w żeńskiej szkole średniej w Kownie (ośmioletnie gimnazjum), w której do momentu wywózki ukończyła siedem klas. Wojnę spędziła w domu rodzinnym w Kumpiach, skąd najczęściej chodziła piechotą do szkoły. Po wojnie rodzina Michałowskich planowała przeprowadzkę do Polski w nowych granicach, do Bydgoszczy lub Chojnic, jednak nie doszła ona do skutku, ponieważ ojciec Stanisławy był wielokrotnie wzywany na przesłuchania, a ostatecznie został w 1946 r. skazany na deportację na Syberię za udzielanie pomocy Armii Krajowej.

4 B. Szczepuła, *Kod Heweliusza*, Gdańsk 2006, s. 152–154.

5 S. Girsztóft, *Jeszcze pożyjesz jak normalny człowiek. Syberyjskie wspomnienia Stanisławy Girsztóft*, red. D. Bożyk, Juszkowo 2024.

6 *Juszkowo i Borzęcin w opowieściach mieszkańców. Część II*, red. D. Bożyk, A. Knopa, Juszkowo 2024, s. 191–193.

7 Girsztóft Stanisława z domu Michałowska, Związek Sybiraków Zarząd Główny, sygn. PL\_1071\_01\_06\_0527, Centrum Archiwistyki Społecznej, [https://zbioryspoleczne.pl/dokumenty/PL\\_1071\\_01\\_06\\_0527\\_01](https://zbioryspoleczne.pl/dokumenty/PL_1071_01_06_0527_01) (dostęp: 27 V 2025 r.).

8 Szkołę podstawową ukończyła w dwa lata zamiast w cztery.



Fot. 1. Zdjęcie rodzinne Stanisławy Girsztowt. Na dole, od lewej, jej brat Zygmunt, kuzynka Irena i sama Stanisława. U góry od lewej: matka Emilia, ojciec Stanisław, babcia Benedykta i ciocia Paulina. Kumpie, Republika Litewska, lato 1935 r. Zbiory Stanisławy Girsztowt

Według przekazów Stanisławy pomoc ta polegała na dostarczaniu żywności. 22 maja 1948 r. Stanisława wraz matką oraz bratem została deportowana na Syberię w ramach akcji „Wiosna” skierowanej przeciwko partyzantom i ich rodzinom oraz właścicielom większych gospodarstw. Ojciec oraz reszta rodziny zostali wywiezieni oddzielnie i cały czas wygnania spędzili osobno, przebywając w innych miejscach. Stanisława Girsztowt na Syberii pracowała przy wyrębie lasu w Kraju Krasnojarskim<sup>9</sup>. Tam też 18 kwietnia 1953 r. wyszła za mąż za Zygmunta Girsztowta<sup>10</sup>, który został

9 Zostali wymienieni w bazie Litwinów deportowanych na Syberię; Stanisława Girsztowt występuje tam jako Stasė Mikalauskaitė, zob. Lietuvos Gyventojų Tremtys Ir Kalinimas Sovietų Sąjungoje, <https://lietuviaisibire.lt/lt/represuotiejai> (dostęp: 21 VIII 2025 r.).

10 W rodzinie Stanisławy Girsztowt niektórzy jej członkowie mają nazwisko kończące się na -ft (Girsztowft), inni na -wt (Girsztowt). Wynika to z faktu, że podczas podróży z Syberii do Polski na granicy tłumacz błędnie zapisał nazwisko jako „Girsztowft”. Stanisława później nie skorygowała tego w swoich dokumentach, podobnie jak jej syn Mirosław. Natomiast jej mąż Zygmunt i syn Romuald zmienili nazwisko na pierwotną formę: Girsztowt.



Fot. 2. Praca na Syberii w osadzie Dwoje-Ustie. W tle ciągnik zasilany węglem drzewnym, na pierwszym planie w ciemnym berecie mąż Stanisławy - Zygmunt. Syberia, ZSRR, lata 50. XX w. Zbiory Stanisławy Girsztoft

deportowany na Syberię razem ze swoimi rodzicami, Józefem i Leokadią<sup>11</sup>. 2 lutego 1955 r. Stanisława urodziła syna Romualda. Dzięki porozumieniu między PRL a ZSRR pod koniec 1956 r. cała rodzina przyjechała z Syberii do Polski, do Gdańska.

Po przyjeździe do Gdańska młodzi zamieszkali w Miłocinie (obecnie powiat gdański, gmina Cedry Wielkie), gdzie pracowali w Państwowym Gospodarstwie Rolnym. W tym czasie rodzina się powiększyła - w 1960 r. urodził się syn Eugeniusz (zm. 1968 r.), a w 1963 r. - Mirosław. W 1968 r. Stanisława wraz z mężem i synami przeniosła się do Pruszcza Gdańskiego, gdzie mieszkała do 2010 r. Obecnie mieszka w Juszkowie (powiat gdański, gmina Pruszcz Gdański) z synem Mirosławem i synową Zofią.

Od przyjazdu do Polski Stanisława Girsztoft była aktywna zawodowo, ukończyła dwa kursy dla księgowych i pracowała w tym zawodzie w PGR Rotmanka oraz w Kombinacie PGR Pruszcz Gdański. Na emeryturę przeszła w 1990 r. Wówczas zaangażowała się w działalność Związku Sybiraków, w kole Pruszcz Gdański, gdzie pełniła funkcję skarbnika. Od wielu lat popularyzuje wiedzę o losach sybiraków wśród uczniów, udziela też wywiadów lokalnym mediom. Ma pięcioro wnucząt oraz czworo prawnucząt.

11 Girsztoftowie także znajdują się w bazie Litwinów deportowanych na Syberię, zob. Juozas i Zigmantas Girštautas oraz Leokadija Girštautienė w: *Lietuvos Gyventojų...*, op. cit.

Relacja Stanisławy Girsztowt została nagrana podczas dwóch spotkań, 11 i 13 lutego 2025 r., w jej domu w Juszkowie, przez Aleksandrę Paprot-Wielopolską. Rozmowie nie towarzyszyły osoby trzecie. Podczas pierwszego spotkania zarejestrowano relację trwającą blisko cztery godziny (z czego ponad dwie i pół godziny były swobodną, niezakłóconą pytaniami opowieścią Stanisławy), a podczas drugiego – trwającą blisko półtorej godziny. Wywiad przebiegał w przyjaznej i pełnej zaufania atmosferze.

Swoją opowieść Stanisława Girsztowt rozpoczęła od domu rodzinnego i członków rodziny, opowiadała o dzieciństwie i nieuleczalnej chorobie matki, później pojawiły się wątki dotyczące jej edukacji w Kownie, a następnie wspomnienia działań wojennych w Kownie i okolicach, aresztowania ojca, deportacji na Syberię i pracy jako rębacz lasu. W tej części dużo uwagi poświęcała stosunkom między



Fot. 3. Stanisława Michałowska (później Girsztowt), Syberia, ZSRR, 1948 r. Zbiory Stanisławy Girsztowt

przełożonymi a deportowanymi oraz relacjom międzyludzkim wśród deportowanych, warunkom życia na Syberii, wreszcie okolicznościom przyjazdu do Polski, do Gdańska, oraz działalności w Związku Sybiraków. W dalszych częściach wywiadu, w odpowiedzi na zadawane pytania, rozmówczyni rozwinęła wątki związane z poznaniem męża na Syberii, z jego rodziną, aresztowaniem i deportacją ojca na Syberię, obchodzeniem świąt na Syberii, procesem repatriacji, przyjazdem do Gdańska i czasowym osiedleniem się we wsi Bogatka, a następnie w Miłocinie i Pruszczu Gdańskim. Dotyczyły one także wspomnień związanych z pracą zawodową, wyjazdami na Litwę do rodziny i spotkaniami z koleżankami z lat szkolnych, ponownie z działalnością w Związku Sybiraków i historią ulokowania kapliczki Matki Bożej Ostrobramskiej na posesji jej rodziny. Podczas drugiego spotkania pogłębione zostały dodatkowo wątki dotyczące dzieciństwa i szkoły w Kownie, relacji z koleżankami, obchodzenia świąt w domu rodzinnym, sytuacji katolików w Kownie przed wojną, aresztowania miejscowego duchownego, wybuchu II wojny światowej, babci i jej umiejętności rękodzielniczych, gospodarstwa rodziców, pracy w PGR-ach w Miłocinie i w Rotmance oraz relacji z ludźmi. Na koniec rozmowy Stanisława Girsztoft sformułowała przesłanie dla kolejnych pokoleń, z którego cytaty przytoczony jest w tytule niniejszego opracowania. Swoją opowieść rozmówczyni dopełniła, prezentując i udostępniając na potrzeby niniejszej publikacji zdjęcia rodzinne i zbiór fotografii z pobytu na Syberii.

Wywiady, których dotychczas udzielała Stanisława Girsztoft, miały charakter dziennikarski i dotyczyły przede wszystkim jej doświadczeń syberyjskich. Mogło to mieć wpływ na przyjęcie przez nią również podczas omawianych w tym tekście spotkań pewnej powtarzającej się ramy narracyjnej dla opowieści o doświadczeniach związanych z deportacją. Stanisława chętnie dzieliła się swoją historią życia związaną z Syberią. Można odnieść wrażenie, że nadaje ona duże znaczenie tego rodzaju praktykom przekazywania wiedzy o przeszłości. Jest to jednak najprawdopodobniej związane z jej przynależnością do Związku Sybiraków i aktywnością na jego rzecz. Związek organizował otwarte spotkania dla publiczności, ale też jego przedstawiciele byli zapraszani przez różnego rodzaju instytucje w celu zaprezentowania osobistych historii związanych z ich doświadczeniem deportacji na Syberię, przemilczanych w dyskursie publicznym w okresie PRL-u. Można więc przypuszczać, że Stanisława Girsztoft opowiada o swoim życiu, ponieważ spotyka się z dużym zainteresowaniem tą tematyką w różnych kręgach i środowiskach na Pomorzu. Opowiadanie swojej historii życia, a więc jej wielokrotne „przepracowanie” może mieć dużą wartość i właściwości terapeutyczne dla rozmówczyń<sup>12</sup>.

12 M. Karkowska, *Biografie i badania biograficzne – pojęcia, tworzywo, funkcje. Dlaczego warto gromadzić wspomnienia?*, „Biografistyka Pedagogiczna”, t. 6 (2021), nr 1, s. 270–271.

W nagraniu relacji historii mówionej Stanisławy Girsztoft, pomimo istnienia już opracowań dotyczących jej życia, widzimy głęboki, metodologiczny sens. Przede wszystkim dotychczasowe wywiady, których udzieliła rozmówczynie, są wywiadami dziennikarskimi<sup>13</sup> lub amatorskimi, wykorzystującymi techniki dziennikarskie<sup>14</sup>. Były to rozmowy ukierunkowane pytaniami na określony temat, a przede wszystkim odnoszącymi się do pobytu rozmówczynie na Syberii. Jak zauważył Igor Borkowski, atrakcyjność wywiadu dziennikarskiego wynika z nakładania się na siebie perspektyw osoby udzielającej wywiadu i dziennikarza, które w sposób uśredniony są odbierane przez czytelnika<sup>15</sup>. Najważniejszym zadaniem dziennikarza jest transpozycja języka mówionego na tekst pisany w taki sposób, by odbiorca mógł zrozumieć całość wywodu<sup>16</sup>. Dlatego wywiady ze Stanisławą Girsztoft zyskały formę reportażu lub tematycznej opowieści skupionej wokół istotnych wydarzeń z życia, które były dominujące w ukierunkowanych pytaniami rozmowach, np. okresu dzieciństwa, spędzania świąt z rodziną, czasu wojny, deportacji i pobytu na Syberii (pracy, pożywienia, higieny i zdrowia, świętowania, stosunków międzyludzkich, poznania męża), powrotu do Polski, pracy i działalności w Związku Sybiraków. Treść wcześniej opracowanych rozmów ma ponadto charakter raczej popularyzatorski, są pozbawione głębszego kontekstu historycznego. Warto też dodać, że w publikowanych wywiadach dziennikarskich rozmówca jest włączany do dalszej pracy nad tekstem, np. w formie jego autoryzacji, a dziennikarz musi skracać niektóre kwestie i selekcjonować zagadnienia<sup>17</sup>.

W tym kontekście wywiad realizowany metodą historii mówionej i jego opracowanie źródłowe z komentarzem historycznym jest tekstem odmiennym niż wywiad dziennikarski. Prezentuje on doświadczenie biograficzne, które jest opowiadane w sposób swobodny w odpowiedzi na prośbę o opowiedzenie historii życia. Nieprzerywana relacja Stanisławy Girsztoft ukazuje też dłuższe struktury narracyjne niż te obecne w wywiadzie sporządzonym w 2024 r. przez Dorotę Bożyk, znacznie częściej pojawiają się tu głębsze sensory i widoczne są znaczenia, jakie rozmówczynie nadaje swoim doświadczeniom z przeszłości<sup>18</sup>. Jedynie w swobodnej narracji można też zaobserwować, w jaki sposób rozmówczynie sama porządkuje poszczególne

13 B. Szczepuła, *op. cit.*

14 S. Girsztoft, *op. cit.*; *Juszkowo i Borzęcin, op. cit.*

15 I. Borkowski, *Współczesny prasowy wywiad dziennikarski: techniki prowadzenia, opracowanie, publikacja*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, R. 1 (2011), s. 59.

16 *Ibidem*, s. 75.

17 *Ibidem*, s. 73.

18 Wywiady zrealizowane przez Dorotę Bożyk w 2024 r. i Aleksandrę Paprot-Wielopolską w 2025 r. pokazują też, że częste opowiadanie historii swojego życia w krótkim czasie może przyczynić się do uporządkowania i utrwalenia pewnych struktur narracyjnych, które zaczynają być powielane.

wątki ze swojego życia. Na przykład do pierwszego, krótkiego reportażu, który dotyczył historii Stanisławy Girsztóft, jego autorka wybrała jedynie krótkie wypowiedzi na temat spławiania drewna na Syberii, wyjazdu z Syberii, ale też okresu narzeczeństwa i ślubu. We wszystkich wywiadach i opracowaniach pojawiają się te same, powtarzane wątki, choć często zmieniają się ich szczegóły. Podczas wywiadu biograficznego nagrywanego metodą historii mówionej badaczka wielokrotnie próbowała dopytywać o inne, bardziej prywatne szczegóły i wątki z życia Stanisławy Girsztóft, w tym o życie rodzinne na Syberii czy relacje z rodziną po przyjeździe do Polski w 1956 r., wychowywanie dzieci i związane z tym emocje – odpowiedzi były jednak mniej nasycone treściowo lub w ogóle pomijane, podobnie jak szczegółowe daty wydarzeń z okresu pobytu na Syberii. Badacze zajmujący się tą tematyką zauważają w spisywanych wspomnieniach sybiraków luki, np. co do dokładnego umiejscowienia w czasie i przestrzeni opisywanych wydarzeń<sup>19</sup>. W wypadku Stanisławy Girsztóft może to być z jednej strony spowodowane zacieraniem się pamięci lub wypieraniem z niej szczegółów z powodu traum lub innych trudnych doświadczeń. Z drugiej strony, życie (nastawione na przetrwanie) na co dzień na Syberii płynęło jakby w innej rzeczywistości – oderwanej od dotychczas znanej przestrzeni, porządku czasu świątecznego i świeckiego oraz otoczenia społecznego – krewnych, sąsiadów, znajomych<sup>20</sup>.

Do opracowania źródłowego zdecydowałyśmy się włączyć całą narrację swobodną Stanisławy Girsztóft, tj. część biograficzną, którą uzupełniłyśmy w przypisach wybranymi, powiązаныmi tematycznie wypowiedziami wywołanymi przez pytania zadawane w drugiej i trzeciej części wywiadu podczas obu spotkań. Niektóre wątki z wywiadu zostały tu pominięte jako nieistotne dla głównej linii narracyjnej, np. opowieści związane z pracą zawodową po przyjeździe do Gdańska czy szczegóły pracy na rzecz Związku Sybiraków, które obejmowały liczne dane wrażliwe.

Treść relacji podałyśmy redakcji, która polegała na usunięciu przerywników mowy potocznej (jak np. „no”) i powtórzeń, uzupełnieniu i poprawieniu treści, co zaznaczyłyśmy w nawiasach kwadratowych<sup>21</sup>. Miejsca, z których usunęłyśmy fragmenty tekstu lub pojedyncze słowa, oznaczyłyśmy wielokropkiem w nawiasie kwadratowym. Zabiegi te miały uczynić zapis tekstowy ustnej relacji bardziej zrozumiałym i łatwiejszym w odbiorze dla czytelników niż literalny zapis mowy.

19 Zob. Biblioteka Zesłańca. Świadczenia xx wieku. Kolekcja sybiracka, <http://bibliotekazeslancanowa.pl/kolekcja-sybiracka/> (dostęp: 27 v 2025 r.).

20 Więcej na ten temat zob. I. Sariusz-Skąpska, *Polscy świadkowie GUŁagu. Literatura łagrowa 1939–1989*, Kraków 2002, s. 56.

21 Wyjątek stanowią dopiski pojedynczych głosek urwanych podczas wypowiedzi lub niesłychalnych na nagraniu.

Zrezygnowaliśmy też z zapisu przedniojęzykowej wymowy kresowego „ł”, charakterystycznej dla rozmówczyni, ponieważ była trudna do jednoznacznego odzwierciedlenia w transkrypcji.

Wspomnienia Stanisławy Girsztowt wpisują się w ramy wspomnień innych sybiraczek i sybiraków, których doświadczenia były i są dokumentowane w formie spisanych przez nich osobiście wspomnień lub nagrywanych z nimi wywiadów. Należy tu nawiązać chociażby do Kolekcji Sybirackiej Archiwum Naukowego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, która powstała jako efekt konkursu ogłoszonego w 1989 r. na „wspomnienia i materiały dotyczące pobytu Polaków na Syberii, Dalekim Wschodzie, Kazachstanie oraz innych terenach Związku Radzieckiego w latach 1939–1956”<sup>22</sup>. Składa się na nią wiele publikacji dokumentujących doświadczenia syberyjskie deportowanych i prześladowanych Polaków<sup>23</sup>. W tym kontekście warto też wspomnieć o Archiwum Wschodnim Ośrodka KARTA, w którym „specjalne miejsce zajmują źródła zawierające informacje o obywatelach polskich prześladowanych przez ZSRR w latach 1939–56 (rozstrzelanych, deportowanych, internowanych, więzionych w łagrach, wcielonych do Armii Czerwonej)”<sup>24</sup> oraz kolekcji wspomnień Komisji Historycznej Zarządu Głównego Związku Sybiraków<sup>25</sup>. Relacja Stanisławy Girsztowt stanowi cenne uzupełnienie wiedzy o deportowanych, którzy pracowali w Daurskim Przemysle Leśnym na Syberii.

\*\*\*\*\*

22 Zob. Biblioteka Zesłańca..., *op. cit.*

23 Zob. E. Zych, *Wspomnienia syberyjskie 1940–1946*, oprac. M. Ruchniewicz, Wrocław 2023; K. Bradel, J. Bunkiewicz, T. Sitarek, W. Wysocki, *Wywiezieni jako pierwsi. Wspomnienia ofiar deportacji z 10 lutego 1940 r.*, oprac. M. Jakimowicz, Wrocław 2023; C. Bazan, *Piórem zesłańca i żołnierza. Dzienniki i listy z lat 1941–1947*, oprac. M. Ruchniewicz, Wrocław 2022; W. Brejter, T. Bugajska, A. Śmigielska, *Niechciana pierwsza podróż. Wspomnienia dzieci zesłanych w latach 1940–1941 w głąb ZSRR*, oprac. M. Jakimowicz, M. Ruchniewicz, Wrocław 2024.

24 Zob. Ośrodek KARTA, Archiwum Wschodnie, <https://karta.org.pl/archiwum-wschodnie> (dostęp: 21 VIII 2025 r.).

25 Zob. Związek Sybiraków Zarząd Główny. Kolekcja wspomnień Komisji Historycznej Zarządu Głównego Związku Sybiraków, <https://sybiracyzg.pl/?p=14724> (dostęp: 21 VIII 2025 r.).

## Relacja Stanisławy Girsztoft

Urodziłam się 7 stycznia w 1932 r. w Kownie<sup>26</sup>. Moi rodzice, Emilia<sup>27</sup> i Stanisław<sup>28</sup> Michałowscy, posiadali gospodarstwo rolne na obrzeżu Kowna<sup>29</sup>. Gospodarstwo [...] nie było duże, trzydzieści kilka hektarów ornej ziemi<sup>30</sup>. Z rodzeństwa miałam tylko jednego brata, Zygmunta<sup>31</sup>. Był o dwa lata młodszy ode mnie. Nasze dzieciństwo

26 Stanisława Girsztoft została ochrzczona w kościele pw. św. Trójcy w Kownie, obecnie przy Aleksoto g. 3.

27 Z d. Żotkiewicz, ur. 2 i 1902 r., zm. 17 i 1986 r.

28 Urodzony 14 IV 1902 r., zm. 19 VI 1960 r. Rodzice Stanisławy Girsztoft pobrali się w kościele pw. św. Jerzego w Wilkach (ok. 25 km od Kowna) 9 II 1926 r., zob. Lietuvos valstybės istorijos archyvas, Vilkijs Šv. Jurgio Romos katalikų bažnyčia (Ecclesia Romana Catholica S. Georgii Vilkiensis) 1912–1935 m 1348/1/20, s. 102.

29 Gospodarstwo znajdowało się w miejscowości Kumpie. To niewielka miejscowość i dwór w okolicy Kowna, zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 15, cz. 2, Warszawa 1880–1914, s. 194. Wedle spisu powszechnego z 1923 r. Kumpie liczyły wówczas 88 mieszkańców, zob. ePaveldas. Lietuvos apgyventos vietos: pirmojo visuotinojo Lietuvos gyventojų 1923 m. surašymo duomenys, <https://www.epaveldas.lt/preview?id=C1B0002365127> (dostęp: 31 V 2025 r.).

30 W dalszej części rozmowy Stanisława Girsztoft bardziej szczegółowo opisała gospodarstwo rodziców: „było krów dwanaście, piętnaście. To było duże gospodarstwo, siedem dużych budynków było w sumie. I konie były, i oczywiście sanki były, i wozy były takie, które potrzebne [są] do gospodarstwa, a były bryczki tzw. wyjazdowe [...]. Nie była to żadna karetta, to nie moge przesadzać, ale [...] i sanki takie były, to na zdjęciach jeszcze, na niektórych [widać]. A tak [...] to wszystkie narzędzia rolne [były] [...]. To [...] nie wiem, czy to tato jeszcze [...] kawalerem chyba był, jak to było, że tam wieś była, a później wychodziły z tej wsi poszczególne gospodarstwa, to dziadek miał wtedy 46 ha, ale później było... Ja tam już teraz nie wiem [...] dokładnie, jaka to była ta parcelacja, jak tam nazywane [było], kto wychodził, budował się, a tutaj nie. Dlatego że to było dużo nowych budynków, nie wszystkie nowe były, ale dużo nowych, tak że z tych 46 [ha] to tu na miejscu, jak zostali, to 33 [ha] i 90 arów, to już moi rodzice, tata mój tyle tu miał. Tu i kury, i świny były, i ogród owocowy, ale tak wszystkie warzywa, [...] też wszystko było. Tak że w czasie wojny to [...] tam mojej mamy wujek to mówił: «Boże, tak na przedmieściu mieć takie gospodarstwo». A gdzieś [indziej to] oddalone o 50 km od miasta, gdzie wszystko [...] to uciążliwe ze sprzedażą coś, a tutaj to codziennie mleko dowoził pan pracownik. Mama tylko pisała do sklepików, tam nie wiem, chyba do każdego miała zeszyt osobny. A w sobotę jechała rozliczać i codziennie mleko dostarczali do miasta. A później Rosjanie wszystko zabrali [...]”. Wspomniana tu parcelacja majątków była efektem polityki prowadzonej przez władze Republiki Litewskiej wobec Polaków zamieszkujących powstałe po I wojnie państwo, dążące do ich lituanizacji, jako „Litwinów mówiących po polsku”, m. in. poprzez likwidację szkolnictwa polskiego (Stanisława Girsztoft uczyła się w litewskich szkołach), lituanizację pisowni nazwisk, usuwanie języka polskiego z życia religijnego oraz właśnie reformę rolną, która doprowadziła do wyłączenia z majątków ludności polskiej, zob. P. Eberhardt, *Przemiany narodowościowe na Litwie*, Warszawa 1997, s. 131–137.

31 Urodzony 1 i 1934 r. w Kumpiach, zm. 3 i 2010 r. w Gdańsku. Rozmówczyni wspominała, że jej rodzice wzięli ślub w 1926 r. i dopiero po sześciu latach ona przyszła na świat jako ich pierwsze dziecko. Jednak w międzyczasie przyjęli do siebie Teklę (po mężu Kornilowicz), która była sierotą. Wcześniej pracowała ona dla rodziny prokuratora, sprząając i opiekując się jego dzieckiem. Po narodzinach Stanisławy Tekla została jej nianią. Żartobliwie mówiła, że Stasia jest jej najlepszą córeczką. Tekla mieszkała z rodziną Michałowskich nawet wówczas, gdy wyszła za mąż i urodziła pięcioro dzieci. Dopiero po osadzeniu w więzieniu ojca Stanisławy Tekla musiała opuścić majątek Michałowski.

przebiegało [...] do wojny normalnie. Dziadkowie [...] z rodziny mojego ojca, większość mieszkała w Wilnie, natomiast rodzina mojej mamy to w powiecie kowieńskim prawie wszyscy. Dziadkowie ze strony ojca pochowani są w Wilnie na Rosie<sup>32</sup>, jak [...] i dalsza rodzina ojca też.

Dzieciństwo przebiegało normalnie. Przed wojną warunki rodzice mieli materialne nie najgorsze jak na ówczesne czasy. Tata miał dwie siostry, starsza siostra Zofia, po mężu Kępińska<sup>33</sup>, całe prawie życie do [19]45 r. mieszkała w Wilnie. Młodsze siostry, o dziesięć lat młodsze od mojego taty, Paulina, po mężu Szpakowska<sup>34</sup>, też mieszkała w Wilnie, tam obie się kształciły. Ciotka Paulina zaraz po I wojnie światowej wyjechała do Warszawy i tam pracowała. Tam wyszła za mąż za Szpakowskiego. W 1922 r. urodziła się ich córka Irena<sup>35</sup>, to moja kuzynka, jedyną córkę [mieli]. [...] Siostra ojca wyszła za mąż za pana Ludwika Kępińskiego<sup>36</sup> i miała też jedną córkę Alicję<sup>37</sup>. Ciotki przyjeżdżały, zawsze przeróżne prezenty przywoziły, choć mama, jeżeli chodzi o prezenty, nie rozpieszczała, uważała, że nadmiar... to nie służy dobru. Ale miałam takie niektóre [prezenty], które przypominam [sobie] dosyć kosztowne [były]. Z lalek to chyba dwie takie kosztowne, duże lalki miałam. I miałam piękną pod choinkę układankę. Wielkości była chyba... długości ok. metra, szerokości oczywiście trochę mniej. Przypominała Betlejem, szopkę - noworoczna, to dzieci były zapraszane sąsiadów [do nas], bo to była taka miła niespodzianka na ówczesne czasy, przeróżne postacie odpowiednie [...] do szopki, do uroczystości Bożego Narodzenia.

Dom [...] mieszkalny był duży, sześć pokoi, w tym trzy były naprawdę duże, trzy trochę mniejsze. Choinka zawsze znajdowała się w salonie<sup>38</sup>. W pobliżu miałam

32 Nikodem i Benedykta Michałowscy. Dostępne wyszukiwarki grobów w Wilnie nie wykazały mogił tych osób na terenie Wilna.

33 Daty urodzin i śmierci nieznane.

34 Tu pojawiła się nieścisłość. Paulina Szpakowska nie mogła być dziesięć lat młodsza, ponieważ urodziłaby się wówczas w 1912 r. Zapewne była dziesięć lat starsza, ur. 13 II 1892 r., zm. 15 XII 1970 r., pochowana na cmentarzu w Międzyzdrojach.

35 Daty urodzin i śmierci nieznane.

36 Daty urodzin i śmierci nieznane.

37 Daty urodzin i śmierci nieznane.

38 Stanisława Girsztowt wspominała w dalszych częściach wywiadu o obrzędowości dorocznej i zwyczajach związanych ze świętami katolickimi na Wschodzie. Zwróciła szczególną uwagę na potrawy, które przygotowywano: „Tam na Wschodzie to tak Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki, to były te święta tak już w każdym domu, zależy, jak na co kogo stać było, ale każdy się starał jak najbardziej uroczysto [obchodzić]. Bo tak jeszcze Zielone Świątki te to były dwa dni i też [...] w kościołach dekoracje były, ale to nie były już choinki, tylko brzozy, wycinane brzozy w kościołach, wstawiane przy ołtarzach i koło domów. I wewnątrz zawsze coś musiało być zielonego i coś z brzozek przy wejściu, to stały przy drzwiach zawsze wysokie. I te dania [...] różne, [...] szczególnie, jeżeli chodzi o mojej babci [rodzinę] ze strony taty, to było tam, to było bardzo bogato i tak, jeżeli tak mogę określić, i święta, i takie danie to już, jeżeli Wielkanoc, to indyk pieczony cały na stole, to [...] przyszykowane dużo, obrusy, święcone to obrusy spuszczone aż do podłogi, obszywane wianeczki i z czegoś, zależy, coś zielonego, jak Wielkanoc wczesna czy późna, także obrusy

koleżanki, Zośkę i Wandę<sup>39</sup>, były obie starsze ode mnie. W czasie nieobecności mamy, jak one przybiegały, wówczas otwieraliśmy mamy pudła, wybierałyśmy kapelusze i przed lustrem [stawałyśmy], a były dwa lustra tremo<sup>40</sup> od podłogi do sufitu, więc mogłyśmy sobie pozwolić, bo w czasie obecności mamy to niestety, to nie, nie zawsze można było.

Ale przyszła wojna i jak wszystkim wiadomo, że Kresy nasze się pod okupacją Związku Radzieckiego [znalazły] od [19]41 r., [to] życie się zmieniło<sup>41</sup>. I wiadomo,

ozdabiane, koniecznie indyk cały i kulka cielęca, i cała pieczona [...] z farszem, szynka albo szynka wędzona, gotowana wieprzowa albo opiekana w cieście chlebowym. [...] Ale to wszystko, mówię, zależy, jakie pomieszczenie, coś takie [...] [pokój] stołowy, to wszystko w całości, jak stało. Oprócz tego galaretę z nówek i cielęcych, i wieprzowych. Jajka malowane, pisanki i kraszanki. A słodczyce to... Wówczas nazywano sękacze *Baumkuchenem*, to duży był *Kuchen* i baby, przede wszystkim te baby, to były formy wysokie i te baby, ale to w piecach piekarnianych [pieczono]. W takim normalnym piecu to się nie upieczesz takiej baby, bo to formy były i one bardzo wysokie [były], później lukrowane, ozdabiane. To [...] przygotowania do świąt to nie tylko, że kosztowne, ale bardzo pracochłonne [były]. Jeszcze jak Wielkanoc, to i prosię małe albo prosię pieczone, to też w całości na stole stało, albo w galarecie, to już krojone i gotowane. [...] [I] zależy jeszcze, czy tam pasztety jakie coś, czy ktoś jeszcze rybę – to w Wielkanoc. Boże Narodzenie to już te uszka, barszcz. Tak z zup innych [...] to u nas nie było, zawsze barszczyk i uszka. Uszka były gotowane, a później to tak babcia poradziła: «Nie, nie, uszka trzeba smażyć w głębokim oleju z grzybami». Ryby przeróżne, śledzie. Później tzw. – ale to tylko tam na wschodzie – śliżyki. To maluśkie takie, czy to można nazwać [...] – nie ciasteczka, to takie postne ciasto wielkości tak jak naparstek, tak się kroilo takie malusienki i później się robiło mleko makowe, a jeszcze ktoś, jak [...] stać, ktoś lubił, to mleko zalewane migdałowe albo makowe [...] – to już takie danie wigilijne na słodko. Nabiału, u nas nabiału nie było na Wigilię, nie było nic, ani ciasta na wieczerzy wigilijnej, ani masła, to tylko olej i oliwa. Postów przestrzegano bardzo, że [w] Wielką Sobotę, [...] o [Wielkim] Piątku to nie ma mowy, ale nawet nam dzieciom w Wielką Sobotę przed Wielkanocą to jajka nie dawano. A nieraz tak oglądaliśmy: takie piękne, a dlaczego nie możemy spróbować? Nie, post jeszcze. A jeszcze takie, takie może z tych tradycyjnych na Wschodzie, to w dniu Wszystkich Świętych, bo Wszystkich Świętych, wiadomo, że w kościołach nabożeństwa, dzień wolny, ale na cmentarze przed wojną i jeszcze [...] po wojnie, to zależy, [...] jak okupant, który, gdzie można było, gdzie nie, to na cmentarz to wszystko w Dzień Zaduszny i jeszcze msze święte w Dzień Zaduszny w kościołach się odbywały i przy kościołach bardzo dużo ludzi biednych, ubogich siedziało. To ja pamiętam, jak z jednej strony, z drugiej strony, jak się wchodziło, szczególnie do katedry [w Kowniu], bo przy katedrze było ogrodzenie, obecnie nie ma już tego ogrodzenia, tam było miejsce, tak że panie gospodynie to już tym potrzebującym w Dzień Zaduszny [...] to się nie nosiło, tylko się wiozło, to i bułki takie większe, i kto co uważał. Dla tych to takie, takie były te tradycje, które oczywiście obecnie przy kościołach już żebrzących nigdzie nie ma, ale to ja jeszcze wszystko pamiętam, jak dużo osób potrzebujących przy kościołach było”.

39 Nazwiska nieznane.

40 Wysokie lustro z konsolą.

41 W 1940 r. ZSRR dokonał aneksji Litwy, natomiast 22 VI 1941 r. Niemcy zaatakowały ZSRR (operacja Barbarossa), zob. T. Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem i Stalinem*, tłum. B. Pietrzyk, Warszawa 2011. O sytuacji na tych terenach zob. też: *The Baltic and the Outbreak of the Second World War*, red. J. Hiden, T. Lane, Cambridge 1992.

wszystko jeszcze pamiętam<sup>42</sup>, choć oczywiście w [19]40 r. to miałam dopiero osiem lat, ale pamiętam to radzieckie wojsko biedne, jak tam... tam w podwórzu zawsze u nas było dużo wojska, dlatego że ogród owocowy był duży. [...] Oprócz owocowych drzew dużo było jaśminu i bzu, więc wojsko mogło sobie kopać okopy, a później, jak już zachodziła potrzeba, to sami wycinali śliwy, bez, przykrywali [tym]. W [19]41... ostatnia deportacja była w [19]41 z tych 40. lat<sup>43</sup>. Wywozili moją rodzinę, tzn. tylko mamę i brata, bo ja byłam u mamy brata<sup>44</sup> w tym czasie i taty nie było w domu. Ale tak wówczas szczęśliwie się ułożyło, że do dworca samochód nie dojechał, zepsuł się. Było dwóch żołnierzy radzieckich, jeden się oddalił, po jakimś czasie drugi popsuł rower i też powiedział, żeby mama się nie ruszała, że przyjedzie inny samochód. Jak odjechał i tak zostało, jak jechały samochody już naładowane, wywozili, a że granica niemiecka nie była daleko i to ostatnie transporty były pod ostrzałem wojsk już niemieckich, to szczęśliwie została mama i brat. Bardzo to przeżyła. I przyszła okupacja, czerwiec [19]41 r., okupacja niemiecka<sup>45</sup>. Nasza rodzina tak dużo w czasie okupacji nie ucierpiała w porównaniu do innych członków naszej [dalszej] rodziny.

Pierwsza przez Niemców została wysiedlona babcia. Tyle, że Niemcy kazali opuścić [dom]. Mieszkała osobno, miała piękne gospodarstwo, choć ona nie gospodarzy-

- 42 Stanisława Girsztowt moment wybuchu II wojny światowej opisała w dalszej części rozmowy z perspektywy dziecka, które nie zdawało sobie sprawy z konsekwencji tej sytuacji: „Rodzice mieli radio i oczywiście telewizorów nie było, i siedzieliśmy, czy ja obok siedziałam, czy na kolanach taty. I teraz tam nie, nie bardzo zrozumiałam, o co tam chodzi z tych komunikatów radiowych, ale to zaraz była dyskusja! Mama, tam jeszcze ktoś był: «Wojna, wojna». I zaraz pytam: «A co to jest ta wojna?». To tata tłumaczy, jak to dla dziecka, że bardzo źle, że takie ograniczenia mogą przyjść już, już ciebie wozić tam do [...] tych twoich kuzynek nie wiadomo, czy można będzie, jak, co... A co więcej? Więcej, to... A ja [...] nie chciałam jeść smarowanego chleba ani bułki, nie chciałam, czy mój organizm nie życzył sobie masła. I tata tak tłumaczy: «Nie będzie wędliny, nie będzie masła». Ja myślę: «Boże, żeby tylko prędzej ta wojna była, [...] [bo] nikt nie będzie mnie zmuszał [do jedzenia masła]!». Ale tata dalej mówi: «Nie będzie czekolady i nie będzie cukierków», to trochę gorzej. To tak pamiętam [...], że [mi wytłumaczył], co to [jest] wojna”.
- 43 Po utworzeniu Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej 15 VI 1940 r. rozpoczęto swietyzację kraju, ok. 1/7 ludności zakwalifikowano jako wrogów. Wywózki na Sybir przeprowadzano na kilka tygodni przed atakiem Niemiec na ZSRR (22 VI 1941 r.), zob. E. Grunskis, *Lietuvos gyventojų trėmimai 1940–1941, 1945–1953 metais*, Vilnius 1996; A. Anušauskas, *Lietuvių Tautos Sovietinis Naiki-nimas 1940–1958 Metais*, Vilnius 1996.
- 44 Antoni Żotkiewicz, ur. w 1909 r., zm. w 1986 r.
- 45 Niemcy zajęli Kowno w pierwszych dniach operacji Barbarossa. Początkowo Litwini przyjęli wojska niemieckie z pewnym entuzjazmem. Zaraz po zajęciu miasta podburzeni przez Niemców nacjonaliści litewscy dopuścili się pogromu ludności żydowskiej, zob. Ch. Dieckmann, *Niemiecka polityka okupacyjna na Litwie w latach 1941–1944. Podsumowanie*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, nr 13 (2017), s. 80–109; T. Szarota, *U progu zagłady. Zajścia antyżydowskie i pogromy w okupowanej Europie: Warszawa, Paryż, Amsterdam, Antwerpia, Kowno*, Warszawa 2000.

ła. Była osobą wykształconą i miała zajęcie inne<sup>46</sup>. Musiała opuścić. Przyjechała do nas. Najbardziej cierpiała z rodziny mamy siostra<sup>47</sup>. Była nauczycielką, więc jej rodzina była bardzo prześladowana. Bardzo nerwowo to przeżyli. Ale rozstrzelani nie zostali, choć ich wożono aż w kierunku Białorusi. Ale w końcu jakoś tam sąsiadka, przyjaciółka ciotki<sup>48</sup>, pojechała, ich odnalazła, zaopiekowała się [nimi]. Moje te kuzynki były jeszcze młodsze ode mnie, małe. Marysia miała sześć lat, Wandzia trzy latka<sup>49</sup>. Też bardzo te dzieci i ciocia bardzo [to] przeżyły. [...] Mojej mamy ciotki, wujkowie wszyscy, może za wyjątkiem jednego wujka, to byli przez Niemców wszyscy wydalen<sup>50</sup>.

Ale okupacja się skończyła, przyszedł rok [19]44, już front się zbliżał, więc wojska niemieckie znów wykorzystywały nasz ogród owocowy. Stało dużo samochodów niemieckich... [...] Jako dzieci chodziliśmy przy tych samochodach wojskowych niemieckich. Pamiętam, jak żołnierze niemieccy byli zaopatrzeni, różne... nawet

46 Rozmówczyni wspominała o swojej babci, Benedykcie, która posiadała umiejętności rękodzielnicze. Stanisława Girsztóft odniosła się do tego również w kontekście własnych umiejętności i prac wykonywanych na drutach: „Babcia mieszkała nie razem z nami, tylko osobno. To tak Czerwony Dwór się nazywało, taki pagórek ładny i miała takie rzeczy różne, jakich u nas nie było. Pianino, babcia grała na pianinie, znała kilka języków, dobrze znała, tak że w czasie okupacji biegle mówiła po niemiecku, [...] francusku, rosyjski to wiadomo – pod zaborem [...] uczyła się w szkole średniej w Rydze. To właśnie tak opowiadała. Ja bardzo, bardzo lubiłam słuchać, jak to było kiedyś, mnie to wszystko interesowało, jak, jakie szkoły były, jak to później [było] [...]. Babcia nie studiowała, tylko skończyła taką szkołę [...], teraz dokładnie nie powtórzę, nie była to sztuka pięknych szkół pomaturalna, tylko były takie propozycje: albo to takie użytkowe, uczyć się robótki przeróżne, użytkowe albo ozdobne, i babcia wybrała ozdobne. I robiła piękne takie dla siebie czy w prezencie, [...] ale różne firanki ładne, serwety, serwetki. [...] A [ja] na drutach trochę robiłam, to jak wywozili, to już ja przed deportacją, była taka moda, rękawiczki, ale to takie kolorowe. Oczywiście to młodzież... może i dorośli nosili, ale to chyba, chyba nie za bardzo. Tam były zimy zawsze mroźne, nie tak jak teraz, że zimy nie ma. To ja tym swoim kuzynkom robiłam, to tam koleżankom, oj! Ale to kilkukolorowe. Umiałam robić wzory i te rękawiczki robiłam palczaste tak zwane, nie z jednym palcem. [...] Szaliczki robiłam dla siebie, a dla mamy nawet spódnice zrobiłam, ale ktoś tam mnie nadzorował [...], tak sama całość bym może nie zrobiła, ale to z sześciu kawałków, ale to nie były szyte tylko później szydełkiem [łączone], ale robione były na drutach [...]. Sobie sweterki robiłam, to miałam jeszcze na Syberię. Nosiłam bluzeczki, sweterki, to w szkole ja, z rysunków, to mnie koleżanka wyręczała, a ja bym dwójkę miała z rysunku. Taka niezdolna byłam. Ona mi narysowała, wiem, ptaszka takiego, to wszystko było takie jeszcze dziecinne, młodzieżowe. I miałam bluzeczkę i miałam takie, [...] coś, a ten ptaszek był taki żółty i ona mnie narysowała, a ja później na drutach robiłam. A mama miała tyle cierpliwości, że farbowała wełnę, bo ja stale potrzebowałam przeróżne kolory”.

47 Józefa Borejszo, ur. 18 IV 1904 r., zm. 17 VI 1992 r.

48 Osoba bliżej nieznaną.

49 Maria Lutkiewicz, ur. 29 V 1934 r., zm. 19 VI 2010 r.; Wanda Melcer, ur. w 1937 r. Później również deportowane na Syberię, zob. Girsztóft Stanisława z domu Michałowska..., *op. cit.*, s. 1.

50 Wydaleni w kierunku Białorusi.

słodcyce przeciętni żołnierze mieli, czasem nas nawet poczęstowali. I to były samochody, które dostarczały wszystko na linię frontową. Oczywiście front później się zbliżał, a mama nasza zachorowała ciężko w czasie okupacji niemieckiej na wówczas... – dzisiaj to już oczywiście uleczalne, to była nie białaczka, tylko [...] anemia złośliwa<sup>51</sup> – wówczas nie było odpowiednich leków. Przeważnie leczenie polegało na transfuzji krwi. Choroba nie była uleczalna. I tak odpowiednią ilość otrzymywała krwi, ale po pół roku, po dziewięciu miesiącach znów potrzebne były. To było takie już utrudnienie, szczególnie jak front się zbliżał, a front różnie, jak to w czasie wojny – i wojska się cofały, i znów wracały, więc mama była nieraz wypisana do domu, a jeszcze krew była potrzebna, to [...] młoda lekarka, pamiętam, jak przychodziła do domu w warunkach prymitywnych. Dzisiaj to oczywiście kroplówka, a wówczas odpowiednia duża strzykawka i dokonywała transfuzji w warunkach domowych. Wdzięczna jestem tym lekarzom, ratowali życie. [...] I brat też, ale on był młodszy, nie zawsze zdawał [sobie] sprawę, a ja orientowałam się, że to stan nieraz był bardzo ciężki. I tak dużo, dużo przeżywałam. Trochę nam pomagał, bo w tym czasie najmłodszy mamy brat studiował medycynę<sup>52</sup>, to zawsze tam, jak to w czasie wojny, coś tam w szpitalu...<sup>53</sup> Oczywiście nie, nie miał praktyki jako lekarz, ale coś komuś pomagał, to... to się wałęsałam, że tak powiem, po szpitalu i widziałam to mamy zdenerwowanie i cierpienie. Wiadomo, jak to okupacja niemiecka, dużo się przeżywało.

Do szkoły uczęszczałam. Szkoły polskie w Kownie były zlikwidowane, uczęszczałam już do szkoły litewskiej<sup>54</sup>. Muszę powiedzieć, że dosyć jako dziecko szybko opanowałam język litewski, choć w domu wcześniej rodzice znali, babcia nie znała w ogóle litewskiego, ale my, jako dzieci, nie zaliśmy. Ja opanowałam i, jak na ówczesne czasy, dość szybko. Natomiast mój brat to miał wielkie kłopoty, nie mógł się nauczyć. Podobno byłam zdolną uczennicą, tak mnie po latach mówiono [*śmiech*]. [...]

W czasie okupacji, ale widziałam dużo bestialstwa, morderstwa Żydów i nie tylko Żydów, dlatego że nasza sąsiadka, pani Irena<sup>55</sup>, nosiła wieczorami i przez ogrodzenie do getta<sup>56</sup> znajomym, tak mówiła bynajmniej, znajomym Żydom tam rzucała trochę żywności. To było bezdzietne, młode małżeństwo. Mąż tak mówił: „Irenka, uważaj, uważaj”. I pewnego dnia została przy ogrodzeniu przy getcie zastrzelona.

51 Choroba autoimmunologiczna charakteryzująca się zaburzonym wchłanianiem witaminy B12.

52 Stefan Żotkiewicz, ur. w 1911 r., zm. w 1990 r.

53 Szpital w Kownie – prawdopodobnie chodzi o placówkę, gdzie obecnie mieści się Szpital Litewskiego Uniwersytetu Nauk o Zdrowiu (*Kauno Klinikos*), przy Eivenių g. 2.

54 Szkoła w Kownie, położona w dzielnicy Zielona Góra (lit. *Žaliakalnio seniūnija*) przy Savanorių prospektas.

55 Osoba bliżej nieznaną.

56 Getto w Kownie zostało utworzone w czerwcu 1941 r., zlikwidowane w lipcu 1944 r. Wedle badań mieszkało w nim 25–30 tys. Żydów, zob. T. Szarota, *op. cit.*, s. 273.

Natomiast rodzina państwa Jurewiczów bardzo ucierpiała. Podobno przechowywali Żydów. Ja jako dziecko to tam o tym nie wiedziałam. Tylko przyjechali Niemcy, rozstrzelali pana Jurewicza. Państwo Jurewiczowie posiadali cztery córki i najmłodszy syn Janek biegł za ojcem jak Niemcy ojca rozstrzelali [...]. Janek płakał, biegł za ojcem, więc tak skopał ten żołnierz niemiecki Janka bardzo..., ale przeżył. A pan Jurewicz został rozstrzelany tam, gdzie Żydów rozstrzeliwano. Tam jest obecnie, to był IX fort, jest obecnie muzeum [temu] poświęcone właśnie...<sup>57</sup> I okupacja minęła w [19]44, pamiętam, 30 lipca<sup>58</sup>. Był taki schron jeszcze budowany w czasie I wojny światowej i dużo nas tam w tym schronie przebywało, już jak front się zbliżał, przychodzili Rosjanie i właśnie o godz. 23:00, bo miałam zegarek, spojrzałam o 23:00 30 lipca 1944 r. te pierwsze wojska radzieckie z powrotem wkroczyły. I następnego dnia, oczywiście ja tam jako dziecko to się nie orientowałam, ale wszyscy, szczególnie panowie, byli zdziwieni, że [...] tzw. pierwsza, jak to oni nazywali, już nie pamiętam, pierwsze wojsko... pierwsze te frontowe to były działa przeciwlotnicze, rozstawione też w naszym tym ogrodzie owocowym dużym, i obsługa była kobieca. To byli wszyscy zdziwieni, że prawie pierwsza linia frontu dziesięć kobiet, takie brygady i jedenasty mężczyzna, obsługa przeciwlotnicza... Wojsko, wiadomo, miało warunki bez porównania gorsze niż wojsko niemieckie, to ja nawet jako dziecko wiedziałam to [śmiech]. To jeszcze pierwsze lata [19]44, to [194]5 wojna się skończyła, uczęszczałam do szkoły<sup>59</sup>, do szkoły

- 57 Powstały w początkach XX w. Fort IX był częścią Twierdzy Kowno, odrębnego obozu pracy przymusowej między dwiema wojnami światowymi, punktem transferowym dla więźniów politycznych NKWD podczas pierwszej okupacji sowieckiej oraz miejscem masowych mordów podczas okupacji nazistowskiej. Dziś pełni rolę muzeum, w którym upamiętniono losy zarówno prześladowanych przez NKWD, jak i Żydów masowo mordowanych w okresie okupacji niemieckiej. Historię wystaw w czasach komunistycznych oraz po 1990 r. prezentuje artykuł: G. Malinauskaitė, *Holocaust narrative(s) in Soviet Lithuania: The case of the Ninth Fort Museum in Kaunas*, [w:] *Growing in the Shadow of Antifascism. Remembering the Holocaust in State-Socialist Eastern Europe*, red. K. Bohus, P. Hallama, S. Stach, Budapest-Vienna-New York 2022, s. 109–127 oraz dostępna na stronie Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie praca magisterska: L. Jankauskaite, *Kauno IX forto muziejus: kultūros politikos įtaka muziejaus ekspozicijai formavimui*, Kaunas 2021 [maszynopis], <https://www.vdu.lt/cris/entities/etd/0aa287f1-8037-45d5-b832-54e22b2d42be> [dostęp: 20 V 2025].
- 58 Walki o Kowno prowadzono w ostatnich dniach lipca 1944 r. Było ono dla Niemców bardzo ważne ze względu na znaczenie transportowe i silne ufortyfikowanie, zob. V.A. Karvyalis, *The Liberation of the Lithuanian SSR from Hitler's Occupation (1944–1945)*, Vilnius 1975.
- 59 Stanisława Girsztoft w dalszej części wywiadu wspominała obszerniej szkoły, do których uczęszczała, sytuację polskich dzieci i ich relacje z nauczycielami: „Uczęszczać do podstawówki zaczęłam w czasie okupacji. Była szkoła na przedmieściu Kowna [Domejkowo], wiejska, drewniana, nieduża szkoła, uczniów było mało, to były cztery klasy. Atmosfera była taka przyjemna dla dzieci, powiem, tylko język, bo to już w czasie okupacji zostały zlikwidowane i podstawowe szkoły polskie, jak również średnie, trzeba było już się nauczyć [mówić] po litewsku. I jakoś dużego kłopotu nie miałam, dosyć szybko opanowałam ten język. Ale to [...] cztery klasy [szkoły] podstawowej. I zaczęłam uczęszczać później już w samym Kownie, bo [...] to było na przedmieściu, na wsi podstawowa szkoła. Gimnazjum,

średniej<sup>60</sup>, wówczas... nie wiem, czy to było dobrze, tak teraz nieraz zastanawiam się, bo ja tak się uczyłam, moi rodzice i jeszcze moi dziadkowie, że szkoła podstawowa kiedyś to nie były klasy, tylko tzw. oddziały. Szkoły to były tylko cztery. To była podstawówka, a później osiem lat gimnazjum, bo wówczas nie było liceum, tylko osiem lat. W sumie dwanaście lat kształcenie średnie trwało, żeby dalej dostać [się] na studia, czy kto kończył, to kończył. Tylko pamiętam, jak ja po tej szkole podstawowej, po tych...[...], już nie były oddziały, już jak to były klasy, to wiadomo, po takich czterech latach, to dziecko jeszcze małe, i trafiłam do szkoły

tu pierwszy dzień poczułam się bardzo nieswojo, dlatego że w podstawówce pani sprawdziła małą klasę, bez nazwiska była Stasia, Stasia. I o tym imieniu tylko jedna w klasie byłam i tak sprawdzało się [obecność]. Teraz w gimnazjum czyta «Stanisława Elżbieta Michałowska». I myślę sobie, czy to ja, rozglądam się, żadna nie wstaje, to chyba ja. To takie pierwsze wrażenie. To szkoła była.... Oczywiście wymagania były, jeszcze mundurki! Miałam, miałam szkolny mundur, specjalny. Bardzo na wysokim poziomie była ta szkoła średnia. Do dzisiaj ten budynek istnieje – kilkupiętrowy, to jest dzielnica Kowna, Zielona Góra. Uczyłam się chyba tak nie najgorzej. Było kilku nauczycieli ze szkół polskich, wykładali przeważnie przedmioty ścisłe, choć jeden wykladał nawet język litewski, Polak, i wykladał też na uniwersytecie kowieńskim i w naszej średniej szkole. W ławce tak się ułożyło, że siedziałam z koleżanką, z którą ukończyłam podstawówkę i razem dostałyśmy się, bo egzaminy były wstępne do szkoły średniej. Szkoła średnia wówczas była ośmioletnia, nazywała się gimnazjum, jeszcze liceum tam nie było. Od pierwszej [klasy] obie z Marysią [Bińkiewicz] siedziałyśmy tak jak w podstawówce, tak w szkole średniej, w jednej ławce. Powodziło mi się nie najgorzej, ale to niestety... wiadomo jakie warunki. Wojna, to już w [19]44 wkroczyli Rosjanie, to [...] byłam w tej szkole średniej. W [19]46, jak mówiłam, że ojciec został już aresztowany, warunki się zmieniły i w domu, i w szkole. W szkole też już były wymagania takie: sowieckie święta, obowiązkowo 1 maja pochody były, trzeba było klasę przyszykować, i święto październikowe też. Już [...] nie było [...] w szkołach przedwojennych żadnych portretów, żadnych... Wszystko już podporządkowane wymaganiom sowieckim, bo to już związek sowiecki od [19]44 r. [był]. Uczyłam się chyba nie najgorzej, tak mi się udało, może dwa razy... zaliczyłam raz dwie klasy i drugi raz. Oczywiście ja się uczyłam dodatkowo w domu, prywatnie rodzice, bo tak tylko program szkolny to jeszcze nie wszystko. Nikt tam w szkole nie wiedział oprócz mojej koleżanki, że tata jest w więzieniu. Może by trochę, tak myślę, później, że może by wychowawczynię, coś bym... nie, nie chodziło o jakieś współczucie, tylko, bo to takie były różne wymagania, może by to było coś uwzględnione, bo później dowiedziałam się, że brat [...] wychowawczyni również w więzieniu był później. Drugich nauczycieli też ktoś z rodziny, tak że aresztowania już były od [19]44 r. Szczególnie ludzie wykształconych, nauczycieli to już... Tak, w szkole, muszę powiedzieć, nieraz ze mnie się śmieją, że ja nie studiowałam, to tak, bo nie dane mi było. Oczywiście chęci miałam, może bym i się dostała, z góry trudno dzisiaj określić dokładnie, ale tak myślę, ale z szacunkiem i do końca życia już będę pamiętała nauczycieli, którzy tak po wojnie, tak się starali. Oprócz tego, że normalnie każdy tam wymagał swego przedmiotu, ale takie porady życiowe były, że każdą wolną chwilę po prostu... nie tylko, że nam proponowano, ale ta, ta propozycja to była tak, jakby to była prośba: «A może dzisiaj możecie zostać choć na kwadrans po lekcjach, choć na pół godziny?». Żeby coś takie porady życiowe [dać] tak bardzo potrzebne dla młodzieży takiej dorastającej. Po prostu, tak, tyle serdeczności, tyle życzliwości. Mówię, to wspominam ich z wielkim szacunkiem, wdzięcznością”.

60 Szkoła znajduje się przy Savanoriu prospektas w Kownie.

średniej takiej już elitarnej, nazwali, na poziomie. Co prawda te pierwsze klasy były na parterze, ale to już wiekowo bardzo duża różnica była w sumie [...] w takim gimnazjum. Ale te wszystkie to już tam na piętrach. Do dzisiaj w Kownie jest w dobrym stanie ta moja była szkoła, której nie, nie mogłam do końca skończyć, bo rok przed maturą zostaliśmy deportowani<sup>61</sup>.

Ale zanim do deportacji [przejdę], to jeszcze opowiem, że to lato było ciężkie pod każdym względem. Dlatego że w 1946 r. został aresztowany nasz ojciec<sup>62</sup>. [...] Nie był wywieziony bezpośrednio na Syberię, tylko siedział i dokładnie my nie wiemy jak długo [...] w więzieniu w Kownie przy ul. Mickiewicza<sup>63</sup>. Można było od czasu do czasu dostarczyć trochę, określona ilość była żywności, tylko to było też takie utrudnienie specjalne, że jak się dostało zezwolenie, że można przynieść żywność, jak się zaniósł, to [...] trzeba było czekać, to była zawartość tej przesyłki, czy to [...], co się zaniósł, dokładnie sprawdzone i później przychodziła odpowiedź. Jak to w więzieniu, otwierała się ta kratka i wówczas otrzymywało się zezwolenie na przyniesienie, czy za tydzień się oni określali, czy za dziesięć dni, przeważnie to był tydzień, po tygodniu można było znów dostarczyć, ale jeżeli się nie czekało, to automatycznie to zezwolenie już było anulowane. Wówczas od nowa pisać, a czy dadzą czy nie dadzą? I tak było, że ja, idąc [...] do szkoły, właśnie do średniej już chodziłam, to brałam tam paczkę ojcu przeznaczoną, zanosiałam i musiałam czekać, a to się czekało po lekcjach, [...] bo już jak jesień czy zima, krótkie dni, czekało się, już ciemno, bardzo niebezpieczne przecież czasy były i po wojnie jeszcze... i kradzież, i bandyci, i morderstwa. I się czekało, i czekało, kiedy w końcu otworzą to okienko okratowane i dadzą to zezwolenie. Bo oni sprawdzali chleb tam

- 61 Rozmówczyni wspomniała, że tuż po wojnie jej rodzina rozważała, czy nie wyjechać z innymi na tzw. Ziemię Odzyskane, ale ojciec zrezygnował z tego pomysłu.
- 62 Stanisław Michałowski został aresztowany w 1946 r. Jego córka Stanisława wskazała dwa powody jego aresztowania i odniosła się w dalszej części rozmowy do przeniesienia go do łagru na Syberię: „To ojca powód, to takie dwa powody były. Jedno, [...] ojciec w AK nie brał bezpośredniego udziału, tylko dostarczali tam z sąsiadami żywność, to [...], co było potrzebne. Czasem tam jakiś pan przychodził, ale to my byliśmy delikatnie usunięci z domu, żeby czasem czegoś nie podsłuchać, co... Tylko później, później to mama opowiadała, ale taki bezpośredni też jeszcze powód był do więzienia, że miał wywieźć ileś tam drewna, czegoś z lasu i się spóźnił chyba o dwa dni z wykonaniem. [...] I go wzięli do więzienia do Kowna i tu nie było, siedział w areszcie od [19]46 do [19]48 r., dokładnie nie wiem, jak długo, zanim był wyrok i dostał te dwadzieścia lat łagrów, i to łagry były tzw. krasłag. To na granicy Krasnojarskiego Kraju i obwodu irkuckiego, tego... Podobno, że tam mnóstwo, mnóstwo łagrów, bardzo, bardzo duży. Łagry, tak że tata opowiadał, jak ich z jednego łagru latem przeganiali gdzieś kilka kilometrów lasem do drugiego, to wycieńczeni przewracali się, patrzyli, o, co to, a to szkielety ludzkie, bo to zimą nie zawsze mogli tych zmarłych zakopać, tylko tak do śniegu, to później po paru latach zostawały ludzkie szkielety”.
- 63 Więzienie utworzone w 1864 r. po powstaniu styczniowym pod adresem A. Mickevičiaus g. 11, zlikwidowane w 1960 r. W jego budynku dziś znajduje się szkoła.

podobno, przecinali, czy nie ma jakiegoś... szukali, czego tam szukali. I oni otwierają okienko i się śmieją. Nieraz kobiety mówią: „Już tej dziewczynce dajcie to zezwolenie, przecież jak ma wracać, ciemno to...”. „A nie musi, my nie trzymamy!”. „Ale nie dostanie następnego zezwolenia”. Tak było. To jedno było ciężkie.

Mama leżała, właśnie jak mówiłam, że ta choroba się powtarzała, leżała w szpitalu. Pewnego dnia wracam późno, bo i do szpitala trzeba było też coś trochę nosić, to nie było tak, że wyżywienie wszystko [było], też chodziłam, a to wszystko porozwierane, bydło wyganiają, tam spichlerz duży, tam zboże zabierają, wywożą. I teraz jak to dalej z tym bratem sami mamy żyć? Przyszli sąsiedzi, to pomożemy, tego: „Stasiu, ty rzuć, rzuć szkołę, nie wytrzymasz tego”. Ale myślałam [...]: „To taka rada... to nieaktualne, że szkoły nie mogą zrezygnować” [śmiech]. [...]

Zastanawiam się po tylu latach już u kresu swojego życia, mówię, że nie wiem, skąd miałam tyle siły. Może trochę miałam zdolności wrodzonych, uczyłam się... nie chcę tam się chwalić, tylko później po latach pojechałam do swojej szkoły, po Syberii, i mnie poznano. I zaproszono później. Spotkanie mieliśmy prywatne i tam dopiero dowiedziałam się, że byłam podobno bardzo dobrą uczennicą [śmiech]. [...] Bo dwa razy tak się ułożyło, że dwa razy zaliczyłam... raz zaliczyłam dwa lata i drugi raz, tak że ja miałam szesnaście lat, jak mnie wywożono, i byłam w klasie przedmaturalnej, tak że maturę bym miała. Chyba bym... chyba bym zdała [śmiech]! I mając siedemnaście lat! Ale niestety nie, nie mogłam, bo 22 maja 1948 r. deportowano nas<sup>64</sup>. Mamę, po szpitalu była w domu, brata jej i mnie na Syberię. A ojciec w tym czasie był jeszcze w więzieniu w Kownie i my nie wiedzieliśmy, co dalej z ojcem. Oczywiście ojciec nie wiedział [o naszej deportacji]. Może ktoś tam z sąsiadów czy z rodziny dostał zezwolenia do ojca tam... [...] Sama deportacja<sup>65</sup> to wiadomo, ona niczym za bardzo się nie

64 Operacja „Wiosna” miała na celu pozbycie się ludności utrudniającej sprawne przeprowadzenie sowietyzacji przez nowe władze w republikach bałtyckich. Mimo masowych deportacji w 1945 r. cały czas uznawano sytuację na Litwie za niepewną. W związku z tym w końcu 1946 r. zdecydowano o przygotowaniu materiałów obciążających rodziny „bandytów i pomocników bandytów”, jak określono podziemie niepodległościowe. W dniach 22–27 v 1948 r. wywieziono z Litwy 39 482 osoby, w tym Stanisławę Girsztowt oraz jej najbliższych; S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Toruń 2004, s. 331–340.

65 Stanisława Girsztowt wspominała w dalszej części rozmowy o deportacji duchownego z ich rodzinnej parafii pw. św. Józefa: „parafią była Święta Trójca, [...] a później został pobudowany kościół św. Józefa i mój brat już był ochrzczony w kościele św. Józefa, i to była już nasza ostatnia parafia przed deportacją. Mój kapelan, ksiądz Masalski, tylko ja imienia nie pamiętam, szczupły, wysoki i szpakowaty, jak uczył religii, to już w kościele. Z kościoła św. Józefa i w [19]47 r., tuż przed Wielkanocą, była deportacja, i to wielka deportacja. I w czasie Wielkanocy na mszy świętej dla młodzieży, tam była wtedy na święto łączona msza święta i dla dzieci, i dla młodzieży. Akurat [...] tej Wielkanocy wtedy, w tym dniu. I już [...] któryś tam z księży odprawiał mszę świętą i [...] wyszedł nasz kapelan przed ołtarz i [...] [powiedział]: «Proszę, wszyscy zatrzymajmy się na parę minut, odmówmy jedną zdrowaśkę za tych, kto nie mógł spędzić świąt u siebie w domu». Ale tam nie padło słowo

różniła [od tych], jakie w 40. latach [były]. Wagony były bydłące, od czasu do czasu dawali wodę przegotowaną, a czasem rybę suszoną, bardzo soloną. To były takie wysuszone, solone takie, prawie nie było tam [co jeść]... to wszystko się sypało. Ale jeszcze każdy z domu miał trochę jedzenia. Przyjechali [po] nas... [...] w nocy, wszędzie zawsze te deportacje były w noc, nocą, to ile, że to był maj, to nie było takiego mrozu [...] [jak w] pierwszej deportacji w [19]40 r., kiedy mróz na Wschodzie był 40°C minus, to my nie, my mieliśmy warunki majowe. Podróż trwała trzy tygodnie. Wyjechaliśmy, ale z Kowna transporty nie odchodziły w tym dniu, tylko wieźli nas z Kowna, przecież tu dworzec większy był<sup>66</sup>, ale wieźli do Kiejdan<sup>67</sup> i z Kiejdan odchodziły transporty.

Równe trzy tygodnie jechaliśmy, bo na miejscu byliśmy 13 czerwca. Zatrzymaliśmy się dlatego, że przez żadne duże miasto [nie jechaliśmy], okrężną drogą wożono. [...] Nie wiedzieliśmy, gdzie, kiedy, jak długo się zatrzymamy, zresztą drzwi były przecież pozamykane, a tam wyjście to oni sobie życzyli, otwierali po wodę i po tę rybę, nic innego nam tam nie dawali w podróży, ale mieliśmy tyle, że na podróż mieliśmy jedzenie swoje. Wychodziłam zawsze, bo pytali, jak otwierali, żeby jedna osoba znała język rosyjski, jak po wodę czy co, a ja już znałam, i to znałam dobrze, już uczyłam się kilku języków. U nas w szkole i łacina jeszcze była, i angielski, rosyjski, litewski oczywiście, polski w domu, prywatnie. W czasie okupacji niemieckiej rok niemieckiego, ale [...] to rok [...] to nic i wiadomo w szkole podstawowej [śmiech]. I dotarliśmy do Krasnojarska<sup>68</sup> w tych wagonach. Jak przekroczyliśmy Ural, to znaleźliśmy się na terenie już Azji, to nie wiem, czy to celowo były trochę dłuższe postoje, czy po prostu, [...] jak tam, kto tam, żeby nie zakłócać normalnej podróży, to staliśmy. Dużo było żołnierzy rosyjskich i przez to okienko małe w tych bydłących [wagonach patrzyliśmy], jak wstaliśmy, to taki [...] przechodził nieraz, bo wychodziłam zawsze po tą wodę, to po rosyjsku tam coś to ci żołnierze mówili, tak normalnie z nami rozmawiali, że oni przysłani z Moskwy, to nas pytali, za co nas deportują. My nie wiemy za co, bo przecież nie było wyroku sądowego, nic, to ludzie jeszcze mieli nadzieję, szczególnie starsi panowie. Wiadomo, jak pociąg ruszył, to

«deportacja» czy «wywózka», nic, tylko, że kto... za tych, kto nie wiadomo, gdzie dzisiaj spędzą te święta, tak ważne święta dla nas. Takie może dwa zdania tylko powiedział.

I minęły tydzień czy dwa, już był wyrok przyspieszony 20 czy 25 lat łagrów dostał [...]. [...] Przeżył [...], przeżył Syberię, ale nie wolno mu było wrócić ani do Wilna, ani do Kowna, ani do dużego miasta żadnego. [...] I już nie żyje, był, powiedzieli mi miejscowość na wsi, i tam zmarł, tam pochowany. To tyle się dowiedziałam”.

66 Dworzec Główny został zbombardowany przez wycofujących się Niemców i odbudowany w 1948 r. Obecnie znajduje się przy M.K. Čiurlionio g. 16.

67 Kiejdany to miasto położone ok. 50 km od Kowna, w okresie I Rzeczypospolitej był to należący do Radziwiłłów główny ośrodek kalwinizmu.

68 Miasto położone w azjatyckiej części Rosji, na Syberii nad Jenisejem, stolica Kraju Krasnojarskiego.

wiadomo, płacz, lament, to wiem, że: „Oj panie, panie! Czy kobietę tam...”, ci panowie zwracali się: „Ależ przestańcie płakać, tego!”. Kiedyś to nie, nie, teraz [...] to się mówi tak potocznie Zachód, Zachód, a wówczas to się mówiło świat: „Świat przecież się dowie, wrócimy niebawem! Kto to widział, żeby bez żadnego wyroku, bez oskarżenia można było tak ludzi wywozić i nie wiadomo dokąd”. Pocieszali, a ten świat... wiadomo, jak tam było. I tak, jechaliśmy tak do Krasnojarska. Ja już wiem, że jak tam wysiedliśmy, raz dłużej mogliśmy trochę pochodzić, nogi wyprostować tak bardziej. I mnie wtedy ci żołnierze zobaczyli, że to nie są, bo to oni byli nastawieni, że to bandytów wiozą, ale takich bandytów i lat dziesięć, ale jak z rodzinami wysiedli i jeszcze jeden pan bez nogi był drugiej, jak to w rodzinach: i młodzi, i starzy, i dzieci, to oni tak zorientowali się i tam do mnie, bo mówię, już zawsze wychodziłam po wodę, to już [...]. I tak mówią: „Ale to chyba nie bandyci, jacy to bandyci, stare kobiety?!” [śmiech]. I [...] jak to w rodzinach różnie, jedna rodzina taka, druga taka. Ale nic. Już dojechaliśmy, a później płynęliśmy od Krasnojarska Jenisejem<sup>69</sup>, bardzo to duża rzeka, a to jeszcze, jeszcze była woda, ta wiosenna woda, tak że to był okręt nie rzeczny, tylko morski. Tu już w warunkach ludzkich, normalnych, bo to był normalny, normalny taki ten statek morski. I płynęliśmy niedaleko, tak mówili tam Rosjanie, że 143 czy tam niecałe 150 km od Krasnojarska na południe. To nie [...] z biegiem rzeki, tylko pod prąd. I wysiedliśmy, to był rejon daurski<sup>70</sup>. Daurski się mieścił, jeżeli z biegiem rzeki, to po lewej stronie, to się nazywało Daursk, *Rajon Daursk*, a po prawej stronie Jermałajewo<sup>71</sup> i w tym Jermałajewie już nas wysadzono. I tu transport był dla nas niespotykany. Było parę, nie wiem, czy to można nazwać [...]: koński wóz, to cztery koła oczywiście były, konik był, bydlę tam się różniło, bo to w Azji koniki takie prawie kuce trochę [...], takie wysokości krówki również takie były<sup>72</sup>. To było tam parę tych normalnych: cztery koła i te żerdzie położone nie tak, że jak to na wsi i jakiś wóz? Tak nazywano wóz konny czy bryczka, to takie, że ani to usiąść, nogi zwisały. Ale było później – woły! Wołami wieźli nas. A woły [...] to nie ma, że wózek ma lejce tak jak oni, tylko ten wół idzie sobie i poganiałi go: „*Cep cebe, cep cebe!*” – w taki sposób. I to było oddalone

69 Piąta największa rzeka świata o długości 3487 km. Wypływa z gór Mongolii i uchodzi do Morza Karskiego.

70 Rozmówczyni wielokrotnie podawała też nazwę Dajursk. Zapis w wywiadzie ujednolicono do nazwy Daursk.

71 Rozmówczyni mówi o rejonie daurskim istniejącym w latach 1935–1962 oraz miejscowościach: Daursk (istniejącej w latach 1720–1967), Jermałajewo (istniejącej w latach 1650–1967) i Suchanokowo (istniejącej w latach 1927–1967). Rejon ten został zlikwidowany w 1962 r. w związku z budową krasnojarskiej hydroelektrowni. Do 1967 r. wysiedlono ludność z tego terenu i zatopiono jego część wraz z kilkudziesięcioma miejscowościami, w tym wyżej wymienionymi. Z tego powodu trudno obecnie zlokalizować na mapach miejscowości przywoływane we wspomnieniach Stanisławy Girsztowt.

72 Konie jakuckie. Są to zwierzęta silne, bardzo żywe i odporne na wysokie ujemne temperatury.

dwadzieścia parę kilometrów, to Jermałajewo, do miejscowości... Pierwsza miejscowość była Suchonakowa<sup>73</sup>. Zawieźli, to był las, dziewicza tajga, drzewa już się różniły. Już był zanik drzew liściastych, iglastych dużo, sosny dużo, to zdrowe na oddychanie [śmiech], jodła i niektóre w Europie niespotykane drzewa, czy to była krzyżówka modrzewia z jakimś drzewem? Nazywała się *listwienica*<sup>74</sup>. To było tak twarde drzewo, olbrzymie, bo to lasy dziewicze, gdzie nie było jeszcze eksploatacji, tylko w tym Suchonakowie to były... już dookoła wyeksploatowana ta tajga była. I tam my niedługo byliśmy.

Baraki były bardzo wysokie, takie pomieszczenia, było jak tutaj [...], to było nas... dwie, trzy, cztery, pięć... siedem rodzin, dwadzieścia osób. Nie, nie było tu licznych rodzin. I w teje podłoga była z drewna, piec był, tylko nie, nie normalne piece, takie jak to tam z cegły, tylko tzw. koza. Trochę większe, ale to palenisko takie było jedno na te siedem rodzin. I to na środku ten piec stał, tak że w nocy, kto się obudził, to musiał wstać i tego drewna podrzucić, bo to było jedno pomieszczenie dla wszystkich, to była sypialnia, salon, kuchnia i toaleta, i wszystko w tym jednym pomieszczeniu. Tak że jak weszliśmy, to na czym się położyć i jak? Tylko tyle, że nasi panowie niektórzy potrafili w lesie piłować, ale żeby coś zrobić, jakiegoś prycze, jakiegoś, co by przypominało łóżko czy coś, na czym się położyć, to [...] taka, to już specjalna piła potrzebna, żeby wypiłować deskę. To jak w tartakach, a tam wszystko prymitywne warunki były. Ale nasi panowie zaczęli robić. Wiem, że pierwsze to posłanie mojej mamie [zrobili]. Tak zdecydował pan, on się nazywał Tyzenhauz<sup>75</sup>, takie... przodków podobno miał niemieckich, ale to już tam parę pokoleń, tam na Kresach naszych urodzeni byli, więc zdecydował pani Michałowskiej [zrobić to łóżko]. Pani Michałowska sama, bez męża, chora, to zrobiono nam. Ja z mamą spałam [...]. Te deski były i tu trochę, o taka była odległość<sup>76</sup>, i tu wąskie takie, to mój brat spał. I to całe nasze pomieszczenie. A pod tym to tam swoje rzeczy, co mieliśmy, trzymaliśmy. I tu obok zaraz państwo Tyzenhauzowie, dwóch dorosłych [...] synów, to oni tylko byli w domu, bo tam była liczna rodzina. Później pan Kruszewski<sup>77</sup>, to tylko jedna córeczka, a na środku rodzina Litwinów była, bo przecież tam narodowości było mnóstwo. Ale ci Litwini byli z nami wywiezieni razem. To była pięcioosobowa [rodzina]. Później moja koleżanka była Eugenia<sup>78</sup>, biedna, która nie wróciła, zmarła na Syberii, to tylko z matką, ojciec był

73 Nie udało się zidentyfikować miejscowości.

74 Modrzew.

75 Nazwisko szlacheckie, ród pochodzący z Inflant. Niewiele wiadomo na temat tej osoby. Trudno wskazać, czy można ją powiązać ze wspomnianym rodem.

76 Rozmówczyni pokazywała rękoma, jaka to była odległość.

77 Osoba bliżej nieznaną.

78 Karonowska lub Karanowska.

w więzieniu. Później państwo Gryniewiczowie<sup>79</sup>, pan Gryniewicz zmarł bardzo szybko, to już w wieku emerytalnym małżeństwo było. I pani Kisielowa<sup>80</sup> była wywieziona sama, ale później panią Kisielową z naszego zabrano do drugiego baraku. To tu pomieszkaliśmy, tu pochowaliśmy i państwa Mackiewiczów<sup>81</sup> córeczkę. Zmarła, nie miała jeszcze roku, czy osiem, czy dziewięć miesięcy, ale oni byli po tamtej stronie, do baraku jak się wchodziło, na lewo i na prawo. Później pogrzeb był pana Gryniewicza, a wcześniej tam byli Polacy i był cmentarz Polaków. Taki prymitywny cmentarz, jak to życie było i warunki prymitywne, ale można było jeszcze przeczytać wyrzeźbione [napisy]. Byli wywiezieni w [19]40 r., a w [19]46 wrócili. I tam trzy rodziny, takie chałupki, takie domki mini były i trzy rodziny Rosjan. To była Chrapowicka z córką<sup>82</sup>, jedna rodzina, później Sosnowskich<sup>83</sup> i tej trzeciej nie pamiętam nazwiska. To ta Chrapowicka, a oni byli uprzedzeni, że bandytów przywożą, żeby czasem nie wychodzili, nie zbliżali się, ale jak to ludzka ciekawość. Chrapowicka weszła, a tam rosły maliny, maliniaki, były bardzo wysokie krzaki i owoce też były duże. I siedziała, ale jej córka Katia, Kasia, w drugim krzaku siedziały i oglądali bandytów. A jak my obok tego krzaka [...] już wchodziliśmy do baraku, one usłyszały język polski i ta matka krzyczy: „Kasiu, Kasiu, to nie bandyci, to znów Polacy!”. A Kasia krzyczy: „Mama, mało ci?! Nie odzywaj się mama!”. Ale ta się nie bała, wyszła: „Oj! Wy Polacy! Pokażcie, co wy macie, bo tamci mieli ubranie [śmiech]. I ja was zaprowadzę następnego dnia, pokażę ten cmentarz”. Ale jeszcze pierwsze to wrażenie było, moja mama bardzo też przejęła się tym, [...] czy to ja dorosła? Taka szesnastoletnia, ni to dorosłe, ni to dziecko, brat mój... I teraz już wysiedliśmy z tych, [...] wiezione przez tych wołów na brzegu rzeczki, a ta rzeczka, która wpadała do Jeniseja, to się nazywała Czeromszka. I siedzimy [...] na brzegu tej Czeromszki, a ten komendant, chyba komendant, bo był w mundurze, [...] i poszli te baraki oglądać, ile gdzie rodzin, a my tu siedzimy, a to bydło, co nas wiozło, [...] te konie [...] piją wodę i załatwiają się w tej rzeczce, jak to woły, konie, a mama... Tu chodzi, ale bez munduru w cywilu pan i mama mówi: „Poproś tego pana, może to nam powie, gdzie jest studnia, tak mi niedobrze się zrobiło, bym się napiła”. I ja zwracam się do tego, pytam, że... A on mówi: „O tu. Pijcie tą wodę”, bo on [...] może zrozumiał, bo polski język to trochę można... A mama tak mówi: „Boże! I teraz mamy pić tą wodę? Tutaj załatwiają się ... – i mówi – Niemcy lepiej by zrobili. Rozstrzelaliby nas na miejscu! Po co taki świat [śmiech] wozić?!”. Ale on chyba zrozumiał, ale nic, nic nie obraził się i do mnie mówi: „Wy tłumacz mamie,

79 Osoby bliżej nieznanne.

80 Osoba bliżej nieznanne.

81 Osoby bliżej nieznanne.

82 Osoba bliżej nieznanne.

83 Osoby bliżej nieznanne.

że tu nigdzie nie ma żadnej studni i wy się nie bójcie, bo [...] ta woda to [są] górskie strumyki, to bardzo szybko ona się oczyszcza – mówi. – Pójdź tam trochę dalej. [...] [śmiech] Tutaj było się załatwia, pójdź trochę dalej i weź wodę mamie”. Ale mama wtedy nie piła. A później dziewięć lat piliśmy tę wodę. I faktycznie z tego tytułu nikt się nie otruł. To pierwsze takie było.

Później przewieźli nas do Dwoje-Ustie<sup>84</sup>. Długo my [tam] nie mieszkaliśmy, dlatego że tam był las już przez Polaków w [19]40 r. wycięty dookoła. I w tym Dwoje-Ustiu to też zdjęcia, co mamy, bo tam z Papiereczki<sup>85</sup> żadnego zdjęcia. To tu baraki już się różniły od tamtych baraków. Były wąskie, długie i już można było trochę dokonać takiej przegrody, że już trochę było [bardziej prywatnie]... I nam taki kąś dali, to my mieszkaliśmy [...] długo z panią [Heleną] Bielawską. Pani Bielawska była wywieziona, od mamy była parę lat starsza i miała jedną córeczkę ze sobą. Mąż był... dużo, dużo mężów właśnie było w więzieniu, tak jak nasz ojciec. I dwóch synów miała. Później ten syn jeden, student, był też wywieziony gdzie indziej, ale po roku czy po dwóch pisał, prosił, dostał zezwolenie tu do matki i do siostry przyjechać – i on miał aparat fotograficzny i on robił, a gdyby nie on, to zdjęć byśmy nie mieli.

Urzędowo zrobiono nam zdjęcie. Po jakimś czasie uciekł jeden pan, to było rodzeństwo, młodzi ludzie, brat starszy, siostra trochę młodsza, on był dentystą, a siostra nie pamiętam, czy ona już po szkole średniej była. I on zaryzykował uciec, ale ta ucieczka była nieudana. Tam uciekł może jakieś 1000 km, jeszcze został przecięż zatrzymany i po jakimś czasie napisał, że nie próbujcie, bo zawsze z rodziną to jest inaczej, a w takim więzieniu to jeszcze gorzej. Bo tam u nich, [...] to było, nie wiem, jak dzisiaj jest, to nie mogę mówić, ja tylko mówię tam, gdzie ja byłam, jak było – i wówczas w tym czasie, jak tam byłam, to w kołchozach ludzie nie mieli żadnego dowodu tożsamości, ich ludzie na terenie Azji, bo na terenie Europy w kołchozach ludzie mieli [...]. Tam nie dowód osobisty, u nich się nazywał paszport, ale to jest jakiś dowód tożsamości, a tam nie! I tam, [...] jeżeli ktoś w przemyśle pracował, bo ci Rosjanie, bo my byliśmy w przemyśle leśnym<sup>86</sup>, to ci Rosjanie tam, co mieszkali, oni mieli. U nich się nie nazywał dowód osobisty tylko paszport, ale to dowód tożsamości. Ale jeżeli z kołchozu młodzieniec poszedł do wojska i odbył służbę zasadniczą, otrzymał dowód i on nie musiał wracać do kołchozu, on mógł już mieszkać gdzie indziej. To [...] jaka to była niewola dla swoich, a co dopiero... I teraz po jakimś czasie to jeszcze w tej Papiereczce byliśmy, podjeżdżają na koniach z komendantury, bo tam na miejscu mieliśmy stale jednego komendanta, oni mogli się zmienić, ale zawsze była jedna osoba, mieli tylko krótką broń, nie mieli

84 Tymczasowa osada, punkt pozyskiwania drewna w rejonie daurskim, 18 km od miejscowości Czeremuski.

85 Osada leśna na Syberii.

86 Chodzi o Daurski Przemysł Leśny na terenie ZSRR.

długiej broni, psów też nie mieli na nas, tylko krótką broń i muszę powiedzieć, że przeważnie byli [...] u nas, mówię to tak, jak u nas [było], gdzie indziej nie wiem, to byli panowie, którzy już po wojnie przeważnie chyba w randze oficerów, bo tam oficerów u nich było dużo, i już po wojnie byli i wykonywali swoje polecenia, zadanie. Nie bito nas, nie mogę [powiedzieć]... nie wyzywano od bandytów przez tych komendantów, którzy byli do śmierci Stalina<sup>87</sup>. Tylko tak byliśmy.

I nam wtedy odczytano [wyrok]. Podjechało ich tam na koniach pięciu może czy więcej, i kazano z baraków wszystkim wyjść i to taki był wyrok. Odczytano, na rękę nic nie dano, słownie, nie padło słowo „deportowanie” czy „wywiezienie” tylko „przemieszczenie na stałe”. Na stałe to znaczy dożywocie, bo jak na stałe? I teraz, że jesteśmy wolnymi ludźmi, na czym ta wolność polega? Możemy oddychać normalnie, chodzić na miejscu, ale jeżeli przychodzi paczka, pójść do tego Jermałajewa czy do lekarza, to trzeba mieć zezwolenie komendanta, nie można samemu się oddalić ani na godzinę. I [...] to zezwolenie się nazywało *sprawka* po rosyjsku i on wypisywał, jeżeli do lekarza, [...] bo tam na miejscu mieliśmy felczera, to jak felczer uważa, że trzeba do lekarza, do szpitala, to czy oni się skontaktowali tam z tym felczerem, zależy, czy pytał, co ci dolega, to oddalona [od] Jermałajewa, a tam Daurusk 5 km to ok. 30 km, to w tym dniu nie zdąży się pójść załatwić i wrócić, to dzisiaj, jedna jutro *sprawka* ważna. Paczka przyszła, to zawiadomienie, bo chleb wożono, że jest paczka Kowalskiemu czy komuś, to [...] komendant zezwolił pójść. To ta wolność na tym polegała.

Korespondencji z Polską żadnej do śmierci Stalina [nie było], ale że nasze tereny wschodnie już były dołączone do Związku Radzieckiego<sup>88</sup>, my tam pisać mogliśmy. I po jakimś czasie, bo już ojca siostry, mamy brat, już wszystko... jedna siostra w Katowicach, druga w Szczecinie, mamy brat w Gdańsku, tutaj tak trafiliśmy. I to jak pisaliśmy do kogoś, kto miał ich adresy, to naszą kopertę przeadresowywał z Wilna czy z Kowna tutaj, to tak po paru latach i tak później oni stąd pisali do Wilna, tamci przekładali, przesyłali i zezwolone było paczki przysyłać, ale też... oczywiście z tamtego terenu, tutaj broń Boże! Ale ktoś, jedna z pań tam, komendantowi pochwaliła się, że ona z Warszawy dostała list, bo właśnie tak jest. Jezu, jaki był wtedy krzyk! Zwołano nas wszystkich, że jeżeli to się powtórzy, to już, że wywozają tak, że słońca nie zobaczycie! Jak można było!? To też była głupota tej pani, że się pochwaliła w ten sposób, że... [...] Jak [...] dostawaliśmy, to już broń Boże [...] dla komendanta [pokazać]. I to było tak do śmierci Stalina, później komendanci

87 Po śmierci Józefa Stalina 5 III 1953 r. nastąpił okres politycznej odwilży. Jednym z jej przejawów była zgoda na powrót deportowanych do Polski, zob. M. Ruchniewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–59*, Warszawa 2000.

88 W lipcu 1944 r. ponownie powołano Litewską Socjalistyczną Republikę Radziecką, która stała się częścią ZSRR.

się zmienili i przyszedł [...] w znacznie młodszym wieku, może o jedno pokolenie, chwalił się, że z wykształcenia [jest] prawnikiem, nazywał się Nikitin<sup>89</sup>, ale tak okropnie... tak nastawiony źle przeciwko wszystkim deportowanym, bo tam nie tylko Polacy byli, i z tych republik byli Litwini, Łotysze, Estończycy<sup>90</sup>, byli Niemcy znad Wołgi, Tatarzy z Krymu i z tych różnych republik, [...] które były wcielone, to też deportowanych, bo i Kałmucy<sup>91</sup>, i Buriaci<sup>92</sup>, tamta żółta rasa. Ale on do wszystkich tych deportowanych. Tylko już się zmieniło po śmierci Berii<sup>93</sup> i Stalina, to już oficjalnie przeczytano nam, też wszystko tylko ustnie, że nie mają prawa, nas nikt nie ma prawa, ani komendant, wyzywać od bandytów ani wymierzyć jakiejś kary fizycznej. To oficjalnie było. To on [...] przychodził, bo wtedy wprowadzili, że [...] jeszcze z naszego wynagrodzenia potrącają na odbudowę Związku Radzieckiego obligacje<sup>94</sup>, i tak my rozmawiamy i tam już z tymi... I to chodzi już [...] o zakład pracy, że dlatego my mamy odbudowywać Związek Radzicki, przecież Polska nasza zniszczona, może wrócimy. Oczywiście nie było o tym mowy, żeby tak rozmawiać, że wrócimy. Najwyżej możecie wybrać sobie miejsce na cmentarzu. To już, że tam wracać. To on wiedział, że to będzie już... będą potrącone nam te ileś tam procent, przychodził tam przy tym tzw. stole, kładł przed sobą pistolet demonstracyjnie i jeżeli ktoś, ale w sposób taktowny, grzeczny coś mówił o tych obligacjach,

89 Imię nieznanne.

90 Stanisława Girsztóft w dalszej części relacji wspomina młodego Estończyka, który załamał się psychicznie po przyjeździe na Syberię: „Ale jeżeli chodzi o takie złamanie, to bardzo się załamał młody człowiek, to byli Estończycy. Estończycy byli wywiezieni to tylko ze stolicy Stalina, ale tylko ludzie wykształceni. To była jedna taka rodzina. Bardzo szczupłej budowy pan, naukowiec, starszy pan, chyba żona już nie żyła. Jego córka, pani profesor medycyny chorób wewnętrznych, i jej syn, a tego naukowca wnuk, student, już nie pamiętam, co on tam studiował, ale to młody człowiek. I trzyosobowa rodzina i tak się załamał ten student. Po prostu taka depresja, że na początku to tam [...] ich trochę później wywieźli niż nas, chyba w [...] [19]49 albo [19]50, a później to nawet nie chciał się odzywać, ani do matki, ani do dziadka. I leżał pan Wysoczański Izidor, chyba wtedy, bo ich tam kilkoro było Wysoczańskich, w szpitalu, a ona już, już mogła pracować w szpitalu, pani doktor, i miał coś z nogą, jakaś rana była, coś. I tam może prosiła pana Izidora czy coś, [...] po niemiecku chyba. Zaczął odzywać się ten właśnie załamany młodzieniec do pana Wysoczańskiego, to tak była pani doktor szczęśliwa. Tak [...] do niego mówi: «Pan poleży. Już ja tu załatwię, pan poleży w szpitalu, może coś pan pomoże». Nie ma co się dziwić, że tak jej zależało bardzo. [...] Było ludzi, że tak się załamali. Bo to różnie [było]...”.

91 Grupa etniczna o pochodzeniu mongolskim, niewyznająca islamu.

92 Grupa etniczna o pochodzeniu mongolskim zamieszkująca południową Syberię.

93 Ławrientij Beria, zm. 23 XII 1953 r., szef NKWD, odpowiedzialny za wielkie czystki w okresie stalinowskim, m.in. za mord polskich oficerów w Katyniu. Po jego upadku ogłoszono amnestię, która pozwoliła na repatriację, zob. A. Skrzypek, *O drugiej repatriacji Polaków z ZSRR (1954-1959)*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 98 (1991), nr 4, s. 64.

94 1 VII 1940 r. ogłoszono emisję obligacji wojennych, zob. Muzeum II Wojny Światowej. #PoznajWystawęCzasową - obligacje sowieckie, opresyjna polityka finansowa państwa sowieckiego, <https://muzeum1939.pl/poznajwystaweczasowa-obligacje-sowieckie-opresyjna-polityka-finansowa-panstwa-sowieckiego/aktualnosci/3712.html> (dostęp: 20 v 2025 r.).

że to dlaczego my mamy to..., albo wybory, że musimy koniecznie głosować, ale to tam u nas nikt tam... była to normalna dyskusja. Oj, to on wzdychał, że on... czasy się zmieniły, on nie może użyć broni. Jak on może słuchać, żeby ktoś tu miał prawo dyskutować na ten temat! Tak bezczelnie.

Ale to jeszcze, ale co on nam zrobił, jak przyszły dokumenty?! [...] No i teraz, jak już otrzymaliśmy te dokumenty, że możemy wracać, a to nie było takie, takie łatwe, bo jeden transport to z irkuckiego, *Irkutska Oblast* to obwód irkucki<sup>95</sup>, tam była ciocia<sup>96</sup>, ta, którą Niemcy tak prześladowali, jak przyszli Rosjanie, to wywieźli ją na Syberię, tak że i od jednych, i od drugich. I oni, to Związek Radziecki pokazał, bo to już, a kto zaczął się upominać... [...], że gdzie nasi rodacy wywiezieni po wojnie?! I została zawarta druga repatriacja<sup>97</sup>. To wtedy z tych, z tych dalekich – z irkuckiego i z którego to jeszcze obwodu? To Rosjanie dali bilety i moja ciocia skorzystała, już nie żyje, w Gdańsku mieszkała. Do granicy przywieźli, nawet kto miał tam bardzo zniszczone obuwie czy płaszcz, to nawet coś takiego dali. Wiem, że wujek<sup>98</sup> dostał jakieś kalosze nowe, tam jakąś czapkę się [dostało]... kuzynka tam też coś. I dojechali do Krasnojarska i tutaj w Krasnojarsku tylko doczepili jeden wagon i ciocia do nas pisze: „Co z wami się stało?”. Bo tutaj w Krasnojarsku przecież wiadomo, że dużo było wywiezionych, a tu zaledwie wagon, i to tylko z małymi dziećmi wdowy i tam staruszkowie<sup>99</sup>. I komendantura nam już powiedziała, nie powiedzieli tak, że wstrzymano, dokładnie nie powiedzieli, tylko [...]: „Czasem ziemniaków nie sprzedajcie”, bo już mieliśmy, po tylu latach, już kopaliśmy sobie ogrody, mieliśmy ziemniaki własne. I faktycznie! I czekamy, i czekamy, i przychodzi komendant [...], i tłumaczy, że teraz wszystko się zmieniło, że [...] mogą wrócić osoby w ramach łączenia rodzin<sup>100</sup>, a w ich mniemaniu rodzina to rodzice i rodzeństwo. Żadna

95 Jednostka administracyjna w południowo-wschodniej Syberii.

96 Józefa Borejszo.

97 Repatriacja Polaków z ZSRR w latach 1954–1959, która miała miejsce po śmierci Józefa Stalina, zob. M. Ruchniewicz, *op. cit.*; A. Skrzypek, *op. cit.*, s. 63–74.

98 Wincenty Borejszo, mąż Józefy.

99 Repatriacja w 1956 r. objęła niewielką liczbę osób, do połowy czerwca tego roku do Polski przyjechało zaledwie 2670 osób, zob. M. Ruchniewicz, *op. cit.*, s. 115.

100 Według informacji zawartych w literaturze, do wyjazdu potrzebne były dokumenty potwierdzające narodowość oraz posiadanie obywatelstwa polskiego w 1939 r. (członkowie rodzin Michałowskich oraz Girsztowtów nie byli obywatelami polskimi, ale litewskimi), posiadanie rodziny w Polsce, jak i jej wola zapewnienia środków na utrzymanie przybyłym członkom rodziny. Przedstawienia zaświadczenia o posiadaniu rodziny nie wymagano od sierpnia 1956 r., zatem można uznać, że wspomniane przez Stanisławę zaproszenie wiązało się z brakiem obywatelstwa lub lokalnymi utrudnieniami. W listopadzie 1956 r. delegacja polska podczas wizyty w Moskwie ustaliła sześć grup uprawnionych do repatriacji: obywateli polskich sprzed wybuchu wojny i narodowości polskiej lub żydowskiej, członków najbliższych rodzin (tu pojawia się zapis, o którym wspomina rozmówczyni, czyli wymieniono małżonków, rodziców i rodzeństwo zamieszkałe w Polsce) – wedle tych zasad kwalifikowano do wyjazdu w roku 1957 r., co może tłumaczyć pośpiech rodziny.

ciotka, wujek ani kuzyn to nie rodzina. I teraz z Polski ci najbliżsi mają przysłać dokumenty. To obie ciotce żyły, [...] już właśnie przez tych pośredników mieliśmy już później, i już, i bezpośrednio można było napisać, to wysyłali dokumenty. Udowodnić nie, bo nie było żadnego fałszerstwa, bo faktycznie dokumentem, jaki tam oni żądali, oczywiście żądane było metrykę, urodzenie, bo to przodków, żeby dojść, że to... Bo ja to wychodziłam za mąż, już zmienione [nazwisko]. Przecież [...] ciotka jedna i druga Michałowskie z domu, a to jedna Kępińska, druga Szpakowska – obie wysyłali i ten wujek z Gdańska, mamy brat, do Warszawy. Warszawa wysyłała do Moskwy, Moskwa decydowała. I z Moskwy otrzymaliśmy dokumenty, to komendant, [...] właśnie ten okropny komendant Nikitin, już umówił się tam w zakładzie pracy, w przemyśle leśnym, i [...] nam tłumaczył, że: „Wy..., ale gdzie wyjeżdżacie? Pewnie, że tu warunki [złe], ale już trochę przyzwyczailście się”. Przecież byliśmy osiem lat i osiem miesięcy, prawie dziewięć lat, ale u nas spokój. A to jeszcze do nas mówił: „Gdzie do Gdańska? Przecież tam lada dzień Niemcy wkroczą! To wiecie co? Już przeżyliście jedną wojnę”. Nie, nie. Ale każdy: „Co będzie, to będzie, my tu nie, nie zostaniemy”. A już przez Moskwę było wyznaczone przekroczyć granicę dla nas dokładnie do końca [19]56 r., do końca grudnia. My w [19]56 r. w Gdańsku byliśmy w dniu wigilijnym 24 [grudnia] [...] <sup>101</sup>. I dokumenty... ten komendant

Nowe zasady bardzo utrudniłyby przyjazd do Polski. Druga repatriacja miała dwa nurty, oficjalny – repatriacyjny i rodzinny. Zgodnie z opowieścią Stanisławy Girsztóft można przypuszczać, że przyjazd do Polski jej rodziny był związany właśnie z powrotami „famiijnymi”, które zostały wstrzymane pod koniec 1956 r., zob. A. Skrzypiek, *op. cit.*, s. 65–66, M. Ruchniewicz, *op. cit.*, s. 116–117, 136–140; E. Rytelewska, *Prawne i polityczne aspekty przemieszczeń ludności polskiej z ZSRR do Polski w latach 1955–1959*, „Studia Prawnoustrojowe”, nr 63 (2024), s. 369–388. Tam też zob. dalsze wskazówki bibliograficzne.

- 101 W dalszej części rozmówczyni wspomina, jak wyglądała ich sytuacja tuż po przyjeździe na Dworzec Główny: „Byliśmy w Gdańsku w późnych godzinach, [...] na dworcu tak... i w ogóle tutaj były takie pogłoski, że wiedzieli ludzie, że ta repatriacja, że druga, tzw. druga, bo ta pierwsza była [...] na przełomie [194]5–[194]6, teraz, że mogą przyjechać, tak że tutaj na dworcu w Gdańsku był pokój i choinka w tym pokoju, dwa łóżka, tak że ja z [synem] Romkiem [...] mogłam się położyć, i rano, tylko że na kolei przegapiono... Dano nam dwóch kolejarzy, że podwiozą, bo na Oruni rodzina mieszkała, [na ul.] Jedności Robotniczej [obecnie Trakt św. Wojciecha], a oni wysiedli przy kościółku małym i musieliśmy jeszcze taki kawał iść pieszo [śmiech]. Boże! I tu przychodzimy rano, a tu spodziewali się, bo ja już nie pamiętam, w jaki sposób my pisaliśmy, kiedy pisaliśmy, że oni spodziewali się, że lada dzień przyjedziemy, ale kiedy, to sami zdawali sobie sprawę, że dokładnie nie wiedzą, bo jak [...] daleko przekraczaliśmy w Terespolu granicę, tam był punkt repatriacyjny, tam dalej, dostaliśmy po 1000 zł i bilet, dokąd jedziemy. Bo byli tacy, że nie mieli konkretnie do kogo jechać, to mogli się zatrzymać. I tu przychodzimy, a tu Tadzik, kuzynki syn, starszy był trochę, już ona mówiła, że przyjedzie ciocia Stasia, Romek, a on nas zobaczył: «Mamusi, uciekajmy, uciekajmy! Cyganie, Cyganie przyjechali!» [śmiech]”. Stanisława z mężem Zygmuntem pojechali później dalej do rodziny Girsztóftów do Bogatki na krótki czas, by następnie zamieszkać w Miłocinie. Jej rodzice z bratem pozostali w Gdańsku i mieszkali w dzielnicy Orunia. Ojciec niedługo po przyjeździe zmarł.

nam pokazał dokumenty, przeczytał i pokazał, [...] nawet może mogliśmy przeczytać, i zabrał z powrotem, i nam nie dał, dlatego że zakład pracy nie chce rozwiązać stosunku pracy, bo pracownicy są potrzebni. Umowa międzynarodowa, pani sobie wyobraża? I jakiś tam nie zwalnia, bo pracownik potrzebny<sup>102</sup>. I dokumenty wywieźli do jednostki nadrzędnej. Nadrzędna jednostka była oddalona ok. 50 km<sup>103</sup>. I zima tam, wiadomo, jakie śniegi. I koniec, czas leci, co to będzie?! Gdyby nie państwo Wysoczańscy<sup>104</sup>, oni we wrocławskim, teraz to już nie żyją, bo to [ludzie] znacznie starsi ode mnie [byli]. Oni [...] przeżyli Wołyń, siostra, tak, w okrutnych warunkach konała. A dwóch braci miała i mieli się przyglądać, jak maltretowano siostrę. U nich coś z takiego pozostało. I oni mówią: „Nie pojedziemy, jeżeli nie potrafimy zdobyć tych dokumentów. To niestety nikt tu z was nie będzie mógł [jechać]”. I tak było. Też tam szczegółów chyba nie opowiadam, jak..., ale zdobyli te dokumenty i nam wszystkim. Trudna była ta podróż, była trudna, bo to do Krasnojarska odległość, co to na dzisiejsze warunki 150 km? To zero. Ale tamto to był wielki problem, dlatego że latem statek płynie to dobrze, zimą, ale to już jak dobrze zamarnie Jenisej, bo to olbrzymia rzeka, to wtedy można jechać tą rzeką, ale to na przełomie jak jesień, jak jeszcze ta kra stoi, takie kilkumetrowe słupy tej, to nie ma przejazdu do kolei, to był Izagaż<sup>105</sup> nazywała się ta oddalona, ile... [...], ale jako tako i na własny koszt. I nie dano nam dokumentów, żadnego, że my tam pracowaliśmy tyle czasu, tego. Do tego mieliśmy dokument wrócić jako Polacy do Polski. Ale jako tako wielkim trudem do tego Jerzegoża dojechaliśmy, wynajęliśmy samochód, samochód zamiast paliwa opalany [był] drewnem [śmiech]. Takie tam warunki były. I na własny koszt dojechaliśmy do Moskwy<sup>106</sup>. W Moskwie poszliśmy do naszej ambasady<sup>107</sup> i nam wszystko wytłumaczono, że na dzień dzisiejszy nie mogą nam pomóc, ale jak wrócimy, żeby napisać, żeby adres podać, to oni wtedy zażądadają [...] – i przysłali nam. I mam świadectwo, że pracowałam, w jakim charakterze, i już teraz przetłumaczone wszędzie. [...]

102 Zatrzymywanie pracowników pod pretekstem potrzeb zakładów było sytuacją częstą, spowodowaną przede wszystkim postawą władz lokalnych, negatywnie nastawionych do repatriacji, zob. M. Ruchniewicz, *op. cit.*, s. 116.

103 Zapewne w Daursku.

104 Osoby bliżej nieznanne.

105 Najbliższą stacją był Użur. We wspomnianej przez Stanisławę miejscowości znajdował się dworzec kolejowy. Nic więcej jednak o wzmiankowanej miejscowości nie wiadomo. Dodatkowo, w dalszej części rozmowy mówi o niej Jerzegoż. Nie udało się zidentyfikować tej miejscowości.

106 Koszty podróży mieli ponosić repatrianci, ale ze względu na barierę finansową władze polskie domagały się opłacenia wyjazdów najbardziej potrzebującym, M. Ruchniewicz, *op. cit.*, s. 118, 122.

107 Znajdowała się w pałacu przy ul. Spiridinowka 30, nazwę ulicy zmieniono później na ul. Adama Mickiewicza (ул. Адама Мицкевича), obecnie nosi nazwę Bolszoy Patriarszjy per. (Большой Патриарший пер.).

To to powrót taki był, ale tam jeszcze trochę te pobyty nasze, zesłańców, trochę się różniły, bo w [19]40 r., jak byli ludzie wywiezieni, to ich tam zastała wojna. Mojego męża<sup>108</sup> właśnie [z rodziny] to tam i poumierali, bo z mojej rodziny Michałowskich to na Syberii nikt nie zmarł, bo właśnie ojca taka rodzina bardzo mało ich tu było. Ale mojego męża to tak. Bo [...] my z mężem na Syberii pobraliśmy się<sup>109</sup>. I ta mentalność rosyjska to było coś okropnego. Oni tak, tak się bali tam ci, ci miejscowi, że tak te lata zniewolenia to zrobią z człowieka... Oni tak wierzyli, że wszystko, że partia<sup>110</sup> to wszystko może i zawsze ma rację.

[...] Mieliśmy taki epizod tam już po paru latach, ten kołchoz, to Jermałajewo, to były najbliżej te dwadzieścia parę kilometrów. Duży kołchoz, ale dokładnie nie wiem, ile tam hektarów było... sianokosy, pieszko oczywiście poszliśmy, kosiliśmy, ale jaka to radość nam była, bo w tych lasach, jakie tam dobra były! [...] To, że to drewno było różne, było bardzo cenne, nawet [...] sosna. Ale to tylko dwa razy weszliśmy w takie, w obszar leśny w tajdze, tylko raz zimą, raz latem, gdzie sosny były, można było..., ale to już trochę trzeba było umieć, do budowy... wycinało się pewne fragmenty sosny do budowy samolotów na eksport. To bardzo cenne. Maliny rosły, ale [...] tylko maliny mogliśmy latem [jeść, bo] do żadnych przetworów [nie było nic]. Jedno, że cukru [...] nie było, to nam przysyłali trochę [...]. Ale nie mieliśmy w co [tego włożyć], bo kupić to tam takich jakichś słoików, coś, nie było mowy. I [...] drzewa te się różniły, bo oprócz tych, co mówiłam, te drzewa takie tam bardzo, bardzo twarde [...]... i czy ono tak cenne, to nie wiem tego, tylko chyba od czegoś, bo to aż taki kolor, aż różowe, jak się przepiłowało piłą. A piła, to aż podskakiwała, jak się piłowało, jak po kamieniu. Później była normalna jodła i była jodła taka

108 Zygmunt Girsztóft, ur. 15 v 1928 r., zm. 26 i 1995 r.

109 Jak wspomina Stanisława Girsztóft w dalszej części rozmowy: „Męża zapoznałam na Syberii i on pochodził z [...] terenów Litwy, spod Kiejdan. Jego rodzice, tzn. matka [Leokadia Girsztóft, ur. 1 i 1896 r., zm. 1 i 1986 r.], teściowa z d. Raczkowska, taki mająteczek mieli w Miegjanach. Był jedynakiem. Już nie żyje trzydzieści lat, zmarł tu w wypadku, w Pruszczu [Gdańskim]. Oni byli w innej miejscowości na Syberii, ale wywiezieni byli też z Kiejdan, też 22 v 1948 r. Po jakimś czasie ich z tej miejscowości tam przenieśli, tam, gdzie my mieszkaliśmy, do Dwoje-Ustie. I tak, tak zapoznaliśmy się. Były takie czasy, że tam człowiek myślał, że może... raczej już tak nam wmawiano i mała to była nadzieja, że się [...] wróci jeszcze [śmiech], że się żyć będzie normalnie. I żenili się, wychodziliśmy za mąż, różnie... U nas tam przeważnie nie było tak, żeby dziewczyny polskie wychodziły za Rosjan czy coś, raczej nie. Tam [...] jedna Litwinka wyszła, ale tak to Polacy żenili się z Polkami. [...] Ślub cywilny [...] [był w 1953 r.] w tym urzędzie Jermałajewo, tak się nazywało, tam był. Uroczystości tam nie było, ale takie przyjęcie... Tam jedna mama i druga mama upiekły [...]”. W 1955 r. Stanisława urodziła pierwszego syna, Romualda: „Rodziłam w tzw. szpitalu [w Dwoje-Ustie], to była tam pani ginekolog. Po porodzie miałam bardzo wysoką temperaturę, dobre trzy tygodnie tam byłam. [...] Ale tylko zawdzięczam, że Syberię przeżyłam, to tylko zawdzięczam mamie. Ja też uważam, że moja mama, mimo że była chora, to jednak całe swoje serce nam poświęciła, jak mogła, pomagała”.

110 Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego.

miękką, nazywała się *pichta*<sup>111</sup>, ale to takie byle co. A eksploatowało się wszystko, wycinało się wszystko i nauczyliśmy się... Nie wiem, dzisiaj tak [...], rozmawiając z pracownikami, kto w lesie pracuje, powiedzieć, że o takie osoby, kto nie był w lesie, że wpuścić i żeby wycinali takie olbrzymie drzewa, to chyba by się śmiał. I później my mówimy, że jak nas nie pozabijano. Szkolenie było tego rodzaju: wziął dwa ołówki – to też ludzie i stosunek tych ludzi do nas, to byli przeróżni Rosjanie. Byli bardzo współczujący, ludzkie [osoby], i byli tak jak ten komendant, to on, jak nasi starszuczkowie już tacy, tacy brzydzy, jak ja teraz, siedzą nieraz, tak sobie kiwają – „O czym rozmawiacie?”. On przechodzi, co taki starszuczek powie? „A tak marzymy, a może, może będzie już nam można wrócić, żeby nas pochowano na naszym cmentarzu”. „Tu pozdychacie! Tu! Powiedziałem, żeby na ten temat, byście nie rozmawiali!”. Tam za tydzień znów siedzą i co to tacy starszuczkowie zapominają, na jaki temat dzisiaj [mówić] *[śmiech]*. „A tak myślimy, a może wrócimy?” *[śmiech]*. To na marginesie. Ale ten pierwszy, to już mówię teraz nie o komendantach, tylko o pracodawcy, był, nazywał się Karabielnikow<sup>112</sup>, też okropny człowiek<sup>113</sup>. Norma

111 Jodła syberyjska.

112 Osoba bliżej nieznana.

113 W dalszej części rozmówczyni odniosła się do negatywnego stosunku pracodawców i komendantów wobec deportowanych i ich potrzeby obchodzenia świąt katolickich. Jednocześnie zwróciła uwagę na złą kondycję psychiczną niektórych osób spośród deportowanych: „Świąt, takie jako święta pierwsze, to było takie... okropne powiedzenie tego właśnie Karabielnikowa, [...] jak to jeszcze nieprzyzwyczajony [człowiek był], idziemy, czy to był piątek czy sobota, już tam nie pamiętam, tylko pytamy tego właśnie, tego Karabielnikowa: «A święto?». A on tak zdziwiony mówi do nas: «A o jakie święto wam chodzi?». To [...] właśnie był maj, o niedzielę. «Niedzielę? To święto? Święto jest 1 Maja, Nowy Rok jest święto i Święto Rewolucji Październikowej, a tak to może być dzień wolny od pracy i wtedy dam ja, kiedy ja zechcę, a to nie musi być niedziela!». Takie święta jak Boże Narodzenie, jak Wielkanoc, to takie, które akurat zależy, kto tam był z tych naczelników, jak to..., ale to nie było, że np. Wielkanoc to zawsze wiadomo, pierwszy dzień w niedzielę, ale Boże Narodzenie przenośne to nie było, że to święto [...] już takie... Takie przykre wspomnienie wigilijne świąteczne, jeszcze ten Karabielnikow był. [...] To dzień wigilijny był czy pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Wiem, że my z gór tak schodzimy, same dziewczęta, chyba jeszcze pół godziny można było pracować, jeszcze trochę było widno, ale to nasze święto, stroma góra, schodzimy, patrzymy, jak nigdy stoi tu na dole Karabielnikow. Ach! I otworzył swoją buzię: «Jak mogliście zejść?! Jeszcze trochę widno. I wracajcie na górę!». My oczywiście grzecznie tłumaczymy, że na górę zanim wyjdziemy, to będzie już ciemna noc, to wysokie góry, co już tu zrobimy? Aj! Krzyczy gdzieś tam, a ci Rosjanie, oni wozakami już pracowali, wozili tą dłużyzną. Grzecznie też do niego mówią, że: «Towarzyszu, tak krzyczysz, bo wiesz, że to ich święto, [...] co to przesadzać? No jak długo? Przecież wiadomo, że za pół godziny to będziecie ciemniuteńko». O! To on na nich. To oni wtedy mówią: «No nie krzycz tak, jeszcze nie wiadomo, co ciebie może spotkać». A do nas mówi: «Dziewczyno, tylko czasem nie słuchajcie i nie idźcie do [góry], bo to przecież taki rozkaz nielogiczny». Ale to z taką nienawiścią, to nie było tak... A raz to było też, też w tych barakach, i Boże Narodzenie też było. I wchodzi [...] ten, co zdobywał Berlin, to bezpośredni mój był przełożony. My już w tym żeńskim baraku wszystkie ubrane, bo to nie tylko Polki, tam nas było chyba siedem Polek, a to były i Ukrainki [...], i tam Tatarski, i różne. Ale, że Boże Narodzenie [...]

była wszystkim jednakowa, czy lat ma czternaście wątpa dziewczynka czy mężczyzna czterdziestoletni w sile wieku, pracujący fizycznie, ta sama norma, ta sama ilość chleba, pracującemu 80 deka. [...] A dla staruszków i dla dzieci 20 deko, ale to tylko się nazywało chlebem, to takie coś trudno nazwać, co to było<sup>114</sup>.

[...] Kształciliśmy się, to obowiązywał w stosunku do starszej osoby szacunek. W ogóle, to było już od małego wpojone i tak raz wieczorem idę z koleżanką, czy tam może nas trzy czy cztery, i idzie ten właśnie ten naczelnik, tam naczelnikami nazywano tych zwierzchników, my ładnie kłaniamy się tam, czy „dobry wieczór” czy „dzień dobry”, a on jak rzucił wiązanekę: „Wczoraj norma nie była wykonana!”. I on z taką pogardą, z takim... tfu! [...] I teraz przyszedł pierwszy spław, bo w [19]48, bo trzeba to, [...] co się naprodukuje w ciągu zimy, na wiosnę trzeba rzeką spławić, tą małą rzeczką Czeromską aż do Jeniseja, to bardzo niebezpieczna praca i bardzo ciężka, bo wtedy każda rzeka wszędzie, to już wiadomo, na wiosnę kra płynie i jest duża woda i w tym czasie trzeba nadążyć. Jak nas wywieźli, to już

i jeszcze nie wychodzimy, ale już ubrane. I on tak wszedł, tak z takim uśmiechem mówi: «Dziewczyny, wiem, wiem przecież, że to katolickie ważne dla was święto, to może trochę posiedzimy?». Ale tak... i tak siedzimy, nie wychodzimy. I nagle patrzymy, a tu podjeżdżają komendanci, a że tam z tego rejonu, bo tam u nas był jeden na stałe, a tu kilku. Jezus, jak wpadli! «A tu co się dzieje?!». Ojej! Wygonili! Czy my tam tak pracowaliśmy w tym dniu? Nie wiem, nic tam dużo nie... Ale sam fakt, że trzeba było pójść w góry. A czasem było, że akurat niedziela, Wielkanoc, że było to święto. Ale raz w Wielkanoc to było też takie załamanie. Ja to się starałam sobie pomóc, tak żeby nie doszło do takiego załamania, niechęci. Wygonili nas, ale gdzieś tam do takiej małej miejscowości na tydzień. I takie to pomieszczenie było, że ten dach tak przeciekał, ale nie padało. I teraz tu tydzień, Wielki Tydzień, już tu Wielkanoc i w Wielką Sobotę nie przywieźli nam chleba. Nie wiadomo, czy... jaka przyczyna była, nie musieli tam tłumaczyć się przed nami. Niedużo tam nas było, może same dziewczęta, [...] może pięć, może osiem osób, nie więcej, ale była pani Karanowska, [...] to już matka mojej koleżanki, to już nie dziewczynka [śmiech]. I teraz nie przywieźli chleba i pierwszy dzień Wielkanocy [...] i nie przychodzi ten, kto nas do pracy wygania, nikogo. To my sobie leżymy na tych narach i zaczyna deszczuk padać. Tak się, się powoli i co rusz to więcej. Zanim nie padało tych kilka dni, to nie wiedzieliśmy, że ten dach tak przecieka. To tam jakieś miseczki stawiamy, to tu, to tu, kapie, a taka Adela, ona taka przeciętnej urody była, siedzi na [...] tej pryczy i nagle zaczyna płakać. Oczywiście [...], jak płacze, to już to łzy urody nie dodają i tak wypomina: «Łoj! Basia niewywieziona, to już z kościoła wróciła, już na pewno [je] śniadanie».... Tam i wymienia, i to, i to, Jezus! Oj! «A tam Jagódka to daleko od kościoła, [...] to oni jeszcze jadą». I tak wszystkich... i te łzy tak kapią. I były dwie Rosjanki, i Rosjanki pytają: «A co jej się stało? Czy chora?». Mówimy: «Nie, jeść [chce], [...] nie ma chleba, nie przywieźli, nasze święto...», a one tak zdziwione mówią: «To płakać dlatego, że chleba nie przywieźli?! Przecież macie ziemniaki jeszcze». „Mam” [śmiech]. A pani Karanowska tak bardzo mnie lubiła, bierze mnie za rękę: «Chodź, chodź Stasińko, chodź. Już, już przestało padać, wyjdziemy – mówi. – Na łzy nie można patrzeć, bo to nic, nic dobrego, nic dobrego». Ale tak logicznie rozumując, to faktycznie. Ona tam dalej zaczęła, ta Adela, że jaki sens życie, że tylko człowiek pracuje, to jeszcze tego tzw. chleba zapomną przywieźć, czy nie chcą, [...] czy ktoś zapomniał. I faktycznie, że można [się załamać]”.

114 Rozmówczynie określiła go też mianem „gliniasty”.

był [...] czerwiec, już było po spławie i w [19]48 już my nie wiedzieliśmy, co to jest spław, [...] ale w [19]49 [już tak]. I teraz koniecznie dano nam bosaki, też pierwszy raz w życiu, i tak z brzegu się stoi i się pcha tymi bosakami. Ale jak nieraz trzeba wejść do wody, a woda wiadomo, jak kra płynie, jaka to zimna, lód. Jeżeli się stało na brzegu, a on szedł obok i widział, to wypychał na siłę, trzeba czy nie trzeba, do tej zimnej wody lodowatej<sup>115</sup>. Ten... nazywał się Karabielnikow ten... Ale to już nie komendant tylko z zakładu pracy. I my skończyliśmy już ten spław i teraz nas przewieziono, jechał jeden, chyba, komendant, tylko jeden, i tam chyba ponad dwadzieścia osób, młodzież, do, [...] to się nazywało uciastek<sup>116</sup>, [...] osada. I do tej... do małaszk<sup>117</sup> nas zawieziono. [...] Wychodzimy, tam podwórze i taki pusty barak [stoi] i w tym baraku, ale były... nary już były, gdzie można, ale tylko same deski. I chodzimy na tych deskach, tak trzeba będzie spać, bo ze sobą przecież nie mamy tam nic, ale przyszedł tam obecny naczelnik, się nazywał Roga<sup>118</sup>, pamiętam, taki przystojny brunet, i mówi, że: „Dziewczynki, idźcie, to jest słoma”. Takie, takie siano nasuwane. „I przynieście sobie, żeby pod głowę położyć”. Tak jakoś po ludzku. My tak myślimy, Boże, ten tutaj to tak nas gonił, jak tam spać nie było gdzie! [...] Taka szopa była i błoto, to [...] stał i się śmiał: „Na pierzynach w domu spaliście, to też pierzyna, tylko że czarna i miękka” – że w błocie. [...] To poszliśmy, [...] to słoma czy to siano, przynieśliśmy, ale tam też deportowani byli. I dowiedzieli się, że to skąd indziej, to przebiegną i pytają: skąd?, co? Ja powiedziałam: Michałowska. Taka pani mówi: „Boże, może to Emilci córka jesteś? O Boże dziecko! To was też deportowano?”. Przyniosła mnie zaraz poduszczkę pod głowę. I tam już do nas w pracy ci miejscowi już zupełnie zwracali się po ludzku. Już następnego dnia do pracy też z tymi bosakami my do wody, a ci Rosjanie: „Gdzie się pchasz?! Przecież i tu tak niebezpiecznie! My to już mamy opanowane, a przecież wy...”. A nas tutaj ten tak ganiał. Ale tam była bardzo ciężka praca, dlatego że na tydzień... liczyli, że tydzień, a to trwało chyba dużo ponad miesiąc i zabrakło kartofli, tam nam zupy gotowano, dawano... Chleb ta norma była taka sama, ale zupa, jak była, a praca od świtu do nocy i to ciężka fizycznie nad rzeką, i bardzo niebezpieczne. To tam po raz pierwszy poznałam, co to jest głód.

115 Stanisława Girsztowt w swojej książce wspominała, że dwa razy topiła się podczas wykonywania ciężkich i niebezpiecznych prac nad wodą. Za pierwszym razem uratowali ją inni współpracownicy, za drugim razem jej brat Zygmunt. Podczas drugiego zdarzenia osuwający się pień drzewa wciągnął ją pod wodę i straciła przytomność. Jeszcze długo potem miała problemy z bólami głowy i zatok, zob. S. Girsztowt, *op. cit.*, s. 38.

116 Ros. *uczastok/uczastok* - kawałek ziemi wydzielony do zorganizowania osady, działka.

117 *Malaszka* w języku rosyjskim to inaczej „maleństwo”, zapewne nie oznacza konkretnej miejscowości.

118 Osoba bliżej nieznaną.

Nie, nie będę przesadzała, że przez te wszystkie lata, my nie mieliśmy przez te lata dosłownego głodu, bo jak były ziemniaki, to nie można nazwać, że głód, bo jeżeli w ciągu dnia nic innego tylko ziemniak, ale się zjadło, to to jeszcze nie głód. Ale wtedy, jak już zabrakło i ta zupa była tak zawsze tam trochę ziemniaka, trochę jakiejś kaszy i cebula, podsmażona na oleju, tak zaprawiona, ale jak w zupie trochę ziemniaka i ziemniaków zabrakło, kaszy normalnej zabrakło, to woda i jakaś była kasza, coś tam okropnego, że niby... nie wiem tego. I ta praca ciężka, ten kawałek chleba, i ja to sobie rozdzielałam i [...] chowałam, a moje nieraz koleżanki, nie każda, niektóre, od razu cały ten kawałek zje rano, a później krzyk, [że głodne] [śmiech]. I wtedy tam wiedziałam, co to jest głód. Leżałyśmy trzy u Rosjanki na podłodze, bo to już z biegiem rzeki, to już nie było tak dużo tych baraków po drodze i już zbliżał się kołchoz, trzeba było iść i na własną rękę prosić o nocleg. I Rosjanka, tam dużo było Rosjanek w każdym tym kołchozie, wdów, dużo było rozstrzelanych [mężczyzn], rozstrzelanie czy tam [przez] powieszenie, stracenie w czasie rewolucji<sup>119</sup>, a później i młodszy, dużo na wojnie [zginęło]<sup>120</sup>, tak że bardzo dużo było wdów z dziećmi. I tam ta Rosjanka też ona by dała nam, ale sama mówi: „Nie mam co!”. I jak my trzy leżymy tam u niej, oczywiście na podłodze [...], i teraz dzień drugi, trzeci i tego chleba nam nikt nie dostarcza, bo tam nad rzeką chleb rozdają tam, gdzie ten spław, a tu... Ale dzielna Rosjanka krzyczy: „Ja pójdę do nich, powariowali, że wy chore i tego chleba wam [nie dają], to...”. I w końcu chleb przywieźli, a [...] miałam takiego brygadzystę, wywieziony pan Antoni. Czy to Rodziński czy [...] Rodeński<sup>121</sup>? Coś takie nazwisko, już nie pamiętam. Bardzo sympatyczny pan z rodziną. I oni paczkę jedną, drugą dostali i do żony mówi: „Idź do tego kołchozu, tam gdzieś jest taka Stasia, poszukaj w mojej brygadzie, daj [jej] trochę coś”. Ona taka z humorem pani przychodzi. W pierwszej chwili przestraszyłam się [śmiech]. Mówi: „Mój mąż kazał, chyba się zakochał, bo kazał mi się podzielić”. Ja w pierwszej chwili może taka młoda dziewczyna, tego, myślę, ona zauważyła, że ja... „Nie bój się dziecko, nie bój się [śmiech]. I kazał mąż podzielić się to... i [...] koleżankom tam trochę [daj]”. I wyszliśmy z tego, [...] jak później jeść się chce, aż trudno uwierzyć. Już ile czasu my tam byłyśmy? Koniec, już koniec [...] tego, spławy już się skończyły, to będzie teraz bal. Na czym ten bal polega? Nagotowano już... przywieźli ziemniaki i wiesz, taką dobrą zupę ugotowano, ale tylko jedną miszkę, mniejszą niż ta, ale i to... Lato, bo spław był to na wiosnę, to już lato, już takie dobre lato ciepłe, i ci miejscowi [...] wszystkim na koniec spławu to już taki poczęstunek, każdy dostanie misę zupy. Kotły postawione trzy czy cztery i przy jednym kotle była nasza pani, [...] tam właśnie nie, nie zamieszkała, już tam wywiezione

119 Rewolucja październikowa z 1917 r.

120 II wojna światowa.

121 Osoba bliżej nieznaną.

[byłyśmy], [...] gdzie pojechaliśmy te 50 km od nas ona już wiedziała, że my tak... podeszła do nas i mówi: „Dziewczynki – a każdy dostał kartkę, [...] – pójdiesz, to kartkę trzeba oddać tej Rosjance kucharce, co nalewa”. I mówi: „Chodźcie pierwsze do mnie, ja nie wezmę kartki, naleję wam [śmiech] po misce, jakiś czas odczekajcie, pochodźcie, później idźcie do Rosjanki i wtedy już ona zabierze kartkę”. Tak że skorzystałyśmy. Ale co tam dwie te... tu miskę zjadłyśmy, tam miska, [dalej] głodne i ja do Władki<sup>122</sup> mówię: „Jeszcze by się jadło, Jezus, ile bym jeszcze zjadła!”. Ale tamci wywiezieni dowiedzieli się i takie dwie panie poprosiły, paczkę dostały mąki, tam kupiły ziemniaków i pierogi zrobiły bez twarogu, ale tego. I nam, naszym nie żalowały i tam inni też. Już tak zjemy, oj oddychać ciężko, a jeść się chce [śmiech]! I nic, wróciliśmy z tego, ale tam bardzo piękne głosy [słysząc], Boże! Jak tam..., ale człowiek jako młody to inaczej to przeżywa i mimo tak ciężkiej pracy, tego, a wieczorami, jak wracali, i jak to, ale i męskie, i żeńskie, wyjątkowo tak dużo tam było takich posiadających tak piękne głosy!

Ale tutaj u siebie jeszcze miałam takie przeżycie jedno takie, co mnie bardzo podbudowało. [...] Już kilka lat było tej deportacji, bo to [...] prawie dziewięć lat, to się działy różne, różne rzeczy. Przyszedł tam jakiś pan nowy, a my mieszkaliśmy, że tu już, jak było wszystko wyeksploatowane, już w tej Papiereczce, to mówiłam, krótko, później w Dwoje-Ustie też już tu w pobliżu nie było lasu, to w głębi też mówią, że [...] tam nikt dokładnie nie wie, ponad 20 km i to nowa, już nowa dzielnica, nowy zakład pracy, Kurciul<sup>123</sup> nazywał się. I tam zaczęto nie od budowy baraków, tylko [...] wykonania normy, wycinanie, a latem musieliśmy, oczywiście wszędzie pieszko [się] szło, to co się wzięło ze sobą, [to się miało], i robiliśmy takie *à la* namioty. Ale z czego? Przecież tam nic nigdzie nie kupi się, ani brezentu, ani niczego, tylko właśnie z tej jodły miękkiej, co się nazywało *pichta*, to my same dziewczęta, byli tam oczywiście i mężczyźni, ale my sobie, bo spać [...] sobie tak trzy robiłyśmy, już one obie nie żyją, tylko ja. Korę ściągaliśmy [...] z tego drewna i [...] z tych, ale to, że to było bardzo dużo gałęzi, więc [...] jak obcinało się gałąź, tu dziura zostawała, to jak to warstwa tego dachu tak zwanego, to jakichś pięć warstw zakładaliśmy, żeby [...] to było, jak deszcz [pada], oczywiście to komary, to [...] wszystko, i tak do jesieni, zanim te baraki pobudowali, a jak te baraki pobudowali tam, to pierwszy raz w życiu po głowach szczury latały nam! Wie pani, jakie to uczucie okropne? Albo te takie różne [...], Boże. To jedno, że tych owadów tam przeróżnych, jakich w Europie się nie spotyka, jeżeli chodzi o komary przed deszczem, to można ręką zgarnąć, było tak, a szczególnie tam, gdzie paprocie, jak się przechodziło, to Boże kochany! Ale później jeszcze takie owady, tzw. *moszka*<sup>124</sup> była, to na pierwszy rzut

122 Nazwisko nieznane.

123 Miejscowość.

124 Zapewne rodzaj muchówki.

oka to przypominało jak wesz coś takiego, ale fruujące to *moszka*. A później były jeszcze *makriec*<sup>125</sup>. *Makriec* to taki owad, że zwykłym okiem nie widać go, ale on wchodził do oczu, do nosa, do uszu i dużo osób było uczulonych [na niego]. Moja mama to tę szyję miała granatową, tak ten [owad był] bardzo dokuczliwy. Upały, latem były upały [...] i trzydzieści parę stopni, zimą i czterdzieści, i pięćdziesiąt minus, ale latem upał, a się nie wyszło, wyszło się to tam, o, na godzinę, dwie, jak zdjęcie robił kolega, a tak to rękawy długie i to jeszcze czymś się zawiązało nogawki, i też się zawiązało, mimo takiego upału, to tak te owady dokuczały! I w tych barakach, Boże, nieludzkie warunki.

I tam po paru latach, właśnie już nie pamiętam, czy to zimą czy latem, obwieszczono nam, że przyszedł nowy, nowy naczelnik, tam tych zwierzchników, kierowników nazywano naczelnikami, ale ten poprzedni niewyrzucony też pracował. I tam było, był taki zwyczaj, oczywiście umiałam liczyć, umiałam pisać, byłam wykorzystywana. Nie, nie codziennie, nie, ale jak zachodziła potrzeba przy sprawozdaniu rocznym czy tam kwartalnym, to po pracy do księgowej do pomocy [chodziłam]... To oczywiście nie, nie znałam się na księgowości, ale na liczydłach szybko [...] nauczyłam się liczyć, a pisać i tak to przecież już tyle to tam umiałam. I jak szczególnie byłam potrzebna jako tłumacz z języka litewskiego, bo jak jakie czy wybory robić listę czy... Bo to języki takie, że tam Rosjanin nic nie zrozumie, ani jednego wyrazu. I ja to byłam bardzo szczupłutka [...] i oczywiście w takim wieku tam osiemnaście-dwadzieścia lat to człowiek sprawny był po tych górach, a to góry wysokie, to mierzyć i to, i tamto, i tam właśnie przy tych sosnach, a to tam trochę [...] podkształcono, jak tam trzeba, jakie wymiary, długość [...] tych, bo to [...] dłuższy siedmiometrowe i pięcio-, trzy-, to tam to guzik. Może taka ambicja też była nieuzasadniona, niemądra. Zawsze myślałam, co to, jaki Rusek nie może mi dorównać, ja pokażę, a to było wszystko niepotrzebne [śmiech]. Tak dzisiaj... I teraz wracam już do tego, [...] zmienił się naczelnik i wszystko pozostało tak, jak było. Codziennie ja i Michałek<sup>126</sup>, a Michałek był starszy, już nie żyje, on już studentem był i mieliśmy takie zadanie, że dodatkowe jeszcze tam podliczyć, ile wozacy i ile zwieźli, ile tych tak [...] okładało się [...] tych sztabek. [...] I to już co wieczór trzeba było do tzw. biura naczelnikowi [dać sprawozdanie]. I pewnego wieczora przechodzi bezpośrednio przełożony mój, to był człowiek, który trochę znał ludzi i życie, bo urodzony tam, a zdobywał Berlin, [...] już tu przeszedł przez Europę, widział Europę, widział... Poznał takie normalne życie i w stosunku do mnie, w stosunku do innych, ale w stosunku do mnie nie mogę nic złego ani słowa o nim powiedzieć. Normalnie tak nawet na stopie takiej powiedziałabym nawet koleżeńskiej. I przychodzi do naszego

125 Zapewne rodzaj muchówki.

126 Nazwisko nieznane.

żeńskigo baraku, tam, gdzie te szczury chodziły, i mówi: „Stasia, nie spiesz się, bo naczelnik dzisiaj nie chce tych danych” – bo to codziennie trzeba było. Ja mówię: „Ale ja już mam podliczone”. I nic, on tam rozmawia tam z kimś, drzwi się otwierają, przychodzi Niemka, była, Eugenia<sup>127</sup> się nazywała, tak słabo po rosyjsku mówiła: „Stasia w kantor zawod!” – to, że mnie wzywa do tego biura, a [...] przełożony, ten... on się nazywał, tam, jak z szacunkiem się mówiło do człowieka, to [mówiło się] imię i ojca imię, on Michał Romanowicz, ojciec Roman, a on Michał, to to się zwracało, nazwisko było Trumien<sup>128</sup>. I ten Trumien mówi: „Eugenia pomyliła się, dzisiaj naczelnik nie życzy... czy się źle czuje”. A ona mówiła: „Ja nie wiem, ja nie wiem! Powiedział mi, że Stasia ma przyjść”. To ja biorę to, to co tam miałam policzone, wchodzę i mu [...] tam wszystko daję, [a on] mówi: „Szybko już nie [trzeba]”. Mówię: „Mam zrobione”. I on tak pyta mnie, gdzie ja się uczyłam, jaką szkołę kończyłam, a to [...] czy: „To z rodziną jestem?”. A ja mówię, myślę, przecież oni, jak chcą, to się i tak dowiedzą, mówię, że: „Mama i brat, ojciec w łagrze”. Już wiedziałam, że w łagrach, gdzie. [...] I później jeszcze mówi: „Wiesz, że jesteś tak wykorzystywana, że właściwie to pracujesz za trzech”. Ja sobie myślę, co on teraz, co on ma na myśli, co on chce przez to jeszcze mi [...] powiedzieć. Ale później, [...] że on tak bardzo po ludzku rozmawia i mówi: „Bardzo już to życie ci dokuczyło tego, ale nie można się załamać, trzeba zawsze mieć nadzieję, to wszystko się zmieni, wiesz, wszystko się zmieni”. Dlatego ten tytuł tej książeczki tak wybrali<sup>129</sup>. I on coś mówi, że: „Mam nadzieję...”, czy co, później nagle tak wstaje, tak się obruszył i mówi: „Co ja mówię?! Mam nadzieję? Jestem przekonany, że diabli to wszystko wezmą!”. I tak, i tak jeszcze mnie objął, tak życzył serdecznie. [...] Jak to dla mnie było bardzo pocieszające i ważne w takiej chwili? Tak może o przy takiej normalnej z kimś rozmowie, jak dzisiaj, że tam tego, co to by człowiek tak [...], ale wówczas. Ale ja, ja już wiedziałam, ale ich w ogóle mentalność i tam... I wracam, a wiem, że ten już mój przełożony pyta: „Jak? Co, co chciał?”. Ja mówię: „Jak zawsze dałam [sprawozdanie]”. On przecież wie [...] i ja wiem, że jak pełny obraz [jest], to jak wszyscy dadzą, a jak tylko moje, to jeszcze... [...], ale nic. Mówię: „Może on jeszcze raz poprosi” i nic. Ale rano teraz już wychodzimy do pracy, Eugenia biegnie: „Stójcie, stójcie!”. „Co takiego?”. Kazał... naczelnik kazał się zatrzymać i z jednego, i z drugiego, z trzeciego baraku wszyscy zatrzymaliśmy się. Oczywiście ten był mój przełożony, ten bezpośredni, i on wychodzi i mówi: „Dziękuję wszystkim za współpracę. Ja wracam do Moskwy”. [...] My tak sobie później, tak między sobą, to ja dopiero po kilku tygodniach koleżankom powiedziałam, co on mówił. Temu Rosjaninowi, broń Boże, nie powiedziałam, on się domyślił, że było inne pożegnanie, bo później w lesie

127 Osoba bliżej nieznana.

128 Osoba bliżej nieznana.

129 Odniesienie do tytułu książki S. Girsztowt, *op. cit.*

sam na sam, bo tam, jak się chodziło [to mówili do mnie]: „To widzisz, z tobą to chciał osobiście się pożegnać” [śmiech]. Ja mówię: „Ze wszystkimi pożegnał się!” „Nie gadaj, nie gadaj, ty byłaś wieczorem”. My, nie wiem, ale my tak wywnioskowaliśmy, że on chyba miał, miał też jakąś karę, że on z Moskwy był do takiej dziury zakichanej [wysłany]. [Powiedział:] „Wracam do Moskwy”, że chyba był ukarany, tylko, że tak krótko [śmiech]. Ale tam ci Rosjanie to oni tak... oj, oj.

Ale było raz, to takie było nieprzyjemne przesłanie z jakiegoś tam rejonu takiego [...], pracownik z Komitetu Rejonowego [...] to on, broń Boże, nie wychodzić, to tak i zimą te góry wysokie, takie śniegi, oj, po pachy i wyżej, to on tylko siedział, zegarka nie miał w tym baraku, otwiera drzwi i krzyczy, budzi, a to godz. jeszcze 5:00 rano, ciemno i do tej pracy. I stale wieczorem, właśnie jak trzeba było to wszystko przedstawiać, ile wywieziono, ile tam na tych, tych szpadlach ułożono, to on siedział tylko [...]: „Oj! Plan będzie niewykonany. Plan będzie...”. A to był początek grudnia, a my wiedzieliśmy, że plan będzie wykonany i ci Rosjanie tak i do mnie, i do tego, do Michałka, że: „Nic jemu nie powiemy, po co mamy mu mówić. Plan wykonamy, bo wkraczamy właśnie w taki rewir bardzo dobrych drzew”. Bo wtedy to plan ilościowo i wartościowo wykonuje się inaczej. I on tak... Ale raz ten właśnie mój bezpośredni przełożony, ale on nic nie zwracał się do mnie, tylko tak do niego mówi: „Towarzyszu – tam inaczej nie można było, tylko towarzyszemu sekretarzu – proszę się nie denerwować, może nie będzie mrozów przekraczających 50°C. Postaramy się, pracujemy, tego...”. Może on, mówiąc, skierował wzrok na mnie? Nie wiem, tylko tak przy tym stole ogólnym, ile tam nas było. Jezus! Jak ten krzyknie na tego: „To wy bohater, sowieckiego sąjuza i co? To ona może ma decydować, czy plan...”. Oj, „A oni wszyscy to nasi wrogowie!”. Oj, ale takim tonem tak... Jezus, ja z tego baraku, jak wyszłam, do swojego idąc po tym mrozie i śniegu, to tak, jakbym po ogniach stąpała, tak mi było przykro. [...] Ale do czego zmierzam, że później, żeby tak powiedział on czy ci inni, bo tyle lat już pracowaliśmy razem, że: „Słuchaj, ty nie przejmuj się. On tam powiedział [...] przecież..., ale my... on powiedział, ale odjedzie, a my pozostajemy, pracujemy, żebyś nic”. Żaden ani słowa nic [nie powiedział]. Ale później wykonaliśmy ten plan. Już tam nie... czy 150 czy 200 procent? I wtedy było podsumowanie. Podsumowanie po jakimś czasie, jak już sprawozdanie finansowe było oddane i z jednostki nadrzędnej przyjechał naczelnik, dyrektor naczelny jednostki, Naszendyn<sup>130</sup> nazywał się. W tej chwili Szkorabin, Szkarabin czy Szkorabin<sup>131</sup> [...] i był ten dyrektor polityczny, *politruk* tak zwany, i teraz jesteśmy wszyscy w pomieszczeniu, nowo budowane właśnie te na zimę baraki takie [...], i przywieźli tego sekretarza, to jego zasługa, że on tu

130 Osoba bliżej nieznaną.

131 W dokumentach sybirackich Stanisławy Girsztóft został odnotowany przez tłumacza przysięgłego jako „Szkabieryn”, zob. Girsztóft Stanisława z domu Michałowska..., op. cit., s. 4.

siedział, nas po nocach ganiał do pracy i to już on siedzi, i można było palić, i mężczyźni palili, a to przemawia już ten [...] nasz miejscowy, ten o tym planie tego czy tamtego, a tu się przesunęli i przy tym gościu, przy tym sekretarzu, chyba tak obok siedząc, palili i on zaczął się dusić! I ten przemawiający nasz: „Towarzysze, co to się dzieje?! Wszyscy się tu podusimy, jak możecie tak palić?! Proszę natychmiast szanownego gościa wyprowadzić na świeże powietrze!”. I oni go łapią, a on kopie nogami i krzyczy: „Nie, nie!”. Wyciągnęli go na dwór: „Na świeże powietrze proszę szanownego gościa, pomóc pospacerować”. I ten krzyczał, a tu zaraz w międzyczasie do tych przełożonych z jednostki nadrzędnej, że: „Ten plan tak wykonany, ale nie było to tak łatwo, tyle osób tak się przyczyniło. Na przykład Stasia tyle zrobiła”. Zrozumiałam, że to była... [śmiech]. Ale lepiej mi by było, jakby oni bezpośrednio [...] w cztery oczy powiedzieli po ludzku, ale tak było.

A i później przecież byłam jeszcze do sądu [wzywana], jeszcze mnie straszono. Oj, że jeszcze – to były szare niedźwiedzie – że jeszcze wywiozą tam, gdzie białe niedźwiedzie. Raz zimą przywieźli... Mogę opowiadać? Przywieźli z Białorusi z kołchozu<sup>132</sup> dziewczęta, dziesięć czy piętnaście, same dziewczęta i jeden mężczyzna. I ten mężczyzna nazywał się Kieresinow<sup>133</sup>. I wszystko młodzież z Białorusi z kołchozu. Proszę wyobrazić [sobie], te dziewczynki, one w życiu jeszcze nigdy spodni nie miały. W spódniczkach i teraz do lasu, gdzie śnieg po pachy, w lesie nie były, może na jagody chodziły latem, i teraz do pracy. Ale ja nie widziałam ich, bo to przysłane były wykonywać, pomagać plan wykonać. I młody Rosjanin miał [...] [je] pod jakąś opieką, że on miał się zaopiekować i w lesie dać im pracę. I teraz pewnego wieczoru, właśnie jak tam zdajemy to sprawozdanie, on się zwraca, że telegram otrzymał, że albo matka zmarła, albo ojciec zmarł i na pogrzeb żeby go zwolniono. I teraz naczelnik mówi: „Tak, ale co teraz z tą białą młodzieżą z Białorusi? Kto nimi się opiekuje?”. I zwraca się do tych Rosjan, do mężczyzn: „Ty opiekuj się!”. „Broń Boże!”. „Ty?”. „A broń Boże!”. „Ty?”. Żaden. I wtedy on patrzy i patrzy i mówi: „Jeżeli Stasia odmówi, na pogrzeb nie pojedziesz”. Tak od razu. I teraz i patrzą na mnie [...]... tam ojciec zmarł i ten patrzy, ja mówię: „W takiej sytuacji to nie mogę odmówić, ale prawdę to nie, bo...”. I ten mówi: „Stasia, zlituj się!”. Mówię: „Dobrze”. I teraz rano idę zobaczyć do tego baraku, gdzie one są. Boże, co teraz robić?! Jaka to pomoc? [...] Jak, tak! I partia rządzi i napiszą, i teraz taki świat z Białorusi przywieźli [...] dziewczynę na miesiąc, czy ile, plan wykonywać, jak to... I teraz już prowadzę do lasu

132 Na Białorusi zlikwidowano indywidualne gospodarstwa rolne i utworzono gospodarstwa będące własnością państwa (sowchozy) lub mieszkańców wsi (właśnie kołchozy), zob. M. Wierzbicki, *Sowiecka polityka ekonomiczna na ziemiach wschodnich przedwojennej Polski (tzw. Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi) w latach 1939–1941*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 14 (1/2009), s. 224.

133 Osoba bliżej nieznaną.

i myślę, a to rozkaz, trzeba zatrudnić i myślę, co ja im dam? Tak niebezpieczne góry zimą, przecież tak jak zetną z pnia takie drzewo śliskie, jak leci na dół, to przecież... Boże, jak ktoś nie wie, jak się zachować, to zmiecie tak jak lawina. Ale teraz myślę, jest dużo narąbanych żerdzi [...], i myślę trzeba [...] obcinać te gałęzie i palić. Oczywiście ogniska nie rozpali, bo to trzeba umieć. Rozpaliłam to duże ognisko, bo ja już umiałam, teraz to już bym nie potrafiła. I teraz do niego się zwracam, do tego, mężczyzna tak z wyglądu ok. dwudziestki, młody chłopak i dziewczynki też w takim wieku, i mówię: „Patrz, pilnuj [...]”. Ale miałam na myśli, że to ognisko ma się palić, dlatego, żeby one nie pomarzły, i te gałązki składają, [...] że ognisko ma tak, tak duże być, tak ma się palić jak teraz i te gałęzie już teraz będą się paliły, mimo że to surowe, ale już rozpalone. I tak coś sobie żartując, mówię: „Jak będziesz dobrze się sprawował, to od jutra będziesz brygadzystą”. Ja patrzę, on biedak, był trochę opóźniony w rozwoju, dla niego było to takie coś! Buzię otworzył: „To ja mogę być brygadzystą?”. I mówię: „Możesz”. [...] I teraz, odchodząc, ale nie wypadało mi się śmiać, że przecież człowiek, tylko ja coś idąc, musiałam jakiś gest ręką zrobić, najprawdopodobniej przykryłam usta, żeby on nie widział. [...] Aha, jak taki mróz, to ten chleb, co miałyśmy, zawsze mieliśmy, bo każdy miał przy sobie, to była taka szopka i tam ten piec stał, koza, i tam można było, bo w kieszeni to on zawsze, obojętnie, to gdzie, to już tam tak głęboko się [chleba] nie chowało, ale w kieszeni to on zmarznie, to tam zawsze sobie przy tym piecu grzaliśmy. I teraz idę, ja tam ten chleb [trzymam], a on siedzi w rogu, siedzi, nic nie mówi! A tam... Ale za mną wpadło dwóch Rosjan, [...] wozakami byli, mówią: „Stasia, Stasia, zobacz, on tu siedzi, on dziewczynę zabił!”. Jezus, Maria! Dziewczynę? Co się stało? Eee! On tam ręką machnął, co tam zabił, co tam zabił? I my biegiem przychodzimy, leży dziewczyna, żyje. Te wszystkie płaczą: „Co się stało, co się stało?”, a on, biedak, nieszczęśliwy wypadek, to nie jego wina. On wziął, to był już wtedy okropny mróz, to już musiało być w styczeń czy luty, że już te żerdzie były i te, które jeszcze nieścięte [...] rosły, tak te sęki przemarznięte, że takie latem to może tylko siniec by był. On ścinał, że nacięte ile, te co były nacięte, a on jeszcze ścinał. Z pnia ścinał i ta żerdź spadła jej tu na kręgi szyjne, a że to tak zmarznięte, ta gałązka się złamała i tam nie gruba taka gałązka, ale to było jak gwóźdź i jej tutaj między kręgi [uderzyło], takie nieszczęście. I leży dziewczyna, nie może się ruszyć. Boże kochany! Oni tam ani to pojazdu [nie mieli], ale w jakiś sposób tam połączyli te [...] sanie, [...] co to drewno wozili, i zawieźli ją te trzydzieści kilka [kilometrów]... Oj, to już było dalej, bo tu w głębi, ale dowieźli do tego Daurska i tam samolotem już zdecydowali, powieźli ją do Krasnojarska.

I teraz przybył prokurator i przesłuchanie. Nie przesłuchuje mnie w ciągu dnia, tylko o 24:00 albo o 1:00 w nocy. Ale normalnie przesłuchiwał i pisał, tylko [...] powtarzał przez trzy czy cztery noce to samo. Nic ja innego nie mogłam powiedzieć, bo nic,

tylko tyle. I teraz sprawa sądowa. I pierwszy raz w życiu na sali sądowej [byłam], bo co tam, jako dziecko po sądach nie chodziłam [śmiech]. Siedziało ich trzech, czy oni mieli togi, już nie pamiętam. [...] Jeden z nich pytał tylko o wypadek, drugi w ogóle się nie odezwał, a trzeci, oni już u mamy zrobili kontrolę i ja miałam świadectwo szkolne dalej gdzieś przetłumaczyć, a w świadectwie z podstawówki jeden rok [języka] niemieckiego, to tam te pierwsze słowa, a później tu oceny były, szóstek wówczas nie było, piątki angielski i łacinę, i to im..., i ten przyczepił się: „Po co ci były te języki potrzebne? Kto cię kształcił? Czy miałaś być szpiegiem Anglików czy Amerykanów?”. I w kółko powtarza: „Po co tym był potrzebny ten niemiecki i po co jeszcze ta łacina?”. I teraz... Nic nie... co miałam powiedzieć? Takie były szkolne przedmioty. Dobrze, teraz już mnie przesłuchano, „Kieriesinowa wprowadzić!”. Wchodzi Kieriesinow i teraz to właśnie któryś z nich tak go sugeruje, że już to ja przeprowadziłam, że powiedziałam „wycinać”, a on – Kieriesinow – mówi: „Nie, to nie tak było! Oj, oj! Jak, jak kazała wam? Róbcie, co chcecie, zabijajcie się... nie! Jak odchodziła, to kołkiem pogroziła, żebym nie skrzywdził dziewcząt!”. I ja musiałam... I jak był i on: „Widzisz to, to po co wycinałaś?”. [Ja:] „A co? Ktoś wycinał, to ja chciałam!”. I [on] [...]: „A ja nie zabiłem!”. [Sąd:] „A kto zabił?”. Ona jeszcze żyje. Ale... a on mówi: „To nie wiecie? Ten zadecydował, kto nad nami!”. „Kto nad nami? Stalin decydował się?”. „Nie Stalin, a Bóg!”. O Jezus, jak oni wtedy zareagowali. A on tak mówi: „To wy nie wiecie, a mój dziadek i babcia nam zawsze tłumaczyli: człowiek się rodzi i Bóg wyznacza. Ona byłaby w domu, to z pieca by spadła”. I krzyk: „Zabrać go [...] do szpitala!”, a do mnie mówią: „Będziesz tak długo na wolności – bo to nazywała się wolność – zanim dziewczyna żyje, jak dziewczyna umrze, to już światła nie zobaczysz”. Ale... a ten Kieriesinow, biedak, zginął, jak wracali, w wypadku. W jaki sposób? Wpadł pod pociąg. To takie...

Ach! Jeszcze [...] powiem, jak to sianokosy były. [...] U nas w lesie to kwiatów nie było [...]. Ale jak pogonili nas do tego kołchozu Jermałajewa na sianokosy, a to kołchoz był nad Jenisejem, takie żyzne te łąki [były], Boże! My, mężczyźni to może tym tak nie zachwycali się, ale my – dziewczęta to nie mogłyśmy się nacieszyć, jak na dziko przeróżne kwiaty rosły. Już po tych sianokosach to naręcze niosłyśmy, ale co to dwadzieścia parę kilometrów [...], to po drodze wszystko nam powiędło. Ale śliczne to takie... [...]. Ale żniwa, który rok, to nie pamiętam, tylko rozkaz, że najlepiej to oczywiście młode osoby, ale kilku panów, pan Martusewicz, pan Baranowski, Litwin Grygalitiswion<sup>134</sup> i dwóch Ukraińców, to już panowie w wieku po pięćdziesiątce dobrze. Żniwa, ale takie opóźnione żniwa, ale [...] też do tego kołchozu. Zachodzimy, tam nam z wieczora wszystkim dano kosy. [...] My tam młodzież, to tam nam obojętnie – daje kosę, kosić, ale nasi panowie, którzy wiedzą, jak się kosi

zboże, to zwracają później rano uwagę, że dla nas kosa niepotrzebna, oni jako mężczyźni kosić będą, a my mamy zbierać i wiązać snopki. Nie, rozkaz partii, partia rozkazuje. I w pole przyjechały konikiem tam dwie osoby na tym, tym ich wózku tak zwanym, właśnie ten przewodniczący kołchozu [...] i sekretarz partii. My kosimy, ale następnego dnia: „To może teraz zbierać, bo to tak kosić i to ma leżeć i dalej? Co z tym?”. „Kosić!”. To my kosimy, ale już pan Martusewicz [...] nie może nerwowo wytrzymać już, ci inni trochę mniej nerwowi: „To jak to, kosić i zostawiać tak?!”. To jeden dzień i drugi dzień, trzeci dzień kosimy, nic niezberane, ale już, już niebo się zmienia, [...] tak się w jesień widać już [zmienia]. I pewnego dnia patrzmy, że tu już pojedyncze śnieżynki, a słońko świeci. Te śnieżynki tak ślicznie wyglądają w słońcu! I co to będzie? Ale i do tego przewodniczącego kołchozu ci panowie mówią: „Nie ma rozkazu, partia każe kosić”. [...] Ale wstajemy, a tu już śniegu tyle po kostki, ale trzeba w pole, to idziemy. Tu jeden kłos, tam jeden kłos i któreś tam z nas bierze kosę i tak ciągnie po śniegu. Boże! Pan Martusewicz<sup>135</sup> jak się zdenerwował: „To wy schodzicie do poziomu tych, co tu bez głów rządzą”. Oni tu przyjadą, a ten Litwin nie może ustać, tak z nogi na nogę tupie, tupie. Boże kochany! Tyle ludzi głoduje dookoła, a tu, panie, kosimy pszenicę i leży niezberana. I przyjeżdżają uśmiechnięci, [pytają]: „A dlaczego ten ojczulek nie może stać, tylko tak tupie?”. A pan Martusewicz mi mówi: „Pamiętaj, przetłumaczysz wszystko!”. Martusewicz znał rosyjski, ale był bardzo zdenerwowany: „Co Litwin powie, też masz [...] dosłownie przetłumaczyć!”. Już ja stoję cicho. Teraz dlaczego do tego, że dlaczego ten Litwin, dlaczego ten ojczulek tak z nogi na nogę tupie. Już ja poważnie mówię, że my wszyscy zdenerwowani, że trzeba było wcześniej i więcej ludzi wziąć i z lasu, z przemysłu. HUUU! A ten sekretarz mówi do tego: „Powiedz mu, żeby on się nie denerwował na tego Litwina. Na wiosnę przyjdziecie, nasza pszenica zaczeka na was, skończycie kosić na wiosnę”. Litwin pyta, co on powiedział, ja mówię: „Powiedział, że na wiosnę”. „Och! Powiedz, że niech oni się położą obok tej pszenicy na wiosnę, przyjedziemy, to ich obudzimy”. Oczywiście tego nie przetłumaczyłam. [...] Tak się skończyło. A to była granica, nasz daurski rejon, a tu obok nowosiałowski rejon<sup>136</sup>. I ten sekretarz przyjeżdżał z nowosiałowskiego rejonu, oczywiście tam w rejonach ich było dużo sekretarzy i to niejeden. [...]

A jeszcze, jeszcze wiem, jak byli traktowani rosyjscy żołnierze, którzy się dostali do niewoli niemieckiej i przeżyli. To ja z nimi spotkałam się właśnie na Syberii. To był okropny okres, niebezpieczny, bo kilka osób zginęło wtedy. Nie wiedzieliśmy... To właśnie w tych barakach, tam, gdzie te szczury chodziły, w tej miejscowości, w tym Kurciułu. Tam nic nie wiedzieliśmy, że ponad dwadzieścia osób,

135 Osoba bliżej nieznaną.

136 Rejon w Kraju Krasnojarskim, którego stolicą jest wieś Nowosioło.

skąd tam przywieziono. Przywieziono, to przywieziono. I pewnego wieczoru przychodzi dwóch czy trzech mężczyzn do naszego tego żeńskiego baraku. Normalnie się zachowują [...] i słyszeliśmy, że to tylko parę Rosjanek, a reszta to wszystko... tam Ukrainki były, i z tych republik [radzieckich], i Polacy, i że tak dużo deportowanych, i tak porozmawiali normalnie. Później następnego dnia już tam pogłoski chodzą, że to oni przyjechali z takich bardzo ciężkich łagrów, że to byli..., ale to skąd przyjechali, to już tam nas nie obchodzi. I już tu trzy dni minęły, bo tam trzy dni były wolne dla nich, dostali wynagrodzenia wtedy za ten czas tam pobytu w łagrach, a to przecież już parę ładnych lat po wojnie. Wykupili, ile było wódki, tam za dużo tej wódki nie było i tam można było wódkę kupić, niekoniecznie ćwiartkę, można kieliszek było [...]. Nawet na kieliszek, żeby tylko ludzie pili. [...] Wykupili wódkę, zabrakło wódki, denaturat wypili i obwieścili, że oni są spragnieni ludzkiej krwi. I żeby zdobyć ludzką krew, to trzeba uśmiercić. I przychodzą teraz do naszego baraku, tak jak byli wówczas, nic na ten temat, broń Boże, normalnie rozmawiali, to powtarzają to już oficjalnie tu do nas, że wy jesteście [...] deportowani, to my was pochowamy normalnie, ale, choć jesteście Rosjanami, ale ciała rosyjskie będą wyrzucone, bo tu są psy, to będą miały pożywienie. Taki komunikat niezbyt pocieszający, ale jeszcze mówimy, że chyba coś tu... pogadali, pogadali. Ale następnego dnia my wracamy, Jezus! A tu krzyki za ścianą. Tam Rosjanka – kucharka gotowała. Boże, jakie piski, krzyki, wrzawa! I nagle nas przerzucają, część tam daleko, a my chyba cztery czy pięć właśnie do takiego małego pomieszczenia. I wiem, że [...] tu z tej strony okno było i takie dookoła krzyki, Boże kochany! Że faktycznie coś się dzieje, a to przecież zamknięcia żadnego tam nie ma, żeby coś... tam ani klamek nie było, tam kopnięciem nogi otwierało się drzwi. I patrzymy, co tu, a z tamtej strony patrzymy, idzie komendant i z komendantem idzie przewodniczący z kołchozu. A tu z tej strony wyskakuje, mróz był, wieczór, bo to już po pracy, trzech, trzech i prosto już widzą, że w mundurze komendant, i do komendanta, że z krzykiem tam nie słyszymy tych słów, z krzykiem, i komendant wyciąga pistolet i: „Wracajcie, towarzysze, wracajcie do baraku, bo źle się skończy!” A oni wtedy głośno krzyczą, że..., i ten jeden rozpina tam kurtkę, jaką miał: „*Maja gruć, puli nie bajicaży*”, że: „Moja klatka, nie boję się twojej kuli”. Ale szybko zorientował się ten przewodniczący kołchozu, wyciągnął pistolet z ręki komendanta i nad głową strzelił, trzy razy nad głową każdego: „Jeszcze krok, to strzeli niżej!”. To zatrzymali się, jednak [...] bali się, zatrzymali się: „Wracajcie, natychmiast wracajcie!”. I tam z krzykiem i co tam dalej było, tylko krzyki i krzyki. Po paru godzinach, a my... Aha, jak przechodził, to któryś tam pociągnął czymś i szyba poleciała, akurat kartofle gotowałyśmy [śmiech], szkło [wpadło] do garnka. Nic tam, czymś zapchałyśmy okno. I później przychodzi jeden Rosjanin: „Dziewczyny, czy żyjecie?”. Przy nas posiedział, parę godzin u nas, jakoś powoli, powoli północ, ucichło wszystko. I my

nic nie wiedziałyśmy, a rano patrzymy, że tam ten barak, gdzie oni byli, to nie ma żadnego okna, wszystko [wybite] [...]. I najechała [komendantura], a tam telefonów nie było, tylko radiotelefony wojskowe. Połączyli się [...] z tym z daurskim, z rejonem, ich tam najechało [dużo] i zabrali ich, wywieźli, a trzech zostało. Jak, w jaki sposób oni to tam ich rozpoznali, że najmniej agresywni? I ci trzej zostali i po jakimś czasie oni doszli do takiej równowagi psychicznej, ale to trwało, i wtedy nam opowiedzieli, jak to wszystko się stało, bo my nic, skąd mogliśmy wiedzieć co? I mówi, że oni do niewoli dostali się tuż, już pod koniec wojny, już wiedzieli, że już ich zwycięstwo niedaleko Berlina i wiadomo, że dowództwo podejmuje decyzje do niewoli, że taki szeregowiec to nie ma nic do powiedzenia. Mówi: „Słuszna była decyzja, bo byśmy zginęli. Byliśmy już w okrążeniu”. A tak wiadomo, że Niemcy też mordowali Rosjan, ale już... przeżyli. Jak przeżyli, to już w samym Berlinie, to mówi: „Tydzień czasu nam zezwolono, było na wszystko, mogliśmy robić, co nam tylko się podobało, a później, że wracamy”. Wojna się skończyła. Boże, jaka radość! Wracamy normalnym pociągami tam [...] do pewnej miejscowości, później przesiadka do bydlęcych [wagonów], to normalne po wojnie, i jedziemy ileś [czasu], chcemy wysiąść, gdzie! To drzwi pozamykane! „Dokąd bandyci?!”. Jacy bandyci? To my. „Taaak, a do niewoli dostaliście się. Przecież Stalin nawet swojego syna wyrzekł się, że się dostał do niewoli”. I takie wyroki w takich [...] okropnych warunkach po wojnie, oni mówili: „Przecież załamaliśmy się kompletnie. Wojowaliśmy, a teraz życie spędzimy w takich”. I doszło do tego, że nie tam drugiemu to było. „Sąd był – mówi. – Dzisiaj pijemy krew tego, za tydzień pijemy krew tego”. I Boże kochany! Ale to było, że ich to dużo, gdzie w innych miejscowościach to dwóch młodych i to naszych deportowanych wypili krew, zabili. To wtedy też byłam w sądzie jako świadek. Ja powiedziałam: „Nic nie wiem”, bo to nic ja nie wiedziałam, który z nich wybił szybę, nie wiem skąd. Ale to już głupstwo było. Tylko ich widziałam. A ci to później w naszej obronie byli. Okazuje się, że dwóch z nich to byli ludzie z wyższym wykształceniem.

Tam, gdzie my mieszkaliśmy w tym Dwoje-Ustie, to było rodzin, dokładnie to nie powiem, ile rodzin, ale Rosjanie mieszkali, tylko oni tak zagospodarzyli w pobliżu gdzieś swojego domu, tego baraku, a niektórzy to mieli domki pobudowane jednorodzinne. Ale żeby jakieś ogrody, tak jak my w Polsce, czy tam [...] te kraje nadbałtyckie, to każdy przyzwyczajony był, że jak ma swój domek, czy obojętnie, gdzie mieszka, jeżeli tam już na stałe mieszka, a jest jakaś ziemia, żeby to wykorzystać. Pierwszy rok to było bardzo ciężko, dlatego że jak tam dotarliśmy 13 czerwca [1948 r.], to nie było mowy, żeby gdzieś coś skopać jakiś kawałek ziemi i zdobyć sadzeniaki, żeby wsadzić choć trochę ziemniaków. Ale już w następnym roku zaczęliśmy o tym myśleć, tylko mieliśmy trudności, że akurat w tej miejscowości, gdzie my byliśmy, ziemia była w ogóle bardzo urodzajna, dlatego że niewykorzystana, tylko bardzo dużo kamieni było. To było bardzo pracochłonne, żeby pozbyć się tych

kamieni. A oprócz tego jeszcze dokonać ogrodzenie. Wyglądałoby, że mieszkając w lesie, to nie ma trudności. Oczywiście wyciąć żerdzie to już bez trudu można było, tylko że zdobyć kawałek drutu czy gwoździa [...] to już niemożliwe było, dlatego że tam nawet mieliśmy w tych naszych domach, w tych barakach to okna nieotwierane, dlatego że to metal potrzebny, potrzebne zawiasy, a tego, tłumaczyli, że to wojna i wszystko. Tak było, tak było. Ani klamek w drzwiach nie było, kopnięciem nogi drzwi się otwierało.

Ale wracając do tych ogrodów. Nasiona nam po trochę przysyłali. U nich to tam ziemniaki gdzieś trochę sadzili, a my, to starsi panowie zaraz zadecydowali, że, kto ile siły ma, kto jeszcze do pracy nie może chodzić, ale tak... i zaczęli, i dzieci [...] pomagali, i te kamienie usuwaliśmy, i robiliśmy tak po trochę, po trochę, co rusz to większy kawałek, żeby wsadzić ziemniaki. Po kilku latach nawet przysłano nam pieniążków tyle, że kupiliśmy krówkę, a już jak krówkę się miało, to już nie można narzekać na głód. Choć te krowy były takie maluśkie, mleka też za dużo nie dawały, ale to już, już, już było. I wówczas zrobiliśmy ogród, to najwięcej pracy miał mój brat, bo ja to byłam wyganiana daleko właśnie w głąb tajgi, a on jako młodszy to tu był bliżej. Dom i ogród, i mieliśmy ziemniaki, i trochę warzyw, i wspólnymi siłami przy baraku mieliśmy to wszystko ogrodzone, ile rodzin tam nas mieszkało, to każdy miał [...] minipoletko na warzywa<sup>137</sup>. Jeszcze oprócz tego zbieraliśmy orzechy cedrowe, one bardzo się różniły od naszych laskowych orzechów, dlatego że te ziarenka przypominały ziarno słonecznika, tylko były w innym kolorze, bardziej brąz, i były bardziej okrągłe. I wewnątrz z tego, z tych to tłoczono olej, ale my to tylko tak zbieraliśmy, suszyliśmy i to na zimę [...] pożywienie było. Tylko zdobyć te, to nie było takie łatwe, dlatego że na młodych cedrowych drzewach to nie było tych szyszek, bo to kształt szyszki, wszystkie były te nasionka tylko na dużych, dużych drzewach, a te duże drzewa to tu od ziemi nie było już gałęzi, tak że nasza młodzież, mój brat i dwie bliźniaczki, to te dzieci, to tak jak małpy zachowywały się. Jak ktoś [...] im pomógł wejść na drzewo to, bo nie było innej możliwości, tylko jeden drugiemu musiał pomóc wejść, to jak wchodziły [...] i już z tego drzewa wszystkie szyszki były zerwane, żeby zejść, to one nie miały problemu, te dzieci. Tylko później znów wejść, to wchodziły na czubek drzewa, rozhuścić potrafiły tak to drzewo, że ręką łapały następnego drzewa i tak przeskakiwały jak małpy.

137 W dalszej części relacji rozmówczyni wspominała o pomocy rzeczowej od rodziny, która przesyłała paczki na Syberię: „W ogóle, żeby [...] nam osobiście, naszej rodzinie, żeby nie przysyłali paczek, [...] to ja nie wiem, czy my byśmy przeżyli, bo inaczej, jak był męzczyzna, a to mama chora, ja to byłam już taka najstarsza, brat młodszy, choć brat bardzo dzielnie się sprawował. Ale tak, tak sami męczyliśmy się. Mam zdjęcie pierwsze, jak mamy brat przysłał nam na zimę odzież, kozuch mamie, kozuszek bratu, kurtkę ciepłą dla mnie i obuwie. [...] Lekki też były przesyłane”.

Przychodzili pan Baranowski, pan Matrusewicz, pan Sadowski<sup>138</sup> do mamy: „Pani Michałowska, pani, nie pozwalaj pani [...] Zygmuśowi, nie pozwalaj, przecież te dzieci się pozabijają!”. Ale te dzieci nie za bardzo słuchały, bo mówią: „Trzeba uzbierać”. I tak, niestety, mój brat już czternaście lat, jak nie żyje, i jak przed śmiercią zajeżdżałam do Gdańska i on nie mógł chodzić, i tak wspominaliśmy, jak to było, jak mógł skakać z drzewa na drzewo, a później, a teraz już chodzić też nie... choć ja na żadnym drzewie cedrowym nie byłam, nie mam czym się pochwalić. [...]

Grzybów w ogóle nie było tam. Tak było dużo ludzi, grzybiarzy, którzy mówili, że to coś niemożliwe. Wszystko wskazuje tak, że tu grzyby powinny rosnać, ale ani jednego grzyba tam nie było, gdzie my byliśmy. Najsmaczniejsze to były maliny, później jeszcze były, u nas w Europie niespotykane, to tak [...] jak gdyby to była krzyżówka czarnej porzeczki z agrestem. Duże owoce, liście i zapach przypominał czarną porzeczkę, a owoc duży wielkością przypominał duży agrest, a kolorystycznie to był taki łamany kolor, trochę zieleni, trochę... Trudno mi nawet wytłumaczyć. Tylko, że one rosły w mokradłach i to daleko od naszego miejsca zamieszkania, tak że tego mało, mało nam się udawało zebrać. Później jeszcze były takie, nie wiem, czy to może [...], ale trudno mi wytłumaczyć, czy to jagoda czarna czy coś. Bardzo niesmaczne te owoce były, ale bardzo ładny kolor, jak się zaparzyło. Mama miała trochę suszonych, specjalnie przywiozła do Polski, jako gotowała kisielek, [...] to, kto nie widział, dziwił się, jaki to śliczny kolor, ale to trzeba było do smaku coś dodać, bo bez smaku, to tylko kolorystycznie bardzo ładnie. Tak że takich naturalnych dóbr nie było. O! Jeszcze co, czosnek rósł, ale to czosnek tylko same liście jadalne i korzenie, [...] główki nie było. Rosjanki zbierały, ścinały te liście i soliły, układały w takim jakimś naczyniu [...]. To na pewno zdrowe, bo to smak i zapach czosnku, tylko że same liście. Były i inne trawy jadalne, ale ja ani nazw, ani smaku to już nie pamiętam. O! Były dwa razy w ciągu tych dziewięciu lat pstrągi w tej małej, małej naszej rzeczce Czeremoszce. Akurat mama wówczas leżała, pierwszy raz [...] w szpitalu, jak pierwszy raz te pstrągi pojawiły się, to brat też z kolegami to wiadro [ryb] przyniósł raz, to dookoła wszystkim rozdawałam. Smażyć można było na patelni bez żadnego tłuszczu. Były to tak, tak smaczne, tłuste, ale niestety tylko dwa razy się pojawiły w ciągu tych lat. Więcej takich leśnych dóbr nie pamiętam.

Ludzie byli tak... Rosjanie różni byli, ci przeciętni i byli przeróżni, przeróżni! Bardzo się różnił przeciętny Rosjanin od tego, kto sprawował władzę, a szczególnie kto był w tych komitetach, tak że... A naród, biedny naród. Tam w kołchozach, nie wiem, jak to dzisiaj jest, ale w części azjatyckiej to kołchoźnicy nie mieli żadnego dowodu tożsamości, tak że nigdzie [nie mogli jechać]... A jeżeli ktoś gdzieś jechał, to zawsze musiał mieć dowód, bo biletu nie sprzedawano, ani pociągami, ani

138 Osoby bliżej nieznanne.

statkiem, tak że nikt nie mógł nigdzie się ruszyć, a jeżeli zachodziła potrzeba czy pogrzeb, czy coś, to w danej miejscowości, gdzie ta osoba pracowała, przeważnie w kołchozie, bo w przemyśle [...] mieli dokumenty tożsamości [...], tylko w kołchozie nie, to przewodniczący kołchozu wystawiał *sprawkę*, to takie zezwolenie, to mógł ten kołchoźnik pojechać na jakiś czas, gdzie było wskazane. Ale to raz [...] to było takie, takie, nie wiem, jak to nazwać. Mama chorowała, ale przeżyła Syberię i [...] mamy brat również skończył medycynę, przysyłał leki, wówczas te leki na anemię to się nazywały jedne Antyanemin, a drugie Kampołom [...] – i co roku już przysyłał, ile tam potrzebne było mamie. A raz paczka jedna nie dotarła, druga paczka nie dotarła, mama leży w szpitalu, ale już jest taki stan, już tak poważny, i mama prosi przez Rosjanek, żebym ja przyszła i poprosiła, bo mama chce umrzeć w domu przy nas, bo tam... Zwróciłam się do pani doktor i pani doktor mówi: „Wiem, jakie leki potrzebne, ale ja mam tylko krople walerianowe w szpitalu. Nie dysponuję niczym więcej. Wypisać nie mogę, bo jako lekarz w takim stanie ciężkim chorego się nie wypisuje”. I tu [...] jest mała taka sytuacja niespotykana. Wpada Mietek Grzybowski<sup>139</sup>, a to w osiedlu się rozniosło, że Michałowska już umierająca, paczka nie przychodzi, nie wiadomo. I Mietek wpada i mówi: „Stasiu, wiesz co? Komendant mnie zawołał, Rosjanie tam wymienią w jakiejś sprawie, jadą do Krasnojarska – to było lato – płyną statkiem i komendant powiedział, że potrzebny jest do pomocy ktoś i deleguje razem mnie”. I Mietek mówi: „Wiesz, tu oni opowiadają, że tam leki można kupić nawet na rynku. To tam różnie bywało [*śmiech*], ale jeżeli masz, to daj, może [...] coś masz jeszcze z biżuterii?”. Dałam mamy pierścionki, dałam, ile rubli miałam, ale tak się okazało, że recepta została zrealizowana w aptece, nie musiał chodzić na rynek. I przywiózł, i bezpośrednio do szpitala, i mama została uratowana. [...] Ale to tak się ułożyło jeszcze, że jak nas wywozili, moja torebka, nie wiem, nie posądzam nikogo, kto tam..., ale w każdym [...] razie miałam swoją torebkę, ale niestety w drodze zawieruszyła się, a mamy torebka przeżyła całą deportację i miała wyniki ze szpitala, bo na wiosnę leżała w szpitalu i miała porobione wyniki. Przede wszystkim chodziło [...] o krew, o morfologię. I jak wróciliśmy, mama została przyjęta do Akademii [Medycznej] naszej w Gdańsku i doktor Muszkowska<sup>140</sup> obejrzała te wyniki, jakie mama miała przed deportacją, i powiedziała, żeby to postarała się zatrzymać, i przy którejś wizycie powiedziała, że: „Pani teraz zostanie trochę dłużej. Ja poproszę studentów”. I pokazała studentom, to była pani

139 Osoba bliżej nieznana.

140 Profesorka Joanna Muszkowska-Penson (1921–2023) była lekarką, działaczką „Solidarności”, żołnierką Związku Walki Zbrojnej i więźniarką obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Została odznaczona medalem Mściwoja II i nadano jej tytuł Honorowego Obywatela Miasta Gdańska, zob. Prof. Joanna Muszkowska-Penson (1921–2023), <https://www.gdansk.pl/odeszli/Prof-Joanna-Muszkowska-Penson-1921-2023,a,252745> (dostęp: 15 v 2025 r.).

doktor, wówczas jeszcze panną, Joanna Muszkowska, obecna prof. Penson, jako hematolog pracowała, i pokazała wyniki studentom i studenci mieli się wypowiedzieć, czy [...] mając takie wyniki, czy może [człowiek] żyć bez pomocy konkretnej lekarskiej. Tam wypowiedzi były przeróżne, ale pani doktor podsumowała w tym kierunku chyba, że lekarz nigdy nie może tracić nadziei, że trzeba, że pomóc, ale nieraz i organizm też walczy, zależy jak czasem bywa. I mama zachorowała, jak miała 40 lat, a zmarła, mimo Syberii przeżytej, [jak] miała 84 lata<sup>141</sup>. Pochowana [jest] tu w Pruszczu [Gdańskim]. A tata żył bardzo krótko<sup>142</sup>.

Wróciliśmy [do Polski] w [19]56 r., to żył trzy lata i parę miesięcy. To była jego pierwsza i ostatnia choroba. Ojca nie widzieliśmy dziesięć lat. Został aresztowany w [19]46 r., a jak wracaliśmy w [19]56, to wróciliśmy razem, dlatego że po śmierci Stalina, jeżeli ktoś z rodziny, a przeważnie głowa rodziny, mąż czy ojciec był w więzieniu sądzone tam na iks, na dziesięć czy dwadzieścia lat, a rodzina była deportowana, to wówczas mógł, ta głowa rodziny, ten mąż, przyjechać do rodziny deportowanej i wówczas połączona rodzina została i wtedy już cała rodzina miałaby dożywocie, deportację. Niektórzy myśleli, że to specjalnie na rękę rodzinie, że rodzina połączona, a *de facto* to połączona po to, żeby później po wyjściu, po odbyciu kary, te kary były owszem, owszem, wysokie 20–25 lat, różnie, to on później by opowiadał, że rodzina deportowana, że co, a to już cała rodzina byłaby. Ale wyszło na szczęście, że ta została zawarta druga międzynarodowa [umowa na] deportację<sup>143</sup>. [...] A jeszcze z pracy to mam i świadectwo wydane, książka pracy w języku rosyjskim, przetłumaczoną mam, w jakim charakterze pracowałam tyle lat. Ale to dzięki naszej ambasadzie, bo nam tego nie wydano, ale jednak później i wynagrodzenie, które nie było wypłacone, i to świadectwo to otrzymaliśmy, przysłali. Tak że wspomnień, wspomnień jest dużo, tyle lat to...

Ale się przeżyło, choć dużo, dużo, dużo i poumierali. Duży cmentarz taki, który jeszcze, nie wiem, jak na dzień dzisiejszy, ale mam nadzieję, że może to [...] w Igarkce<sup>144</sup>, który udało się utrzymać, bo w takich małych miejscowościach, w lasach, gdzie te krzyżyki oczywiście drewniane, to wiadomo, choć ludzie starali się z tej listwinicy krzyże stawiać, bo to drewno [...], to ono tak szybko nie, nie spróchnieje, [...] nie zniszczy się [...]. I takie te w lasach, jeżeli nikt nie mieszka, to wiadomo. A Igarka to na północy, to jeszcze daleko od Krasnojarska. Ale tam bardzo duży cmentarz i dużo zesłańców [było]. A jeszcze taka ciekawość, ale to już poza deportacją, że jeszcze jest Norylsk<sup>145</sup> nad Jenisejem, ale to jeszcze za Igarką i to już ostatnia podróż, jeżeli chodzi [...] o Jenisej drogą płynącą, tam też dużo Polaków

141 Zm. w 1986 r.

142 Zm. w 1960 r.

143 Chodzi o repatriację, a nie deportację.

144 Miejscowość na północy Kraju Krasnojarskiego, 163 km za kołem podbiegunowym.

145 Miasto położone 300 km za kołem podbiegunowym.

zginęło, ale postawiliśmy i to dzięki panu Bujko<sup>146</sup> z Gdańska, który pan, choć nie był deportowany, ani z jego rodziny nikt, ale jak mieliśmy [...] spotkanie [Związku Sybiraków w Gdańsku], to nam oświadczył i później wszystko to doszło, ten plan został zrealizowany. Z żoną wybrali się, to już jak Związek Radziecki się rozpadł, już została Rosja, aż wycieczką płynęli Jenisejem i mieli to w planie, że tam, gdzie nieopodal Jeniseja były duże łagry, że można było zwiedzać. Niektórych to tam tylko trochę zostało, resztę już tam, nie wiem, co wykorzystane. W każdym [...] razie ci państwo zwiedzali i tak daleko dostali się aż za Igarę, aż do Norylska i tam pytali, i tu, i tam pytali, czy tu nigdzie nie było Polaków. A ci tubylcy mówią, że tu, gdzie wymienili, gdzie w których łagrach byli, że taaak, tu wszędzie dużo Polaków było. Ale to i tu, i tam... ten pan Bujko, jak opowiadał, to zawsze coś jakiś, jakiś krzyż taki trwalszy, bo trudno tyle lat, jak ktoś był deportowany w [19]40 r., to po tylu latach, choć to parę lat minęło, [...] jak pan Bujko był... To już zniszczone, bo czas też niszczy. I w Norylsku, tak zdecydował z żoną, że on chciałby tam postawić krzyże trwałe, żeby to... Ale to trzeba uzgodnić, bo to warunki atmosferyczne, wiadomo, tam lato trwa parę miesięcy, a resztę zima i zima. Ale dla chętnego nic trudnego. Zwrócił się do mera tego miasta, czy on by wyraził zgodę, że czy on z Polski może przywieźć krzyże z odpowiedniego materiału pobudowane, żeby tu postawić. [...] Pierwsza rozmowa, pan mer wyraził zgodę, tylko później tak mówił, że wyraził zgodę, ale nie wiadomo, czy dojdzie do skutku. Oni, wracając, to sobie przemyśleli, to porozmawiali w Gdańsku z prof. [Stefanem] Angielskim<sup>147</sup>, obecnie już nieżyjącym prezesem naszego Wojewódzkiego Związku [Sybiraków]<sup>148</sup>. I prezes mówi, że coś ze swojej strony będzie się starał pomóc przez ambasadę, bo to jego

146 Chodzi o Jerzego Bijaka.

147 Prof. Stefan Angielski, ur. 6 i 1929 r. w Lubomlu (Wołyń, obecnie Ukraina), zm. 22 IV 2022 r. w Gdańsku, lekarz. W 1940 r. został wywieziony do Kazachstanu. Współzałożyciel gdańskiego oddziału Związku Sybiraków, zob. Angielski Stefan Zygmunt, rektor Akademii Medycznej w Gdańsku, [https://gdansk.gedanopedia.pl/gdansk/?title=ANGIELSKI\\_STEFAN\\_ZYGMUNT,\\_rektor\\_Akademii\\_Medycznej\\_w\\_Gda%C5%84sku](https://gdansk.gedanopedia.pl/gdansk/?title=ANGIELSKI_STEFAN_ZYGMUNT,_rektor_Akademii_Medycznej_w_Gda%C5%84sku) (dostęp: 20 V 2025 r.).

148 Związek reaktywowany 17 XII 1988 r. Stanisława Girsztowt zaczęła w nim działać pod koniec lat 80. XX w. Była związana z oddziałem wojewódzkim w Gdańsku i oddziałem w Pruszczu Gdańskim. Angażowała się w pomoc w odszukiwaniu dokumentów w krajowych i zagranicznych archiwach, które potwierdzałyby deportację osób, które były wówczas małymi dziećmi lub w wieku nastoletnim. Jak wyjaśnia: „żeby wstąpić do Związku Sybiraków, to nie jest tak, że o [...], opowiem i to już wystarczy - trzeba było mieć dokument. Albo może wstąpić ktoś jako chętny, być, ale to, to nie ma... To każdy może, kto sobie chce, to może wstąpić, ale on nie jest... on jest tylko członkiem, takim sympatykiem, [...] ale tak, żeby być, to trzeba mieć dokumenty, a zdobyć dokumenty, to nie było takie proste [...] dla osób wywiezionych w [19]40 r., dlatego że czas leci, nieraz ci rodzice już nie żyją, a dzieci były w różnym wieku wywiezione. [...] I się jeździło do Gdańska, spotykało się, a teraz już nic. Została nasza garstka, tylko 22 osoby na dzień dzisiejszy, a zmarło 89. [...] Były spotkania opłatkowe, to w okolicach Bożego Narodzenia, spotkanie 17 września, to Dzień Sybiraków, bo to napad [zSRR]...”.

chyba dwóch uczniów wówczas w ambasadzie pracowało jako lekarze w Moskwie. Ambasada powiedziała, że też pomoże. I zwrócili się po raz drugi do tego mera, że oni tu już uzgodnili, jaki materiał, z czego pobudują, i na wzór trzech krzyży tych gdańskich<sup>149</sup> pobudowali tutaj wszystko. To już później szczegóły były omawiane z ludźmi, którzy się orientują w tym kierunku. Ja osobiście to tylko zamawiałam tabliczki z nazwiskami na Rajskiej [w Gdańsku] wówczas i to też zapewniali, że to w tych warunkach klimatycznych, że to będą na jakiś czas. Jak doszło do tego, to tutaj z Gdańska wieźli w częściach te krzyże, które trzy [metry] było ileś i orzeł wielkości półtora metra, i tam już szczegółów więcej nie pamiętam. I oczywiście kamerę wzięli i polecili do Moskwy, tam z ambasady przedstawiciele i cała ekipa poleciała do Norylska. Tam przyleciał ksiądz z Krasnojarska, to jego parafia, powiedział, że jego parafia to jest trzykrotnie większa niż obszar całej Polski. Tam jeszcze zastali panią, która, Polkę, miała wówczas osiemdziesiąt parę lat, już rodzinę jej tam pochowano w tym Norylsku. Ona oczywiście mogłaby wrócić do Polski, ale powiedziała, że nie, ponieważ wszyscy najbliżsi tam pochowani, to ona też tam [chce być pochowana]. I nakręcili film. Oglądaliśmy po powrocie ten film, jak tamta uroczystość się odbyła<sup>150</sup>. Nie wiem, jak tamte dzisiaj, te, te krzyże wyglądają i te tabliczki<sup>151</sup>.

- 149 Chodzi o pomnik Poległych Stoczniovców 1970 odsłonięty 16 XII 1980 r. w pobliżu Stoczni Gdańskiej. Pomnik ma formę trzech wysokich krzyży z trzema kotwicami.
- 150 Pomnik z własnych środków postawił w Norylsku gdański przyjaciel sybiraków, Jerzy Bijak. Opis oraz zdjęcia znajdują się w katalogu wystawy *Cierpieniu - prawdę, zmarłym - modlitwę. Miejsca polskiej pamięci w Rosji. Katalog wystawy*, red. S. Kalbarczyk, Warszawa 2015, s. 35.
- 151 Stanisława Girsztoft nigdy nie pojechała ponownie na Syberię. Natomiast w okresie PRL-u jeździła na Wileńszczyznę i do Kowna w odwiedziny do swoich krewnych i do szkoły, do której niegdyś uczęszczała. Wiązało się to niekiedy z utrudnieniami ze względu na dopełnienie formalności, ale również z silnymi emocjami podróżującej. Wspominała to w dalszej części rozmowy następująco: „Ale tak zaraz pojechać, to nie było takie proste. Zanim ciotki jeszcze żyły w Wilnie, do samego Wilna to było łatwiej pojechać, bo to rodzinne, to było [...] dokładnie sprawdzali, przecież to tak się nie jechało kupić bilet jak dzisiaj, tylko zaproszenie przysyłają, tam sprawdzają warunki, przyjadą z Polski, czy odpowiednio warunki lokalowe i [...] czy to faktycznie rodzina. To zanim ciotki żyły w Wilnie, to do Wilna mogliśmy jechać, ale tylko wyłącznie do Wilna. I teraz moja kuzynka w sanatorium, oddalonym od Wilna ok. 100 km, była ciężko chora po Syberii. Ona już zmarła tam w tym sanatorium. I ja miałam od lekarza [zaświadczenie], bo kontaktowałam się, wypisane, że jest w ciężkim stanie, i tam w Wilnie zgłosiłam się do komendy, czy zezwolą mi pojechać na parę godzin do tego sanatorium. Powiedzieli, że owszem, proszę mi podanie napisać, podanie pójdzie do ministerstwa. Ja mówię: «O Jezu, do ministerstwa? Ale ja tutaj przecież długo nie będę w Wilnie, żeby zdążyć pojechać». «Ale szybko się załatwi, szybko». I niestety tam nie było, nie dostałam oficjalnie, choć nieoficjalnie pojechałam. Ale to kuzyn tam wieczorem wziął samochód i zawiózł. To [...] takie było... Ale później już jak mogłam pojechać, a może też nieoficjalnie, już nie wiem, ale byłam w Kownie [...] i myślę, Boże, wiem, że szkoła, bo kontaktowałam się, bo z tej klasy razem siedziałam z Marysią [Bińkiewicz] i tylko my dwie byłyśmy deportowane. Tylko my dwie z klasy. Marysia jeszcze żyje. [...] I teraz [...] jestem w Kownie i przechodzę koło gimnazjum mojego i myślę sobie: zobaczę

w czasie przerwy, wejść [...] do pokoju nauczycielskiego. I weszłam, tam mnie poznała [nauczycielka], która była i w czasie przerwy, i wchodzi jeszcze, teraz nie wiem, ona trygonometrię chyba wykładała, choć nie była wychowawczynią nigdy. Boże, jak mnie zobaczyła! I [...] to tak bardzo przeżyłam wówczas, wszyscy mnie tam po tylu latach, ale poznali. I Boże, ona tak wtedy mówi: «Boże kochany, jak my braliśmy te nazwiska i dochodziliśmy, Michałowska, i że ciebie nie ma, a my takie mieliśmy nadzieje, że...». Tam właśnie, że coś ze mnie może jeszcze [będzie] [śmiech]. I tak, Boże, tak [...] to przeżyłam wtedy. I [...] tak drugi [mówi]: «Nie, nie, przecież w czasie przerwy tutaj czy jednej, czy drugiej, nie, musimy umówić się. Tam [...] damy telefon, coś, i prywatnie spotkamy się gdzieś i porozmawiać». I ja w pierwszej chwili wyraziłam zgodę, ale później jestem u Marysi i mówię: «Wiesz co, nie, muszę odwołać, nie pójdę». «A dlaczego nie pójdziesz?». «Bo - mówię - nerwowo nie wytrzymam. Wiesz, rozbecz[ę] się chyba, bo tutaj już resztkami sił nie mogłam wytrzymać». «Co opowiadasz? Przecież trzy [dziewczyny] z naszej klasy są lekarzami, dwie tutaj w Kownie, jedna to dalej, toś ci coś zaaplikują». I później wyszło odwrotnie. Irenka [Plewak] dała mi, że panie delikatnie tam sobie trochę łezki wycierały, a ja ani ani [śmiech]! Tak, ale i korespondencję nawiązałam i tyle. Później to moja wina była, bo zmarłam w [19]68 r. synek siedmioletni [Eugeniusz], chodził już do szkoły. I ja tak oczywiście przeżyłam. I urwała się korespondencja, ale to moja wina! Ja mogłam [...] po roku czy po dwóch napisać dalej, to mam na myśli, [do] nauczycieli swoich, bo z koleżankami korespondowałam, ale to z jedną [Aldoną Leszczyńską], to niedawno zmarła, to nawet jeszcze z podstawówki tyle lat...”



## Bibliografia

- Anušauskas A., *Lietuvių Tautos Sovietinis Naiki-nimas 1940–1958 Metais*, Vilnius 1996.
- Bazan C., *Piórem zesańca i żołnierza. Dzienniki i listy z lat 1941–1947*, oprac. M. Ruchniewicz, Wrocław 2022.
- Borkowski I., *Współczesny prasowy wywiad dziennikarski: techniki prowadzenia, opracowanie, publikacja*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, R. 1 (2011), s. 57–79.
- Bradel K., Bunkiewicz J., Sitarek T., Wysocki W., *Wywiezieni jako pierwsi. Wspomnienia ofiar deportacji z 10 lutego 1940 r.*, oprac. M. Jakimowicz, Wrocław 2023.
- Brejter W., Bugajska T., Śmigielska A., *Niechciana pierwsza podróż. Wspomnienia dzieci zesłanych w latach 1940–1941 w głąb ZSRR*, oprac. M. Jakimowicz, M. Ruchniewicz, Wrocław 2024.
- Cierpieniu – prawdę, zmarłym – modlitwę. Miejsca polskiej pamięci w Rosji. Katalog wystawy*, red. S. Kalbarczyk, Warszawa 2015.
- Ciesielski S., Hryciuk G., Srebrakowski A., *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Toruń 2004.
- Dieckmann Ch., *Niemiecka polityka okupacyjna na Litwie w latach 1941–1944. Podsumowanie*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, nr 13 (2017), s. 80–109.
- Eberhardt P., *Przemiany narodowościowe na Litwie*, Warszawa 1997.
- Girsztóft S., *Jeszcze pożyjesz jak normalny człowiek. Syberyjskie wspomnienia Stanisławy Girsztóft*, red. D. Bożyk, Juszkowo 2024.
- Grunskis E., *Lietuvos gyventojų tremimai 1940–1941, 1945–1953 metais*, Vilnius 1996.
- Jankauskaitė L., *Kauno IX forto muziejus: kultūros politikos įtaka muziejaus ekspozicijų formavimui*, Kaunas 2021 [maszynopis].
- Jarząbek M., *Podręcznik do historii mówionej*, Warszawa 2024.
- Juszkowo i Borzęcin w opowieściach mieszkańców. Część II*, red. D. Bożyk, A. Knopa, Juszkowo 2024.
- Karkowska M., *Biografie i badania biograficzne – pojęcia, tworzywo, funkcje. Dlaczego warto gromadzić wspomnienia?*, „Biografistyka Pedagogiczna”, t. 6 (2021), nr 1, s. 263–277.
- Karvyalis V.A., *The Liberation of the Lithuanian SSR from Hitler's Occupation (1944–1945)*, Vilnius 1975.
- Każmierska K., *Wywiad narracyjny – technika i pojęcia analityczne*, [w:] *Biografia a tożsamość narodowa*, red. M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek, Łódź 1996, s. 61–72.
- Malinauskaitė G., *Holocaust narrative(s) in Soviet Lithuania: The case of the Ninth Fort Museum in Kaunas*, [w:] *Growing in the Shadow of Antifascism. Remembering the Holocaust in State-Socialist Eastern Europe*, red. K. Bohus, P. Hallama, S. Stach, Budapest–Vienna–New York 2022, s. 109–127.
- Rokuszewska-Pawełek A., *Wywiad narracyjny jako źródło informacji*, „Media, Kultura, Społeczeństwo”, nr 1 (2006), s. 17–28.
- Ruchniewicz M., *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–59*, Warszawa 2000.
- Rytelewska E., *Prawne i polityczne aspekty przemieszczeń ludności polskiej z ZSRR do Polski w latach 1955–1959*, „Studia Prawnoustrojowe”, nr 63 (2024), s. 369–388.

- Sariusz-Skańska I., *Polscy świadkowie Gułagu. Literatura łagrowa 1939–1989*, Kraków 2002.
- Skrzypek A., *O drugiej repatriacji Polaków z ZSRR (1954–1959)*, „Kwartalnik Historyczny”, r. 98 (1991), nr 4, s. 63–74.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 15, cz. 2, Warszawa 1880–1914.
- Snyder T., *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem i Stalinem*, tłum. B. Pietrzyk, Warszawa 2011.
- Szarota T., *U progu zagłady. Zajścia antyżydowskie i pogromy w okupowanej Europie: Warszawa, Paryż, Amsterdam, Antwerpia, Kowno*, Warszawa 2000.
- Szczepuła B., *Kod Heweliusza*, Gdańsk 2006.
- The Baltic and the Outbreak of the Second World War*, red. J. Hiden, T. Lane, Cambridge 1992.
- Wierzbicki M., *Sowiecka polityka ekonomiczna na ziemiach wschodnich przedwojennej Polski (tzw. Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi) w latach 1939–1941*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, t. 14 (1/2009), s. 201–235.
- Zych E., *Wspomnienia syberyjskie 1940–1946*, oprac. M. Ruchniewicz, Wrocław 2023.



### **Summary**

The account contains the recollections of Stanisława Girsztóft, born in 1932 in the village of Kumpie near Kaunas. Her narrative focuses mainly on the period of her stay in Siberia, where she was deported on 22 May 1948 together with her mother, Emilia, and her brother, Zygmunt, following the earlier arrest and deportation of her father, Stanisław, who had supported the Home Army. She stayed in the settlement of Dvoye-Ustye in the Daur district of Krasnoyarsk Krai, where she worked in forest clearing. In 1953, she married a fellow deportee, and in 1955 she gave birth to her first son. Owing to the agreement between the Polish People's Republic and the USSR, the family returned to Poland in December 1956, initially settling in Miłocin, and later in Pruszcz Gdański. Stanisława Girsztóft worked as an accountant in local state-owned agricultural farms (Państwowe Gospodarstwo Rolne, PGR) until 1990 and was active in the Association of Siberian Deportees. In her account, she described her childhood, the repression faced by her family, the realities of life in exile – living conditions, work, relations with other deportees and with Russians – as well as the return to Poland. The account was recorded in 2025 and is based on a free, unstructured narrative.



## Indeks nazw osobowych / Index of persons

Alicja, córka Zofii Kępińskiej **237**

Angielski Stefan **275**

Baranowski **267, 272**

Beria Ławrientij **252**

Bielawska Helena **250**

Bijak Jerzy (Bujko) **275, 276**

*Bińkiewicz Maria* **242, 276**

*Borejszo Józefa* **240, 253**

*Borejszo Wincenty* **253**

Borkowski Igor **233**

Bożyk Dorota **228, 233**

Bujko zob. Bijak Jerzy

Chrapowicka **249**

Eugenia, Niemka **263**

Girsztowt Mirosław **229, 230**

Girsztowt Eugeniusz **230, 277**

Girsztowt Józef **230**

Girsztowt Leokadia z d. Raczkowska **230, 256**

Girsztowt Romuald **229, 230, 256**

Girsztowt Zygmunt **229, 230, 254, 256**

Grygalitiswion **267**

Gryniewicz **249**

Gryniewiczowie **249**

Grzybowski Mieczysław **273**

Irena, córka Pauliny Szpakowskiej **229, 237**

Irena, sąsiadka **241**

Janek, syn Jurewiczów **242**

Jurewicz **242**

Jurewiczów rodzina **242**

Karabielnikow, komendant **257, 259**

Karanowska **258**

Karanowska Eugenia **248**

Karonowska Eugenia zob. Karanowska Eugenia

Kasia (Katia), córka Chrapowickiej **249**

Kępińska Zofia z d. Michałowska **237, 254**

Kępiński Ludwik **237**

Kieresinow **265, 267**

Kisielowa **249**

Korniłowicz Tekla **236**

Kruszewski **248**

*Leszczyńska Aldona* **277**

*Lutkiewicz Maria* **240**

Mackiewiczowie **249**

Martusewicz **267, 268**

Masalski, ks. **245**

*Melcer Wanda* **240**

Michałowska Benedykta **237**

Michałowska Emilia z d. Żotkiewicz **228, 248, 272, 273**

Michałowska Paulina zob. Szpakowska Paulina

Michałowska Zofia zob. Kępińska Zofia

Michałowski Nikodem **237**

Michałowski Stanisław **228, 244**

Michałowski Zygmunt **228, 236, 259**

Muszkowska-Penson Joanna **273, 274**

Naszendyn, naczelnik **264**

Nikitin, komendant **252, 254**

Paprot-Wielopolska Aleksandra **231, 232**

Penson Joanna zob. Muszkowska-Penson

Joanna

*Plewak Irena* **277**

Raczkowska Leokadia zob. Girsztóft Leokadia  
 Rodeński Antoni zob. Rodziński Antoni  
 Rodziński Antoni (Rodeński) **260**  
 Roga, naczelnik **259**

Sadowski **272**  
 Sosnowskich rodzina **249**  
 Stalin Józef **251-53, 267, 270, 274**  
 Szczepuła Barbara **227**  
 Szkabieryn zob. Szkarabin  
 Szkarabin zob. Szkarabin  
 Szkarabin (Szkarabin, Szkabieryn) **264**  
 Szpakowska Paulina z d. Michałowska **229, 237, 254**  
 Szpakowski **237**

Trumien Michał Romanowicz **263**  
 Tyzenhauz **248**  
 Tyzenhauzowie **248**

Wielopolska Aleksandra  
 zob. Paprot-Wielopolska Aleksandra  
 Wysoczańscy **252, 255**  
 Wysoczański Izidor **252**

Żotkiewicz Antoni **239**  
 Żotkiewicz Emilia zob. Michałowska Emilia  
 Żotkiewicz Stefan **241**



## Indeks nazw geograficznych / Index of geographical names

Berlin **257, 262, 270**  
 Białoruś **240, 265**  
 Bogatka **232, 254**  
 Bydgoszcz **228**

Cedry Wielkie **230**  
 Chojnice **228**  
 Czeremuszki **250**  
 Czeromszka, rzeka **249, 258**  
 Czerwony Dwór **240**

Daursk **247, 251, 255, 266**  
 Dwoje-Ustie **230, 250, 256, 261, 270**

Gdańsk **227, 228, 230, 232, 234, 236, 251, 253, 254, 272, 273, 275, 276**

Igarka **274, 275**  
 Izagaż (Jerzegaż) **255**

Jenisej, rzeka **246, 247, 249, 255, 258, 267, 274, 275**  
 Jermałajewo **247, 248, 251, 256, 266**  
 Jerzegaż zob. Izagaż  
 Juszkowo **228, 230, 231**

Karskie, Morze **247**  
 Katowice **251**  
 Katyń **252**  
 Kazachstan **235, 275**  
 Kiejdany **246, 256**  
 Kowno **228, 231, 232, 236, 238, 239, 241-46, 251, 276, 277**  
 Kraj Krasnojarski **229, 244, 246, 268, 274**

- Krasnojarsk **246, 247, 253, 255, 266, 273, 274, 276**
- Kresy **238, 248**
- Krym **252**
- Kumpie (lit. *Kumpiai*) **228, 236**
- Kurciul **261, 268**
- Litewska Socjalistyczna Republika Radziecka zob. Litwa
- Litwa (Republika Litewska, Litewska Socjalistyczna Republika Radziecka) **228, 232, 236, 238, 239, 245, 251, 256**
- Luboml **274**
- Miegjany* **256**
- Miłocin **230, 232, 254**
- Moskwa **246, 253-55, 263, 264, 276**
- Niemcy **238**
- Norylsk **274-76**
- Nowosioło **268**
- Papiereczka **250, 261**
- Pruszcz Gdański **227, 230, 232, 256, 274, 275**
- Republika Litewska zob. Litwa
- Rotmanka **230, 232**
- Ryga **240**
- Suchonakowa (Suchonakowo) **248**
- Syberia (Sybir) **232, 239, 240, 244-46, 248, 250, 252, 253, 256, 268, 271, 273, 274, 276**
- Szczecin **250**
- Terespol* **254**
- Ural **246**
- Użur **255**
- Warszawa **237, 251, 254**
- Wileńszczyzna **276**
- Wilki **236**
- Wilno **237, 246, 251, 276**
- Wołga **252**
- Wołyń **255, 275**
- Ziemie Odzyskane* **244**
- Związek Radziecki (ZSRR) **230, 235, 238, 239, 250-53, 275**